

1/2006 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

1/2006

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Jerzy M. Cygan (OFMCap), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (sekretarz), Janusz Szostakiewicz

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

***Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Województwa Lubelskiego
Starosty Białskiego***

Okładka:

Fot. Mirosław Bajkowski

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”
ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 343 61 11
e-mail: mbpbpinf@pro.onet.pl www.mbp.org.pl

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

□ □ □

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Paweł Borek (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) □ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Wiesław Gromadzki (Biała Podlaska) □ *literatura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczak (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Wacław Kononow (Biała Podlaska) □ *regionalizm*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Rita Margolina (Jerozolima, Izrael) □ *regionalizm, archiwistyka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Robert Panasiewicz (Ellenbroock, Australia) □ *literatura*
Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) □ *kultura*

Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ■ *regionalizm*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ■ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*
Adam Trochimiuk (Biała Podlaska) ■ *fotografia*

■ ■ ■

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2006 wynosi 36.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Czesław Maziejuk

Ksiądz Józef Mleczek (1827-1891)

– proboszcz bialski

7

Rafał Roguski

Liga Morska i Kolonialna w powiatach
siedleckim, łukowskim i bialskim

18

WSPOMNIENIA

Krystyna Jarosz

Wspomnienia z wojennej tułaczki

(Podlasie-Syberia-Uzbekistan-Iran-Afryka)

32

Wacław Szudejko

Wspomnienie o Stanisławie Makowieckim

– działaczu ludowym z pow. bialskiego

45

PREZENTACJE

Marta Teodorko-Lefèvre

Poezja ukryta w siemiennej codzienności podlaskiej
wsi (malarstwo Zbigniewa Karpińskiego)

51

„Na ziemi jest o niebo lepiej”

Z Mietkiem Szczęśniakiem rozmawia Ernest Szum

58

„Odpowiedzi nie ma”. *Z Krzysią Górniak*,
gitarzystką, malarką, fotografikiem i filozofem,
rozmawia Ernest Szum

62

Grzegorz Szupiluk

Wiersze

65

RECENZJE * MATERIAŁY

Maria Makarska

W zagubieniu znajduję siebie

(R. Panasiewicz, Saul)

78

Paweł Borek

Niepodległość 1918

(Rok 1918 na Podlasiu. Praca zbiorowa pod red.

A. Kołodziejczyka i K. Pindla)

83

Rafał Zubkowicz

„Projekt zniesienia pow. Konstantynowskiego

i utworzenia pow. Siemiatyckiego wzgl. Łosickiego”

91

KRONIKA KULTURALNA Nowości regionalne

104

artykuły

Czesław Maziejuk, ks.

(Biała Podlaska)

Ks. Józef Mleczek (1827–1891)

– proboszcz bialski

Mimo niesprzyjających uwarunkowań historycznych, wiek XIX ubogacił polskie społeczeństwo wieloma szlachetnymi jednostkami, gotowymi nawet poświęcić życie dla dobra ogółu. Wzniosłe zawołanie Bóg – Honor – Ojczyzna, nie było dla nich pustym słowem. Doskonałym przykładem takiej postaci jest rzymskokatolicki proboszcz parafii św. Anny w Białej Podlaskiej – ks. Józef Mleczek¹.

J. Mleczek pochodził z rodziny mieszczańskiej. Urodził się 2 lutego 1827 r. w Łukowie, jako syn Adama i Marianny z Twarowskich. Tam również ukończył szkołę elementarną i gimnazjum, a w 1845 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Janowie Podlaskim (święcenia kapłańskie w 1850 r.). Jako neoprezbiter został wikariuszem przy kościele św. Anny w Białej Podlaskiej. W 1855 r. był już proboszczem, a w następnym roku również opiekunem szkoły elementarnej w Białej [Podlaskiej].

Ks. J. Mleczek był nie tylko ojcem duchowym tutejszych parafian; pełnił także rolę wychowawcy-patrioty oraz administratora dwóch folwarków – w Czosnówce i Wólce Plebańskiej.² Zajmował się nimi do sierpnia 1861 r., szczególnie dbając o warunki pracy i bytu ludzi, wówczas jeszcze chłopów pańszczyźnianych. Uwolnienie bowiem chłopów z pańszczyzny, z woli cara Aleksandra II, nastąpiło dopiero w 1864 r.

Na podstawie spisu rzeczy, jakie znajdowały w probostwie rzymskokatolickim bialskim, a także w folwarkach tegoż probostwa (Czosnówka i Wólka Plebańska), możemy zorientować się, w jakich warunkach pracowali i mieszkali ludzie z folwarków. Oprócz w/w spisu rzeczy, w archiwum bialskiej parafii NNMP znajduje się również *Protokół rewizyjny inwentarza fundi*

¹ W/w ksiądz podpisywał się Mleczek, a w dokumentach kościelnych i w schematyzmach pisano Mleczek albo Mleczo.

² Akta parafii Biała Podl., t. II, 40 n.

*instructi kościoła i probostwa bialskiego po wywiezieniu w głąb Rosji X. Józefa Mleczka, proboszcza parafii Biała.*³ Na podstawie powyższych dokumentów wiemy, jak wyglądały zabudowania włościańskie i folwarczne. Dzięki temu można porównać, w jakich warunkach żyła ludność wiejska (czeladź folwarczna) i w jakich „pan” (właściciel lub dzierżawca).

Wieś Czosnówka – domów włościańskich z ich zabudowaniami gospodarskimi jest 17, z drzewa po większej części tartego lub dartego, słomą krytych, o dwóch izbach, z kominami murowanymi, kosztem proboszcza bialskiego, z pomocą ręczną włościan stawianych, wszystkie w dobrym stanie (...). Wieś Wólka Plebańska posiada domów włościańskich osiadłych 20, przy których są zabudowania gospodarskie, z drzewa tartego lub łupanego, kominy w części z cegły, w części sztagowe (szkielet z drutu, oklejany gliną), dachy słomą kryte. Budowle wszystkich wsi zabezpieczone są w Towarzystwie Ogniwym.

(...) W folwarku Czosnówka znajdują się następujące zabudowania: dom folwarczny, studnia, lamus, piwnica, spichlerz wymagający rychłej reperacji, stodoła I - w dobrym stanie, stodoła II - zupełnie nowa, zbudowana w miejscu starej, grożącej upadkiem; szopa obejmująca zarazem wozownię i sieczkarnię – w dobrym stanie; stajnie, obory i owczarnie, wszystkie podwójne, w czworobok wystawione, mające pośrodku okólnik, w znacznej części potrzebujący odbudowania; chlewy na trzodę i kurniki w dobrym stanie. Dom dla czeladzi, przy nim studnia oraz płoty przy folwarku znajdują się w dobrym stanie. Karczmy ze stajniami, tak pod wsią Czosnówka, jak i folwarkami – w dobrym stanie.

Z podanego wyżej źródła wiemy, jakie prace wykonywali chłopci pańszczyźniani, jakiego sprzętu używali. Pracowali głównie w folwarku, a niewielkie swoje zagony uprawiali w czasie wolnym. Na polach folwarcznych uprawiano głównie zboża i warzywa, m.in. żyto, owies, pszenicę, jęczmień, grykę, ziemniaki. Z gruntowych i bagiennych łąk zbierano siano. Przygotowywano również inspekty, próbowano hodować pszczoły, wypalano cegłę. W folwarku Czosnówka znajdowała się młockarnia, sieczkarnia oraz drewniany młyn do czyszczenia zboża.

Oprócz upraw polowych, w folwarku zajmowano się także hodowlą. W Czosnówce, którą ks. Mleczek „trzymał dla siebie”, w 1861 r. znajdowało się: 4 starych koni, 3 klacze, źrebica dwuletnia, źrebak tegoroczny, 52 krowy, 2 jałówki, 15 cieląt oraz świnie: 3 młode maciory, 3 stare maciory, knur, 4 starych wieprzy, 6 młodych wieprzy, jak również 35 gęsi, 18 indyków, 70 kaczek, 21 kur. Folwark Wólka Plebańska, wraz z gruntami miejskimi, „trzymał” w tym czasie dzierżawca Jan Marczewski. Młyn na Rudce wypuszczony był w dzierżawę starozakonnemu młynarzowi Mordko Żebrowiczowi.

³ Tamże, s. 44.

W dokumentach powyższych wspomina się o poprzednim protokóle, spisany w 1855 r., kiedy ks. J. Mleczek obejmował bialskie probostwo. Zapisane w nim było, że włościanie „wywiązywali się ze swoich powinności, czynszów i danin należnych dworowi”. Były też sprawy kłopotliwe, związane m.in. z gospodarką leśną oraz wypalaniem cegły. W protokóle z 1861 r. czytamy: *Tylko las funduszowy proboszcza bialskiego w ostatnich latach znacznie wytrzebionym został, szczególnie koło Rudki i Wólki Plebańskiej ... To wyniszczenie lasu pochodzi zapewne z braku czujnego nadzoru, a może z nagannego ciągnięcia zysków z krzywdą funduszowej własności. Dla zapobieżenia tedy dalszej szkodzi wkłada się obowiązek na księdza administratora do spraw materialnych, aby straż leśną sumiennym osobom powierzał. Wypalanie zaś cegły drzewem z funduszowych lasów o tyle może być dozwolone, o ile domowe potrzeby takowej wymagają. Sprzedaż cegły poza obręb potrzeb domowych, jako nadużycie, pod zarządem ks. administratora znanego z prawej sumienności, gorliwości i znajomości gospodarzy, miejsca zapewne mieć nie będzie.* Folwark ks. J. Mleczi był wzorowy. Właściciel szanował swoich poddanych, a oni jego. Wzajemnie się rozumieli i wspomagali, pokonywali pojawiające się trudności.

Wydawałoby się, że warunki dla spokojnego życia były, jednak Ojczyzna pozostawała w niewoli, a nastroje patriotyczne zaczęły ujawniać się w coraz szerszym zakresie. Rok 1861 był okresem oczekiwania i przygotowań do ogólnonarodowych uroczystości związanych z rocznicą unii polsko-litewskiej 1569 r.⁴ Program uroczystości wszędzie był podobny: nabożeństwa w kościołach,



⁴ E. Niebelski, *Duchowieństwo lubelskie i podlaskie w powstaniu 1863 r. i na zesłaniu w Rosji*, Lublin 2002, s. 68; *Mała Encyklopedia Powszechna PWN*, Warszawa 1976, s. 850: Unia polsko-litewska ... lubelska (1569) ustaliła wspólne dla obu państw: monarchę, sejm, politykę zagraniczną i monetę; oddzielne instytucje: skarż, wojsko, aparat adm. i sądowniczy.

pozamykane sklepy, żałobny ubiór, iluminacje w oknach, a przy tym spokój, powaga, unikanie prowokacyjnych działań wobec Rosjan. Duchowieństwo rzymskokatolickie wzywało do licznego udziału w uroczystościach, akcentowało potrzebę ofiar na rzecz Ojczyzny. Aleksander Wielopolski⁵ tak oto napisał do biskupa podlaskiego: *W Białej ks. proboszcz Józef Mleczek występował w duchu jawnie nieprzyjaznym rządowi przez urządzanie procesji i obrzędów drażniących umysły, a nade wszystko miewa podburzające kazania.*⁶ Możliwe, że jakieś wystąpienia w rocznicę Unii Lubelskiej w Białej planowano, bowiem 11 sierpnia 1861 r. miejscowe świątynie były pod ścisłą obserwacją miejscowych władz. Następnego dnia mieszkańcy Białej dowiedzieli się, że o północy, na podstawie polecenia naczelnika, aresztowany został ks. J. Mleczek. Pod strażą dwóch białskich żandarmów wywieziony został wkrótce w głąb Rosji, do Kostromy.⁷

Ówczesne władze państwowe najbardziej obawiały się kazań księży oraz śpiewów patriotycznych, jak np. pieśni „Boże coś Polskę”. W listopadzie 1861 r. śpiewy patriotyczne w podlaskich i lubelskich kościołach zdarzały się już rzadziej, głównie w większych miastach.⁸ W Białej śpiewano m.in. w dzień Wszystkich Świętych (1 listopada). Władze warszawskie oskarżały administratora białskiej parafii ks. Chojeckiego, zastępującego ks. Mleczkę, że do tych śpiewów dopuścił. Aresztowano wówczas 11 osób, m.in. subprzeora paulinów włodawskich Remigiusza Filowskiego oraz przełożonego klasztoru bazylianów białskich o. Sofroniego Trocewicza. Po 20 godzinach zostali wypuszczeni.

Ks. J. Mleczek służył zarówno rzymskokatolikom, jak i unitom, przy czym tym ostatnim w sposób tajny. Nie zważał na to, że grożą mu szykany ze strony władz carskich. Służba ta sprawiała mu wielką radość. Miał jednak liczne kłopoty i trudności. Jedną z nich była kradzież cennej monstrancji (z orłem), co miało miejsce 2 lipca 1856 r.⁹ O czyn ten posadzony został obrotny handlarz, niejaki Paszkowski, kursujący pomiędzy Warszawą i Brześciem. Mimo różnych zabiegów, monstrancji nie udało się odzyskać. W tej sytuacji 24 lipca 1856 r. proboszcz wygłosił płomienne wezwanie do obywateli i parafian białskich, by składali dobrowolne ofiary na nową monstrancję. Za zebrane pieniądze 21 marca 1857 r. kupiona została w Warszawie nowa monstrancja (z orłem), którą 3 kwietnia poświęcił biskup Beniamin Szymań-

⁵ *Mała Encyklopedia ...*, op. cit., s. 881: Wielopolski Aleksander ... konserwatywny polityk, zwolennik ugody z caratem, od VI 1863 naczelnik rządu Król. Pol., przeciwny powstaniu.

⁶ Akta Diecezji Siedleckiej, Akta Ogólne, vol. 408, k. 36, z dn. 16/28.06.1861.

⁷ E. Niebelski, op. cit., s. 67-68.

⁸ Tamże, s. 100.

⁹ Akta parafii, op. cit., s. 34-38.

ski. Do dnia dzisiejszego jest ona używana podczas nabożeństw w kościele pw. św. Anny w Białej Podlaskiej.

Szczególną troską otaczał ks. J. Mleczek kościół parafialny.¹⁰ W tych czasach nie można było remontować świątyń, o ile nie uzyskało się pozwolenia władz carskich. Podejmował więc różnorodne zabiegi w miejscowych

Przebieg	Koszt	Zmiana
2777	18	2233
		23
		1/2
		8
		2267

Rachunek za nową monstrancję

urzędach, aktywizował funkcjonujący przy parafii Dozór Kościelny. Wszystko szło jednak opornie. Pomimo tego planował roboty, przygotowywał kosztorys remontu. 5/17.02.1859 r. zwołał posiedzenie Dozoru Kościelnego, którego prezesem był administrator Dóbr Bialskich – [...] Suzin (właścicielem dóbr był książę Wittenstein). Dozór Kościelny zaakceptował tylko część projektowanych prac. Protokół z narady, a także zestawienie kosztów remontu kościoła parafialnego, Suzin przesłał Naczelnikowi Powiatu Bialskiego (12.03.1859 r.) W związku z tym 5/17/ marca 1959 r. Naczelnik Powiatu przesłał do Rządu Gubernialnego

Lubelskiego raport, w którym przedstawił *anszlag wsparty potrzebnymi dowodami na reperację kościoła parafialnego w m. Białej*. W raporcie tym Naczelnik Powiatu uzasadniał konieczność remontu, podając jednocześnie zastrzeżenia oraz brak zgody Dozoru Kościelnego na przedłożony przez proboszcza kosztorys. Sprawę pozostawił „rozsądzeniu Rządu Gubernialnego”. Wskazywał jednocześnie, że pewne koszty mogliby ponieść właściciele majątków położonych na terenie parafii, gdyż od czasu wybudowania kościoła przez księcia Krzysztofa Radziwiłła nic nie łożyli na rzecz parafii. Podkreślił równocześnie, że będą one dla nich jedynie „niewielką składką”. Przy okazji Naczelnik Powiatu podał spis dóbr położonych na terenie parafii: Miasto Biała, Ortel Książęcy i Sławacinek – książę Wittgenstein; Woskrzenice – Bykowska, Grabanów – Popławska, Dubów – Barwiński, Wólka Plebańska – proboszcz bialski, Witoroż – hr. Potocka, Rogozneczka – Wremberg, Krzymowskie – częstkowej szlachty, Woroniec – Mirski, Cicibór – Budziszewski, Worgule – Roszkowski, Łukowce – Wołosewicz, Styrzyniec – Lewicki, Roskosz – hr. Łubieńska. Raport Naczelnika zakończony został następującym

¹⁰ Tamże, t. I, s. 4-9.

stwierdzeniem: *Rozkład zatem kosztów reperacji kościoła dla tylu dziedziców uciążliwym być nie może. Jeśli zaś zdawałoby się któremuś z nich, że sam lub z całym Dozorem Kościelnym może stanąć do licytacji i ekspertyzę tę wziąć na siebie, uczyniłby to dla udogodnienia współparafianom.*

Mniej więcej w tym samym czasie, widząc, że sytuacja nie rozwija się pomyślnie, proboszcz J. Mleczek skierował do biskupa prośbę o poparcie jego starań (22 marca 1859 r.). Zaznaczył przy tym, że Dozór Kościelny, popierany przez niektórych obywateli bialskiej parafii, nie wyraził zgody na remont i przesłał swój protest Naczelnikowi Powiatu. Niezwłocznie, bo już 30 marca, biskup podlaski przesłał pismo do Rządu Gubernialnego Lubelskiego. Wstawał się w nim za proboszczem, prosząc o wyrażenie zgody na remont kościoła ze składek „dworów” i parafian. Postulował, by Rząd nie słuchał Dozoru Parafialnego, który o połowę obniżył koszt remontu (wyszczególnione w kosztorysie), a niektóre prace odrzucił jako zbyteczne. 1/13/ kwietnia 1859 roku Rząd Lubelski odpisał: *W odpowiedzi na odezwę z dn. 30.03.br. Nr 30 upewnia się biskupa, że sprawą remontu kościoła w Białej zajął się już Budowniczy Gubernialny i wkrótce projekt remontu będzie przedstawiony do zatwierdzenia Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.* Radca Gubernialny (Trzeciak), który podpisał powyższe pismo z upoważnienia Gubernatora Cywilnego, dopisał: *W/w projekt, bez względu na wszelkie reklamacje, przekazany zostanie do wykonania.* I rzeczywiście, 15/27/ kwietnia Rząd Gubernialny Lubelski Wydział Administracji Sekcja Wyznań wyraził zgodę na „anszlagi reperacji kościoła”. Nakazał również przygotować rozkład kosztów, ogłosić przetarg, a o wykonaniu tego powiadomić Rząd w ciągu 40 dni.¹¹

Zalecenia Rządu Gubernialnego nie były jednak realizowane, ponieważ w wyniku przetargów nie udało się wyłonić wykonawcy remontu. I tak, sprawa odwlekła się do grudnia 1859 r. Ostateczną ocenę projektu wydał 7/20/ grudnia Budowniczy Gubernialny. Napisał on: *Wykaz Kosztów remontu kościoła parafialnego rozpoznany i przyjęty. Ceny nie są wygórowane. Kościół ten zasługuje na porządne odnowienie.* Tenże Budowniczy, na protokół z zebrania Dozoru Kościelnego z 5/17/ lutego 1859 r., w którym roboty podzielono na konieczne oraz dla wygody i ozdoby kościoła, dopisał: *Protokół ten czytałem w urzędzie w Warszawie. Powiedziano tam, że on nie przeszkadza w zatwierdzeniu, bo resztę robót Dozór Kościelny chce wykonać później z dobrowolnych ofiar.*¹² Pojawiła się więc nadzieja na pomyślne rozwiązanie kwestii remontu. Tę sytuację wyjaśnia również pismo Naczelnika Powiatu Bialskiego do administratora Dóbr Bialskich z dn. 21 listopada /3 grudnia/ 1860 r., czyli po całym roku zabiegów i oczekiwań. Naczelnik zaprosił ks. J. Mlecza na rozmowę, z zamiarem pomocy przy powoływaniu Komitetu

¹¹ Tamże, t. III, s. 32.

¹² Tamże, t. I. s. 27-228.

Remontu Kościoła. Swoje stanowisko uzasadnił tym, że już trzykrotnie przez licytację nie wybrano wykonawców, więc trzeba to zrobić sposobem administracyjnym.¹³ Dzięki temu 3/15/ grudnia 1860 r. zawiązany został Komitet do Restauracji Kościoła Parafialnego w Białej.¹⁴ Wydawało się, że wszystko jest na dobrej drodze. Tymczasem realizacja tego przedsięwzięcia została wstrzymana wskutek aresztowania i zesłania w głąb Rosji ks. J. Mleccki.

Rok 1861 był okresem szczególnym, odżywiania patriotyzmu, rozkwitu ruchu manifestacyjnego. Nie zważając na srogie kary, żywy udział w manifestacjach brali duchowni. Pierwszymi duchownymi, którzy zostali za to zesłani, był ks. J. Mleczek oraz reformat o. Zygmunt Grzybowski – obaj z Białej. Z diecezji lubelskiej, do której włączona była również diecezja podlaska, zesłano sześćdziesięciu duchownych, tak świeckich, jak i zakonnych.¹⁵ Księdza J. Mleccka aresztowano 12 sierpnia 1861 r. Decyzją namiestnika skazany został w trybie administracyjnym na przesiedlenie w głąb Rosji – do Kostromy, oraz nadzór policyjny. Kiedy dojechał na miejsce, nie chcąc być tam bezużytecznym, już 26 września skierował list do arcybiskupa mohylewskiego, w którym prosił o pozwolenie na odprawianie Mszy św. oraz służenie miejscowym katolikom religijną posługą.¹⁶

Na przełomie 1861 i 1862 r. śpiewy i manifestacje ustały. Rygory stanu wojennego, zwłaszcza aresztowania i zsyłki duchownych, przynosiły swoje efekty. Za wcześniej zesłanymi, Józefem Mleczkim, Zygmuntem Grzybowskim i Hilarym Kosiorowskim, podążyli do Rosji unicy: ks. Michał Liszkiewicz z Gródka (20 XI) i bazylianin o. Paweł Pelagiusz Rzewuski z Białej Podlaskiej (2 XII 1861 r.).¹⁷ Za zesłańcami wstawiał się arcybiskup Feliński, z różnym jednak skutkiem. Podporządkowanie się duchowieństwu rygorom stanu wojennego spowodowało, że car podjął decyzję o uwolnieniu niektórych duchownych z zesłania i więzień. 29 kwietnia 1862 r. zwolniony został również ks. J. Mleczek. Powrócił z początkiem czerwca 1862 r. do Białej, lecz pozostawał pod nadzorem policyjnym. W raporcie Naczelnika Powiatu z 4 I 1863 r. podane zostało, że proboszcz „prowadzi się wzorowo”.¹⁸

Jak oceniały „prowadzenie się” ks. J. Mleccki miejscowe władze, a jakie było ono w rzeczywistości, pokazały późniejsze wydarzenia. Na zesłaniu w Kostromie, trwającym blisko rok, ks. J. Mleczek nie stracił ducha narodowego. Po powrocie z wygnania, chociaż znajdował się pod nadzorem policji, sekretnie wspomagał przyszłych uczestników powstania styczniowego.

¹³ Tamże, s. 29.

¹⁴ Tamże, s. 30.,

¹⁵ E. Niebelski. op. cit., s. 326.

¹⁶ Tamże, s. 327-329.

¹⁷ Tamże, s. 112.

¹⁸ Tamże, s. 119.

Współpracował przede wszystkim z Romanem Rogińskim, który często bywał na bialskiej plebanii. Co prawda ks. J. Mleczek nie należał do ścisłego kierownictwa ruchu powstańczego, służył jednak pomocą działaczom narodowym, współpracował z powstańcami, o czym świadczy wykryta w kościele – podczas rewizji – broń.¹⁹ W przygotowaniach do powstania szczególnie aktywne było duchowieństwo bialskie, zarówno łacińskie, jak i unickie: ks. J. Mleczek, reformaci – o. Zygmunt Grzybowski i o. Gorgoni Sulej, bazylianie – o. Paweł Pelagiusz Rzewuski i o. Sofroniusz Trocewicz.²⁰

Roman Rogiński, komisarz władz narodowych w województwie, główne lokum miał w Białej.²¹ Okazał się on później najaktywniejszym w mobilizowaniu ludzi do powstania przywódcą (ok. 1000 ludzi). 26 stycznia



Kościół pw. św. Anny w Białej Podlaskiej. Fot. koniec XIX wieku.

1863 r. w Janowie Podlaskim uformował oddział powstańczy na sposób wojskowy. Wyzaczył oficerów, kleryka Stasiakiewicza powołał na adiutanta dowódcy, a ks. Józefa Rozwadowskiego na kapelana. Przed oddziałami ogłoszony został uroczyste Manifest Powstańczy. Kiedy R. Rogiński dowiedział się, że wojska carskie mają opuścić Białą, zdecydował, aby ją zdobyć. W dniach 30-31 stycznia oddziały powstańcze zajęły miasto. Wojsk rosyjskich już tam nie było, ponieważ wymaszerowały nad ranem. Mieszkańcy tłumnie witali wkraczających powstańców. Nazajutrz odbyły się nabożeństwa, w farze i synagodze, podczas których odczytywany był Manifest Powstańczy. W kościele nabożeństwo odprawiał proboszcz J. Mleczek. Poświęcił on sztandar oddziału, a wikary Józef Kożuchowski odczytał dekret Komii-

¹⁹ Tamże, s. 201-203.

²⁰ Tamże, s. 125.

²¹ Tamże, s. 180.

tetu Centralnego o nadaniu ziemi chłopom. Obaj księża zostali później aresztowani i skazani na zesłanie.

Dowództwo rosyjskie skierowało w te rejony silne kolumny wojskowe. Jedna z nich, pod dowództwem płk. Nostitza, liczyła ok. 1000 żołnierzy oraz dwa działa. 1 lutego doszło do bitwy pod Białką. Po dwugodzinnej nocnej walce, ponosząc znaczne straty, powstańcy wycofali się do Białej. Wielu z nich zdezerterowało. W tej sytuacji Rogiński opuścił miasto i skierował się do Janowa (przybył tam 2 lutego). Po krótkim odpoczynku wyruszył na Litwę, kierując się początkowo do punktu koncentracji pod Siemiatyczami.²²

W marcu 1863 r. ks. J. Mleczek został aresztowany i osadzony w Twierdzy Brześć. Oskarżono go, że był „głównym czynnikiem powstania”, że przechowywał broń powstańców. 12 lipca skazany został na karę śmierci, przez rozstrzelanie. Przypuszczalnie dzięki interwencji biskupa Beniamina Szymańskiego (i na wniosek AP), namiestnik zamienił tę karę (dn. 8/20 stycznia 1864 r.) na zamieszkanie „pod nadzorem w oddalonych miejscach Rosji”. W kwietniu 1864 r. ponownie został wysłany do Kostromy, w partii nr 26.²³

Wymowne były jego słowa, jakie skierował w liście do Konsystorza Lubelskiego po powrocie z drugiego zesłania: *Sześćioletni pobyt bez funduszów, w biedzie, nędzy i niedostatku, przy cierpieniach moralnych spędzony, utrzymując się jedynie z niewielkiego zasiłku od rodziny wysłanego*. To był czas próby i udręki dla zesłańcy, a także dla jego rodziny.²⁴ Polaków, zarówno w kraju, jak i na zesłaniu, obwiniano wówczas o wszelkie przestępstwa: podpalenia, zatrufania studzien, beczeszczenie krzyży prawosławnych, morderstwa na nieletnich itp. Szczególnie nasiliło się to latem 1864 r., kiedy wielkie pożary wybuchły w kilku miastach nadwołżańskich. Co światlejsi urzędnicy administracji centralnej dementowali te pogłoski, jednak nie na wiele to się zdawało. Dlatego m.in. władze kostromskie zdecydowały, by księży zgromadzić w kilku miejscach, by izolować ich od pozostałych zesłańców.²⁵

Życie codzienne duchowieństwa zesłanego do europejskiej części Rosji różniło się od życia na Syberii. Ci pierwsi nie byli zmuszani do pracy fizycznej. Czas wypełniony był spotkaniami, spacerami, modlitwami, odwiedzaniem zaprzyjaźnionych rosyjskich rodzin. Publiczne odprawianie Mszy św. było zabronione, dlatego księża zakładali prywatne kapliczki i bardzo uważali, aby swoim zachowaniem nie zwracać uwagi władz policyjnych. Bywało też, że miejscowe władze przymykały oczy na to, że zesłańcy publicznie

²² Tamże, s. 240-241.

²³ Tamże, s. 480.

²⁴ Tamże, s. 332.

²⁵ Tamże, s. 333.

śpiewają polskie pieśni narodowe. Chociaż nie mogli wychodzić poza miasto, grupka polskich księży to robiła, a miejscowa policja tolerowała. Wracając z przechadzki zwykle śpiewali pieśni narodowe, a na koniec *Anioł Pański*. W maju odprawiali – w swoim domu – nabożeństwo majowe, na które przychodziło wielu zesłańców. Słyszając polskie śpiewy, miejscowa ludność wylegała gromadnie. Chwalono Polaków za wyjątkową pobożność.²⁶

Na podstawie jednego z listów księdza-zesłańca, pisanego w 1876 r., wiemy jaki był dzienny plan zajęć wspólnoty duchownej (7 osób): *o godz. 5 wstanie, do godz. 9 wspólne posługiwanie sobie w kaplicy do Mszy św., potem samowar i herbata do godz. 10, następnie praca osobista, naprawa bielizny, czytanie książek. Jeden ma dyżur w kuchni. Obiad wspólny o godz. 12. Potem gawędy i spacer do godz. 2 po południu. Następnie do godz. 4 robota zaczęta rano, odmawianie brewiarza, czytanie „Przeglądu Katolickiego”, gazety codziennej „Wiek”. O godz. 6 przed wieczorem herbata, czytanie listów, dysputy, rozprawy do godz. 10 wieczorem.*²⁷

Jakkolwiek materialna sytuacja księży była lepsza niż cywilnych zesłańców, to i pośród nich było dużo biedy i nieszczęść. Mimo trudnych warunków, wspólnota oczekiwała wzorowego wypełniania powołań kapłańskich i obowiązków patriotyczno-narodowych, a tymczasem również oni potrzebowali wsparcia. Kiedy tego nie było, pojawiała się przesadna, wielokrotnie krzywdząca krytyka. Władzom rosyjskim zależało na tym, by duchowni tracili poczucie narodowo-religijne, dlatego przesadzali w obarczaniu ich odpowiedzialnością za powstanie. Księża przebywali na zesłaniu znacznie dłużej, niż osoby świeckie, nawet wtedy, gdy dopuścili się podobnych „wykroczeń”.²⁸ Ks. J. Mleczek zwolniony został w październiku 1868 r. Władze wyraziły zgodę na obejmowanie przez niego stanowisk kościelnych, jednak z wyjątkiem Warszawy i diecezji lubelskiej. 29 listopada 1868 r. pojawił się u swojego brata Karola, który w tym czasie był proboszczem w Czemiernikach. Przez jakiś czas był na utrzymaniu brata, pozostając równocześnie pod ścisłym nadzorem policji. Później, w roku 1869, został administratorem parafii Grabowiec w dekanacie hrubieszowskim.²⁹

Większość duchownych zwolniona została spod kontroli policyjnej dopiero po ogłoszeniu manifestu carskiego z 13 i 17 maja 1871 r. Tym zesłańcom, których zachowanie „nie budziło zastrzeżeń”, zezwolono na opuszczenie miejsca zesłania. Mogli zamieszkać wszędzie, z wyjątkiem guberni stołecznych i zachodnich. Na zwolnione miejsca przybywali ludzie z Syberii.

²⁶ Tamże, s. 334.

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże, s. 407.

²⁹ Tamże, s. 337, 480.

Duchowni nadal jednak budzili niepokój u władz, dlatego mieli zakaz powrotu na ziemie byłego Królestwa oraz pełnienia służby państwowej i społecznej. Tak było w przypadku księży z diecezji lubelskiej i podlaskiej, zesłanych do europejskiej części Rosji. Tak więc duchowni ci, choć uwolnieni spod nadzoru, nadal pozostawali zesłańcami. Świeccy powracali w rodzinne strony masowo, natomiast księży uwalniano pojedynczo. Każda ze spraw rozpatrywana była indywidualnie.³⁰ Spośród 60. duchownych z diecezji lubelskiej i podlaskiej, jacy byli zesłani w latach 1861-1867, do Królestwa Polskiego wróciło tylko ośmiu. Piętnastu wyjechało poza granice Imperium (bez prawa powrotu), dwudziestu pięciu zmarło w różnych miejscach, pozostali dobrowolnie tam się osiedlili, by służyć wspólnotom katolickim. W rodzinne strony Podlasia i Lubelskiego wróciło tylko trzech księży: Broniszewski, Mleczek i Wydzga.³¹

Ks. Mleczek duszpasterzował w parafii Grabowiec. Również tutaj okazał się dla władz carskich niepoprawnym, gdyż „mieszał się w sprawy byłych unitów”. W związku z tym przeniesiono go do diecezji kujawsko-kaliskiej, gdzie unitów nie było. Od 1882 r. był administratorem Koźminka (dekanat koniński). Zmarł 28 lipca 1891 r., jako administrator Rossoszyna.³²

Wielkości człowieka nie ocenia się na podstawie jego wyglądu zewnętrznego, chociaż i to jest ważne, nie mierzy się wielkością jego dóbr materialnych, chociaż i te są potrzebne; ocenia się natomiast głębią jego ducha, realizacją wzniosłych ideałów, odwagą i roztropnością – w służbie Ojczyźnie i Kościołowi. Takim właśnie był ks. J. Mleczek. Swoim pracowitym życiem, ofiarną posługą kapłańską, patriotyczną postawą zasłużył na cześć i pamięć. Tacy ludzie potrzebni byli w latach niewoli. Potrzebni są również dzisiaj, by społeczeństwo nie pograżyło się w bylejakości, w pogoni za tym, co jest jedynie ułudą szczęścia. Ks. J. Mleczek pokazał, że życie jest tylko wtedy wartościowe, jeśli jest zakotwiczone w Bogu, w miłości do Ojczyzny i bliźnich, którym powinniśmy służyć.

³⁰ Tamże, s. 336.

³¹ Tamże, s. 407.

³² Tamże, s. 481.

Rafał Roguski

(Siedlce)

Liga Morska i Kolonialna w powiatach siedleckim, łukowskim i bialskim

Jednym z ważniejszych zadań, jakie stawiano przed społeczeństwem polskim w okresie międzywojennym, był udział w przygotowaniach do obrony kraju oraz utrwalaniu jego potęgi politycznej i militarnej. Wiele organizacji i stowarzyszeń stawiało sobie za cel nawiązanie ścisłej współpracy z wojskiem oraz przygotowywanie swoich członków do ewentualnego udziału w wojnie obronnej.

Jednym z najbardziej masowych stowarzyszeń cywilnych, które wspierało budowę systemu obronnego II Rzeczypospolitej, była Liga Morska i Kolonialna. W latach 30-tych była to druga co do wielkości, po Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, organizacja społeczna w Polsce. Początki LMiK sięgają 1918 r., kiedy powołano stowarzyszenie Bandera Polska, przekształcone po roku w Ligę Żeglugi Polskiej. Nazwa ta utrzymała się do roku 1924, kiedy organizację przemianowano na Ligę Morską i Rzeczną, a następnie Ligę Morską i Kolonialną.

Zasady funkcjonowania tej organizacji określone zostały na walnym zjeździe w Gdyni (1930 r.). Wypracowano tam również założenia programowe, które w większości nie uległy zmianom aż do końca istnienia tej organizacji.¹ Na czele LMiK stał Zarząd Główny, który wybierał spośród siebie prezesa, wiceprezesa, sekretarza i skarbnika. Prezes reprezentował Ligę na zewnątrz i miał w niej głos decydujący. Działalność stowarzyszenia kontrolowana była przez Komisję Rewizyjną, złożoną z trzech członków. Akcjami propagandowymi zajmowała się Komisja Organizacyjno-Propagandowa, której zadaniem było m.in. uświadamianie społeczeństwa oraz dążenie do wzrostu liczebnego członków Ligi.²

¹ T. Białas, *Liga Morska i Kolonialna 1930 – 1939*, Gdańsk 1983, s. 32.

² Archiwum Państwowe Lublin, Oddział w Radzynie Podlaskim (dalej APL o/Radzyń), Stefania Domijańska, Wstęp do inwentarza zespołu Liga Morska i Kolonialna Obwód w Łukowie 1933 – 1939, Nr zespołu 146.

Zgodnie z zapisami Statutu (1930 r.), w Lidze obowiązywał podział na okręgi i oddziały. Oddział mógł powstać za zgodą Zarządu Głównego, o ile zgłosiło do niego akces minimum 20 członków. Wyższym szczeblem organizacyjnym był okręg, obejmujący jedno lub kilku województw. Władzami centralnymi stowarzyszenia były: Walny Zjazd Delegatów, Rada Główna i Zarząd Główny. Decydującą rolę odgrywał Walny Zjazd Delegatów.³ Podczas V Walnego Zjazdu w 1933 r. wprowadzony został nowy szczebel organizacyjny – obwód, obejmujący jedno lub kilka miast, oraz powiaty. Tak więc Liga Morska i Kolonialna przyjęła strukturę organizacyjną zgodną z podziałem administracyjnym kraju: województwo – okręg, powiat – obwód.⁴

Statut Ligi Morskiej i Kolonialnej z 1930 r. wymieniał 7 kategorii członków organizacji (art. 6): honorowych (osoby mianowane przez walny zjazd na wniosek Rady Głównnej), dożywotnich (osoby fizyczne lub prawne, które wpłaciły jednorazowo minimum 600 zł na rzecz Ligi), protektorów (osoby fizyczne lub prawne, które wpłaciły 30 zł wpisowego i 120 zł rocznej składki), opiekunów (osoby fizyczne lub prawne, które wpłaciły 15 zł wpisowego i 60 zł składki rocznej), rzeczywistych (osoby przyjęte przez zarząd oddziału – 1 zł wpisowego i 12 zł składki rocznej), popierających (1 zł wpisowego i 6 zł składki rocznej), zbiorowych (organizacje i zrzeszenia, których członkowie gremialnie zapisali się do Ligi: 10 gr miesięcznie od osoby). Po zmianach statutowych w 1933 i 1937 r. kategorie członkowskie nie uległy zmianom. Korekty wprowadzono jedynie w wysokości składek, wpisowego oraz darowizn na rzecz Ligi.⁵ Do 1936 r. prezesem Ligi Morskiej i Kolonialnej był gen. Gustaw Orlicz - Dreszer, a od lipca 1936 r., aż do wybuchu wojny, gen. Stanisław Kwaśniewski. Protektorat nad Ligą objął w 1937 r. gen. Kazimierz Sosnkowski.

Liga Morska i Kolonialna przystąpiła w 1928 r. do realizacji programu emigracyjno – kolonialnego. Podnoszone były postulaty przyznania Polsce części polenickich kolonii, szerszego rozwoju handlu zamorskiego, współpracy z państwami kolonialnymi, głównie z Portugalią i Francją.⁶ Władze LMiK rościły sobie nawet pretensje do prowadzenia negocjacji z rządami innych krajów. Jesienią 1933 r. przybył do Warszawy nieoficjalny przedstawiciel Liberii – dr Leo Sajous, z zamiarem nawiązania kontaktów gospodarczych pomiędzy Polską a niepodległymi państwami afrykańskimi. O pośrednictwo w rozmowach zwrócił się on do LMiK, która chętnie podjęła się tego zadania. Nie przyniosły one jednak pozytywnych efektów.⁷

³ T. Białas, *dz. cyt.*, s. 32.

⁴ Tamże, s. 33.

⁵ T. Białas, *dz. cyt.*, s. 38 – 39.

⁶ T. Białas, *Z tradycji Ligi Morskiej i Rzecznej*, Gdańsk 2002, s 8-9.

⁷ T. Białas, *Liga Morska...* s. 208.

Koncentracja wychodźstwa polskiego w niektórych krajach imigracyjnych była dla wielu działaczy LMiK logiczną kontynuacją programu morskiego. Według ideologów stowarzyszenia, podstawowym celem miało być uzyskanie szerokiego dostępu do morza, a sprzyjać temu miała aktywna polityka morska (zdobycie rynków surowcowych i rynków zbytu oraz terenów dla emigrujących Polaków). Pojęcie polityki emigracyjno-kolonialnej dla wielu działaczy Ligi było synonimem polityki zamorskiej. Tak interpretował to główny ideolog organizacji – gen. Gustaw Orlicz-Dreszer. Myśl przewodnia zrodziła się z przekonania, że pełna niezależność gospodarcza Polski, a również polityczna, możliwa jest jedynie przy szerokim dostępie do morza. Przewodnie hasło Ligi brzmiało więc – „Frontem do morza”.

Działalność organizacyjna LMiK w latach 30. koncentrowała się na: walce propagandowej z rewizjonizmem niemieckim, obronie praw Polski w Wolnym Mieście Gdańsku, rozwoju polskiej gospodarki morskiej, rozbudowie marynarki wojennej, „wychowaniu morskim” społeczeństwa, rozwoju żeglugi śródlądowej, sprawach emigracyjno-kolonialnych. Jednym z najważniejszych zadań było propagowanie rozwoju Polskiej Marynarki Wojennej, co równocześnie gwarantowałoby Polsce suwerenny dostęp do morza. Aktywiści Ligi prezentowali w tym przypadku dwa odmienne stanowiska. Pierwsze z nich wywodziło się z doktryn wojenno-morskich i wskazywało na potrzebę budowania silnej marynarki wojennej. W warunkach polskich oznaczało to, że flota miała być porównywalna pod względem nowoczesności z flotami wielkich mocarstw, a jedynie słabsza liczebnie. Proponowano więc rozbudowę Polskiej Marynarki Wojennej w stosunku do Niemiec jak 35:100, tzn. do 150 000 ton wyporności. Według drugiej opinii, flota powinna być mała, lecz o dużej wartości bojowej. W jej składzie miałyby się znajdować głównie okręty podwodne, lekkie jednostki nawodne, torpedowce, a przy tym silne lotnictwo morskie. Należało też na wybrzeżu pobudować fortyfikacje.⁸

Rozbudowa floty wojennej była dla odrodzonego państwa polskiego znaczącym obciążeniem finansowym, dlatego próbowano wciągnąć w realizację tego przedsięwzięcia całe społeczeństwo. W działania te aktywnie włączyła się również Liga Morska i Kolonialna. Na wniosek Ligi, Rada Ministrów zleciła tej organizacji w styczniu 1933 r. przeprowadzenie zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej. Zebrane środki miały być kierowane na budowę nowych okrętów wojennych. Dzięki ofiarności społeczeństwa, głównie członków Ligi, na koncie Funduszu Obrony Morskiej zgromadzono do lipca 1939 roku – 10 010 507,32 zł, co, wraz z pieniędzmi zebranymi przez Komitet Budowy Łodzi Podwodnej im. Marszałka J. Piłsudskiego (darowizny od żołnierzy), dawało kwotę 12 655 073,86 zł. Z funduszy tych zakupiony został okręt

⁸ T. Białas, *Z tradycji...* s. 10.

podwodny ORP „Orzeł”, zamówiono również w stoczni brytyjskiej dwa ścigacze. Weszły one w skład floty już po wybuchu wojny.⁹

Liga Morska i Kolonialna organizowała różnego rodzaju manifestacje społeczno-polityczne, przeważnie podczas corocznych obchodów Święta Morza. W 1933 r. hasłem przewodnim było „Przeciwstawienie się wszelkim próbom ze strony niemieckiej uszczuplenia stanu posiadania na terenie Pomorza”, w 1934 r. – „Stworzenie podstaw finansowych dla rozbudowy siły zbrojnej na morzu i zaproszenie młodzieży do walki o zdobycze morskie”, w roku 1935 – „Budujemy okręty na własnej stoczni”, w 1936 – „Musimy Polskę dozbroić na morzu”, w 1937 – „Chcemy silnej floty wojennej i kolonii”, w 1938 – „Płucami Śląska Gdynia i Gdańsk, puklerzem okręty Rzplitej”, a w 1939 r. – „Żądamy upowszechnienia świadczeń na rozbudowę floty wojennej.”¹⁰

Struktury organizacyjne LMiK obejmowały całą Polskę, także południowe Podlasie i wschodnie Mazowsze, m.in. powiaty: bialski, łukowski i siedlecki. Obwody z tego terenu znajdowały się w składzie okręgu lubelskiego, który należał do największych w kraju. Liczba członków LMK systematycznie rosła, a ich zaangażowanie w popularyzację polskiej polityki morskiej było znacznie wyższe niż ogółu społeczeństwa.

Tab. 1. Członkowie Ligi Morskiej i Kolonialnej w Polsce i w Okręgu Lubelskim

	1930 Stan z XI 1929	1931	I – II 1932	I – IV 1933	1934	I 1935	1936	I I 1937 Ogółem	W tym koła szkolne	31 XII 1938 Ogółem	W tym koła szkolne
Polska	27450	–	28300	70630	–	282012	–	535237	136396	889818	311091
Okręg Lubelski	–	–	987	5235	–	37174	ok. 43000	59295	22183	62842	24786

Źródło: Tadeusz Białas, *Liga Morska i Kolonialna 1930 – 1939*, Gdańsk 1983, s. 40 – 41.

Siedziba Okręgu Lubelskiego mieściła się w Lublinie przy Placu Litewskim 3. Była tam równocześnie siedziba Dowództwa Okręgu Korpusu nr II. Linia telefoniczna tej organizacji podłączona była również do centrali wojskowej DOK II. Prezesem Zarządu Okręgu Ligi Morskiej i Kolonialnej w Lublinie był w 1935 r. płk dypl. Iwanowski, jego zastępcą dr Jan Modrzewski, sekretarzem Zarządu kpt. dypl. Sokołowski. We wrześniu 1934 r. funkcję

⁹ Tamże, s. 13.

¹⁰ Tenże, *Z tradycji Ligi Morskiej*, s. 14 – 16.

sekretarza pełnił kpt. dypl. Wojciech Wayda, później kpt. Rudnicki. Jak wiadać, najważniejsze stanowiska w Okręgu Lubelskim LMiK piastowali zawodowi żołnierze ze stopniami oficerskimi.

W początkach 1939 r. w składzie Zarządu Obwodowego Bialskiej LMiK znajdowały się wyłącznie osoby o wysokiej pozycji społecznej. Prezesem był ppłk dypl. Wacław Budrewicz, I wiceprezesem mgr Bolesław Górny,



II wiceprezesem kpt. Mielcarek, sekretarzem starszy sierżant Pieczyński, skarbnikiem kpt. Bierczyński, zastępcą sekretarza starszy sierżant Wójcik. Funkcję przewodniczącego sekcji propagandowej i kolonialnej piastował sędzia Delecki. Ponadto, we władzach znajdowali się nauczyciele, przedstawiciel Podlaskiej Wytwórni Samolotów oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego.¹¹

Do koła Ligi Morskiej i Kolonialnej w Serokomli, znajdującego się w składzie obwodu łukowskiego, należeli: urzędnicy, policjanci, nauczyciel z żoną, emeryci, ksiądz, rolnicy oraz instytucje spółdzielcze. Propaganda organizacyjna prowadzona była w ramach zajęć Uniwersytetu Nie-

dzielnego, podczas których członkowie LMiK wygłaszali pogadanki. W kole funkcjonowała sekcja propagandy.¹²

W protokole z inspekcji, przeprowadzonej 19.02.1936 r. w oddziale LMK w Łukowie, podana została informacja o strukturze zawodowej członków. Oddział łukowski należał do liczniejszych. W jego składzie znajdowali się głównie urzędnicy, przedstawiciele wolnych zawodów oraz policjanci. W związku z kryzysem gospodarczym i wynikającymi z niego trudnościami finansowymi, wielu członków wypisało się.¹³ Było to charakterystyczne również dla innych kół i oddziałów.

Oprócz Polaków, w Lidze Morskiej i Kolonialnej zrzeszeni byli również reprezentanci mniejszości narodowych. W budynku Zjednoczenia Kup-

¹¹ Głos Społeczny nr 6/39.

¹² APL o/Radzyń, Liga Morska i Kolonialna obw.łukowski zespół nr 146, sygn.32.

¹³ APL o/Radzyń, Liga Morska i Kolonialna obw.łukowski zespół nr 146, sygn.15.

ców Żydowskich w Siedlcach ukonstytuował się 25 czerwca 1934 r. Obywatelski Komitet Ligi Morskiej i Kolonialnej. Żydowski Komitet istniał także przy Powiatowym Komitecie LMiK w Siedlcach. Celem jego działalności było zjednanie społeczności żydowskiej dla idei popularyzowanych przez Ligę. W połowie 1934 r. liczył on 34 członków, którzy zajmowali się głównie sprzedażą znaczków FOM, organizacją różnego rodzaju imprez i widowisk. Prezesem Komitetu został dr Szlejcher, wiceprezesem Uszer Orzeł, a sekretarzem Kramarz. Członkami Komitetu, byli: Rotbejn, Halbersztadt, Rubinsztejn i Brener. Głównym zadaniem Komitetu miało być prowadzenie działalności propagandowej oraz zbiórka środków pieniężnych na Fundusz Obrony Morskiej. 1 lipca 1934 r. sekretarz Obywatelskiego Komitetu Ligi Morskiej i Kolonialnej (p. Kramarz) wygłosił dla członków cechów żydowskich odczyt pt. „Gospodarcze znaczenie dostępu do morza dla Polski”. Na wniosek sekretarza Zjednoczenia Kupiectwa Żydowskiego w Siedlcach, p. Rotbejna, kupcy (ok. 200) uchwalili, by w poszczególnych branżach kupieckich od sprzedawanych artykułów przeznaczać pewien procent na cele statutowe LMiK. Wysokość tego „podatku” miał ustalić Żydowski Obywatelski Komitet Ligi Morskiej i Kolonialnej w Siedlcach.¹⁴ Mimowolnymi darczyńcami Funduszu Obrony Morskiej stawały się więc osoby, które nie miały z ideami Ligi nic wspólnego (w cenach towarów znajdował się nieformalny „podatek” na FOM).

Władze wojewódzkie nie darzyły chyba zbyt dużym zaufaniem Żydów, nawet skupionych wokół Ligi. W odrębnym, poufnym piśmie Urzędu Wojewódzkiego Lubelskiego, dołączonym do *Kwartalnego sprawozdania z życia polskich stowarzyszeń i związków. Uzupełnienie (do sprawozdania kwartalnego II) 1934 r.*, zapisana została czerwona kreską adnotacja *zaraz!*. Urząd żądał szerszych informacji o działalności koła żydowskiego. W zespołach aktowych Starostwa Powiatowego w Siedlcach (Archiwum w Siedlcach) nie zauważyłem, by podobnych informacji żądano z innych oddziałów i kół.¹⁵

Jednym z najważniejszych zadań LMiK było propagowanie polskiej polityki morskiej. Doskonałą okazją do tego były coroczne obchody Święta Morza. Organizowano je z rozmachem, włączano wielu ludzi, przeznaczano znaczne środki finansowe. Na czele Honorowego Prezydium Komitetu Obchodów Święta Morza w pow. siedleckim stał gen bryg. Wilhelm Orlik - Rückemann oraz starosta siedlecki Stanisław Guliński, a przewodniczył obchodom Sławomir Łaguna.¹⁶ Komitet Obchodu Święta Morza zorganizował m.in. łańcuch wpłat („pojedynek” datków na flotę wojenną). Osoba wpłacająca

¹⁴ Życie Podlasia nr 9/1934, s. 2.

¹⁵ APS, Starostwo Powiatowe w Siedlcach 1918 – 1939, *Kwartalne sprawozdanie z życia polskich stowarzyszeń i związków. Uzupełnienie (do sprawozdania kwartalnego II) 1934 r.*, sygn. 22.

¹⁶ Życie Podlasia nr 9/1934.

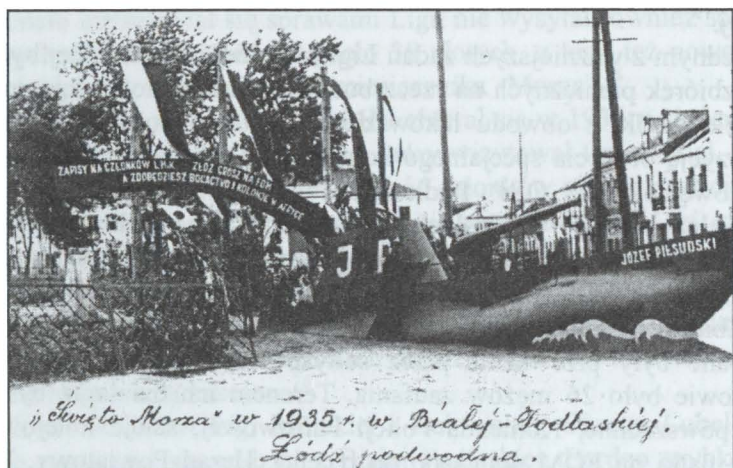
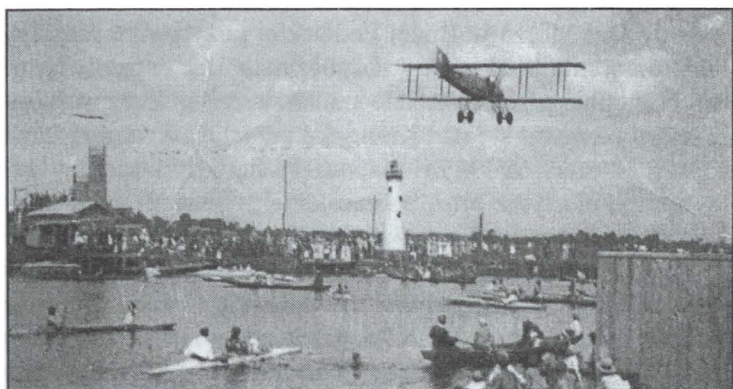
datek wzywała inne, znane sobie osoby, do darowizn na rozbudowę floty wojennej. Odpowiadający wzywał kolejną, publikując jednocześnie swoje imię i nazwisko oraz podając wysokość wpłaconej kwoty. Wezwania ogłoszane były w prasie.

W 1934 r. Święto Morza obchodzone było 29 czerwca. Już w przeddzień przyozdabiane były w Siedlcach domy. Komitet Obchodów Święta Morza zwrócił się wcześniej do właścicieli nieruchomości, by dekorowali je flagami Ligi Morskiej i Kolonialnej, lampionami oraz sygnalówkami. Wszystko to można było nabyć w Kasie Komunalnej oraz w znajdującej się przy jednej z ulic makiecie latarni morskiej. O godzinie 20.00 odbył się capstrzyk orkiestry 22 pułku piechoty. Właściwe obchody Święta Morza rozpoczęły się następnego dnia uroczystą mszą świętą w siedleckiej katedrze oraz nabożeństwami w świątyniach innych wyznań. Później sformowany został pochód, w którym uczestniczyli głównie członkowie siedleckich organizacji społecznych. Odbyła się także uroczysta akademicka oraz dancing, a w niedzielę na ulicach i w lokalach prowadzono kwestę na Fundusz Obrony Morskiej. W parku miejskim odbyła się loteria fantowa, w której głównymi wygranymi były: kajak, króliki oraz cielęta.

Święto Morza obchodzili również kolejarze. 28 czerwca 1934 r. ozdobili oni transparentami wiadukt, łączący centrum Siedlec z dzielnicami położonymi za torami (mieszkaniową i koszarową). Zarząd Węzła Kolejowego Ligi Morskiej i Kolonialnej, któremu przewodniczył inż. Chłudziński (naczelnik Miejskiego Oddziału Mechanicznego), wyłonił Komitet Święta Morza. Na jego czele stanął inż. mjr Zapał (członkami byli: Izdebski, Niedziółka, Cabaj, Wierzbicki, Grochowski). Na wiadukcie, nad torami, umieszczony został napis „Święto Morza”. W sali Kolejowego Przysposobienia Wojskowego prof. Krzemieniewski wygłosił prelekcję. Kolejarze zebrali 153,77 zł na Fundusz Obrony Morskiej.

Morza obchodzono również poza Siedlcami. 29 czerwca odbył się capstrzyk orkiestry strażackiej w Mordach. Budynki państwowe przystrojone były lampionami i zielenią. Na ulicach prowadzono kwestę uliczną na FOM. Miało miejsce również uroczyste poświęcenie wody. Na stawie p. Przewłockiego z trzech połączonych łodzi zbudowano makietę statku, którą udekorowano lampionami. Na „statek” ten wsiadło 12 osób, po czym przy dźwięku syren i akompaniamencie „Pieśni flisaków”, odbito od brzegu. Po jakimś czasie zaczął on jednak nabierać wody i coraz bardziej pograżać się. Na szczęście staw był płytki i nikomu nic się nie stało. Również w gminie Mysłów powołany był lokalny komitet Święta Morza. Imprezy odbywały się m.in. w Wilczyskach i Wandowie. W pobliżu kościołów sprzedawano znaczki FOM. Wygłoszone zostały także pogadanki okolicznościowe, których wysłu-

Obchody „Święta Morza” w Białej Podlaskiej. Fot. 1935 r.



chało ok. 300 osób. Sołtysi otrzymali materiały propagandowe. Zebrano 60 złotych i 50 groszy.¹⁷

Obchody Dni Morza w Białej Podlaskiej pozytywnie różniły się od tego typu imprez w kraju. Z reguły rozpoczynały się capstrzykiem orkiestry wojskowej. Następnie przedstawiciele stowarzyszeń społecznych organizowali pochód, który kierował się nad Krznę, ku przystani Związku Strzeleckiego. Uroczystości z 24 czerwca 1939 r. rozpoczęły się odśpiewaniem hymnu narodowego i hymnu Bałtyku oraz podniesieniem polskiej bandery, po czym wypłynął na rzekę korowód iluminowanych łodzi i kajaków. Następnego dnia na przystani rzecznej odbyło się poświęcenie wody. 25 VI i 2 VII prowadzone były uliczne zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej.¹⁸ 29 czerwca zorganizowano wyścigi kajakowe, w których I nagrodę zdobyła obsada Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, a II wodniacy z Poczтового Przysposobienia Wojskowego. IV miejsce zajęła załoga Bialskiej Ochotniczej Straży Pożarnej.¹⁹

Jednym z ważniejszych zadań Ligi Morskiej i Kolonialnej było prowadzenie zbiórek pieniężnych na rzecz budowy polskiej floty wojennej. Przedstawiciele LMiK z obwodu łukowskiego wystąpili do Zarządu Głównego z propozycją otwarcia specjalnego konta w PKO dla gromadzenia funduszy na budowę okrętu „ORP Podlasiak”.²⁰ Zarząd Obwodu Ligi Morskiej i Kolonialnej w Białej Podlaskiej przekazał 150 zł na budowę ścigacza „Lublin”. Pieniądze te stanowiły dochód z koncertu zespołu Marynarki Wojennej, jaki odbył się 15 XII 1938 r.²¹

Zbiórki na FOM nadzorowane były przez mężów zaufania. Funkcje te piastowane były przeważnie przez sołtysów oraz pracowników urzędów. W Łukowie było 26 mężów zaufania. Terenem ich działania były urzędy, szkoły powszechne, Komenda Policji Państwowej, stacje kolejowe, apteki (drobne datki na FOM doliczano do recept), Urząd Powiatowy. W gminie Gułów działało 11 mężów zaufania, Łysobyki – 10, a w gminie Łuków – 16. Wszyscy byli sołtysami gromad wiejskich. W kilku gminach nie było żadnego męża zaufania (Stoczek Łukowski, Kock, Serokomla, Ulan, Stanin, Wojcieszków). Mężowie zaufania byli działaczami LMiK. Na podstawie danych z jednego roku (w przedziale 1934 – 1937; dokument nie jest precyzyjnie datowany) wiadomo, że w obwodzie łukowskim spodziewano się zebrania kwoty 33000 zł. Najwięcej zebrano na FOM w Łukowie – 4 000 zł. W gminie

¹⁷ APL o/Radzyń *Liga Morska i Kolonialna obwód łukowski zespół nr 146*, sygn. 22.

¹⁸ Głos Społeczny nr 13/39.

¹⁹ Głos Społeczny nr 6/39.

²⁰ APL o/Radzyń *Liga Morska i Kolonialna obwód łukowski zespół nr 146*, sygn. 22.

²¹ Głos Społeczny nr 3/39.

Gułów – 2 050, gm. Myśłów – 2 200 zł, gm. Prawda – 2 400 zł i gm. Wojcieszów – 2 100 zł. Najmniej zebrała gm. Dąbie – 750 zł. Na jedną gminę wypadło średnio 1 650 zł.²²

Pomimo tego, że działalność Ligi Morskiej i Kolonialnej miała charakter masowy, nie zawsze jej struktury funkcjonowały jak należy. Niewielką aktywność przejawiała m.in. w pow. siedleckim. Latem 1935 r., poza zwiększeniem liczby członków (z 955 do 1174), urządzeniem jednej imprezy i przeprowadzeniu kilku zebrań statutowych, *nie robiła nic*.²³ W protokole inspekcji koła w Ciechominie (gm. Myśłów), dokonanej 7 II 1936 r. przez okręgowego instruktora Ligi Morskiej i Kolonialnej w Lublinie Jana Skwarka, czytamy: *koło nie przeprowadza żadnych spotkań ogólnych ani zebrań zarządu. Nie prowadzi też żadnej rachunkowości, nie wysyła sprawozdań z działalności, ani też nie zbiera składek członkowskich*.²⁴ W protokole z inspekcji koła LMiK w Trzebieszowie napisano, że pracuje bardzo słabo. Zarząd Koła mało interesował się sprawami Ligi, nie wysyłał również sprawozdań kasowych. Jego zadłużenie sięgnęło 35 złotych, z tego też powodu nie otrzymywało należnych egzemplarzy miesięcznika „Morze”.²⁵

Zarząd łukowskiego oddziału LMiK zbierał się w 1935 r. siedem razy, a do lutego 1936 r. dwa razy. Inspektor, który wizytował ten oddział, stwierdził, że zarząd nie pracuje wydajnie, a wśród członków panuje nastrój apatii. Zdaniem kontrolującego większość z nich *nie rozumiała idei Ligi Morskiej i Kolonialnej*. Propaganda jednak stała na wysokim poziomie. Organizowano m.in. „tańcujące andrzejki”, noszono się z zamiarem sformowania plutonu reprezentacyjnego, złożonego z 24 kobiet i 30 dzieci. Ambicją oddziału było zorganizowanie kół LMiK we wszystkich szkołach. Do oddziału łukowskiego przydzielone były 3 koła szkolne.²⁶

Spośród oddziałów Ligi Morskiej i Kolonialnej Okręgu Lubelskiego, szczególnie wyróżniał się oddział z Białej Podlaskiej. Bardzo szybko rosła w nim liczba członków. Na zorganizowanym 24 lutego 1935 r. zebraniu Ligi (w Domu Żołnierza) uczestniczyło około 100 osób. Od 1 marca 1935 r. lokal Ligi Morskiej i Kolonialnej mieścił się w budynku przy ulicy Kraszewskiego (róg Narutowicza). Biuro czynne było codziennie od godziny 17 do 19, a tak-

²² APL o/Radzyń Liga Morska i Kolonialna obwód łukowski zespół nr 146, sygn. 7.

²³ APS, Starostwo Powiatowe Siedleckie 1918 – 1939, *Sprawozdanie sytuacyjne nr 3/35 z życia polskich stowarzyszeń i związków od 1 VII do 30 IX 1935 r.* sygn. 24.

²⁴ APL o/Radzyń Liga Morska i Kolonialna obwód łukowski zespół nr 146, sygn. 12.

²⁵ APL o/ Radzyń, Liga Morska i Kolonialna obwód łukowski zespół nr 146, sygn. 37.

²⁶ APL o/ Radzyń, Liga Morska i Kolonialna obwód łukowski zespół nr 146, sygn. 15.

Rok VI.

15 czerwca 1938 r.

№ 12. Cena
15 gr.

GŁOS SPOŁECZNY

Dwutygodnik. Organ Stowarzyszeń
Społecznych powiatu białskiego.Głos Społeczny wychodzi 1 i 15 dnia
każdego miesiąca.Redakcja i Administracja: Biała Podl.,
ul. Królika 1.

PRAWEM NACZELNYM DOBRO PAŃSTWA

DNI MORZA

Dozbroić Polskę na morzu! — hasłem dnia

Nasz stosunek do morza i odzyskanego częściowo wybrzeża morskiego jest dziś całkowicie pozytywny. Darząc morze szczerym i coraz głębszym sentymentem, umiemy już patrzeć na wody Bałtyku z punktu widzenia interesów narodu i potęgi państwa. Morze — to niezbędny dla nas organ oddechu, okno i droga w świat, warunek rozwoju państwowego oraz pierwszorzędną czynnik obronności kraju.

Morze, będąc podstawą naszej gospodarki i kolonialnej ekspansji, jest jednocześnie i szeroko otwartą bramą, prowadzącą do wnętrza Rzeczypospolitej. Stąd też sprawa utworzenia silnej floty wojennej nie przestaje być najpoważniejszym zadaniem naszej obrony narodowej. Bez potęgi na morzu jesteśmy w bardzo niepewnej sytuacji od strony Bałtyku. Bez pancernia w postaci silnej floty wojennej nietylko przepadnie w razie wybuchu wojny napastniczej cały nasz dotychczasowy dorobek morski, lecz samo wybrzeże stanie się groźnym nieprzyjacielskim przyczółkiem mostowym. Z tego przyczółka, którego mostem byłaby flota najeźdźcy, pójdzie zniszczenie w głąb ziem polskich, zaatakowanych być może jeszcze i na linii granic lądowych.

Tocząca się obecnie wojna chińsko-japońska dobitnie wskazuje, jak olbrzymie klęski ponosi naród, który zaniedbał rozbudowę swej floty wojennej. Wojska japońskie lądują na terytorium chińskim, gdzie chcą; zaś słaba flota wojenna Chin została niemal całkowicie zniszczona. Tęgo ostrzeżenia niepodobna nam zapomnieć, nam — narodowi, będącemu dopiero na dorobku morskim, a sąsiadującemu z tak wroczliwie uzbrojonymi na morzu państwami, jak Niemcy i Rosja. Tylko silna flota wojenna zdecydowanie o naszym bezpieczeństwie od strony morza! Ona również będzie wysokiej wartości argumentem w urzeczywistnieniu naszych

postulatów kolonialnych i dążeń w zakresie rozwoju naszego basenu morskiego. Nie posiadając silnej floty wojennej, jesteśmy gospodarczo stale krzywdzeni, a militarnie — dysponowani na ofiarę potężnego na morzu napastnika.

My Polacy musimy wciąż zadawać sobie pytanie: czy miliardy, wydawane przez naszych wielkich sąsiadów na zbrojenia morskie, mają cele tylko w jakichś dalekich od nas szerokościach geograficznych? i czy operując wobec strony przeciwniej dziesięcio lub dwudziestokrotnie większymi flotami, nie ośmielią się ruszyć na drogę ekspansji tam, gdzie uznają to za stosowne i konieczne dla siebie?.. Aczkolwiek nasze współczesne stosunki sąsiadzie układają się w formy pokoju, nie wolno nam trwać w bezczynności. Nie chcąc być zmiądzonymi przez te czy inne kołosy żerującego militarysty, musimy wobec potęg militarnych zaprezentować również potęgę, godną uwagi i szacunku. Dozbroić w przyspieszonym tempie Polskę na morzu! — oto hasło dla naszych.

Akcja na rzecz dozbrojenia Polski na morzu jest dokonywana obecnie zblórka na budowę ścigaczy. W akcji tej nie powinno brakować nikogo, udział w niej nie może być tylko gestem „na odciśnięcie”, niema bowiem w tym przedsięwzięciu jakiegokolwiek dowolnego grzebania, lecz — tylko zwykły, naturalny obowiązek samoobrony i obrony kraju na słabo jeszcze zabezpieczonym odcinku morskim.

Doradańa ofiarość na powiększenie floty polskiej winna dopełniać się jeszcze innym zbiorowym odruchem społecznym: przystępnym do Ligi Morskiej i Kolonialnej! W szeregach członków L. M. i K. każdy obywatel Rzeczypospolitej z nadzieją możność realizowania zasady: „Silna flota polska — to gospodarczy i mocarstwowy rozwój Polski”.

Tadeusz Karpicki.

BUDUJEMY ŚCIGACZE

Ścigacz — choć sława ta brzmiała w uszach przedniego obywatela dość dziwnie — nie jest czymś nowym. Jest on właściwie odrodzonym dawnym torpedowcem z przed lat pięćdziesiątych. Dziś szary rasowy ścigacz — recte torpedowiec — motorowy — przy mniejszej sile i wyporności

(12-35 ton), posiada fenomenalną szybkość 40-50 węzłów, dwa karabiny maszynowe (albo działko i karabin), przyrząd do wytwarzania zastójnej dymnej, przyrząd podśluchowy (hydrofon) do walki z okrętami podwodnymi, a do niszczenia tychże zapas granatów głębinowych. Załoga wynosi 5-8 ludzi,

siedlecka nie przejawiała jednak większej aktywności.³⁵ Dopiero w późniejszym okresie prace nabrały większego tempa. Oprócz zebrań statutowych, zorganizowano kilka wieców protestacyjnych przeciwko niemieckim zakusom wobec Gdańska. Brały w nich udział niemal wszystkie organizacje pro-rządowe. W II półroczu 1939 r. organizacja ta zaczęła zyskiwać coraz większą popularność w społeczeństwie. W sprawozdaniu sytuacyjnym z działalności polskich stowarzyszeń starosta siedlecki sugerował wojewodzie lubelskiemu potrzebę zjednoczenia takich stowarzyszeń, jak LMiK, LOPP i PCK. Zwracał też uwagę na niezdrową rywalizację pomiędzy organizacjami, m.in. przy pozyskiwaniu nowych członków oraz zdobywaniu funduszy, co szczególnie przejawiało się podczas imprez dochodowych.³⁶ Działalność LMiK, a także innych organizacji zajmujących się działalnością obronną, budziła szczególne zainteresowanie PW i WF Dowództwa Okręgu IX Korpusu.³⁷

Tab. 2. Liga Morska i Kolonialna w pow. siedleckim

	II kwartał 1934	IV kwartał 1934	II kwartał 1935	1 X 1935 – 31 III 1936	1 IV 1936 – 30 IX 1936	1 X 1936 – 31 III 1937	1 X 1937 – 30 IX 1937
Liczba członków	346	685	955	3606	4458	3978	3990
Liczba kół LMiK	22	22	23	29	33	39	39

Źródło: Obliczenia własne, na podstawie APS Siedlce, Starostwo Powiatowe Siedlce 1918-1939, *Sprawozdania kwartalne z życia polskich związków i stowarzyszeń ...* sygn.22 i 24; *Półroczne liczbowe zestawienie działalności polskich stowarzyszeń i związków...*, sygn. 26, 28.

Biuro Ligi Morskiej i Kolonialnej w Siedlcach w latach trzydziestych mieściło się przy ul. Prostej (centrum miasta; ulica łącząca obecne ulice Piłsudskiego i Pułaskiego). Pod koniec lat trzydziestych ulica ta została prze-

³⁵ APS, Starostwo Powiatowe w Siedlcach 1918 – 1939, Półroczne sprawozdanie sytuacyjne nr 1/36 i 2/36 z życia polskich stowarzyszeń i związków za okres 1 X 1935 – 30 IX 1936 za okres 14 IV – 9 X 1936, sygn. 26.

³⁶ APS, Starostwo Powiatowe w Siedlcach 1918 – 1939, Półroczne sprawozdanie sytuacyjne nr 2/36 z życia polskich stowarzyszeń i związków za okres 1 IV – 30 IX 1936, sygn. 26.

³⁷ APS, Starostwo Powiatowe w Siedlcach 1918 – 1939, Półroczne sprawozdanie sytuacyjne nr 1/37 z życia polskich stowarzyszeń i związków za okres 1 X 1936 do 31 III 1937, sygn. 28.

siedlecka nie przejawiała jednak większej aktywności.³⁵ Dopiero w późniejszym okresie prace nabrały większego tempa. Oprócz zebrań statutowych, zorganizowano kilka wieców protestacyjnych przeciwko niemieckim zakusom wobec Gdańska. Brały w nich udział niemal wszystkie organizacje pro-rządowe. W II półroczu 1939 r. organizacja ta zaczęła zyskiwać coraz większą popularność w społeczeństwie. W sprawozdaniu sytuacyjnym z działalności polskich stowarzyszeń starosta siedlecki sugerował wojewodzie lubelskiemu potrzebę zjednoczenia takich stowarzyszeń, jak LMiK, LOPP i PCK. Zwracał też uwagę na niezdrową rywalizację pomiędzy organizacjami, m.in. przy pozyskiwaniu nowych członków oraz zdobywaniu funduszy, co szczególnie przejawiało się podczas imprez dochodowych.³⁶ Działalność LMiK, a także innych organizacji zajmujących się działalnością obronną, budziła szczególne zainteresowanie PW i WF Dowództwa Okręgu IX Korpusu.³⁷

Tab. 2. Liga Morska i Kolonialna w pow. siedleckim

	II kwartał 1934	IV kwartał 1934	II kwartał 1935	I X 1935 – 31 III 1936	I IV 1936 – 30 IX 1936	I X 1936 – 31 III 1937	I X 1937 – 30 IX 1937
Liczba członków	346	685	955	3606	4458	3978	3990
Liczba kół LMiK	22	22	23	29	33	39	39

Źródło: Obliczenia własne, na podstawie APS Siedlce, Starostwo Powiatowe Siedlce 1918-1939, *Sprawozdania kwartalne z życia polskich związków i stowarzyszeń ...* sygn.22 i 24; *Półroczne liczbowe zestawienie działalności polskich stowarzyszeń i związków...*, sygn. 26, 28.

Biuro Ligi Morskiej i Kolonialnej w Siedlcach w latach trzydziestych mieściło się przy ul. Prostej (centrum miasta; ulica łącząca obecne ulice Piłsudskiego i Pułaskiego). Pod koniec lat trzydziestych ulica ta została prze-

³⁵ APS, Starostwo Powiatowe w Siedlcach 1918 – 1939, Półroczne sprawozdanie sytuacyjne nr 1/36 i 2/36 z życia polskich stowarzyszeń i związków za okres I X 1935 – 30 IX 1936 za okres 14 IV – 9 X 1936, sygn. 26.

³⁶ APS, Starostwo Powiatowe w Siedlcach 1918 – 1939, Półroczne sprawozdanie sytuacyjne nr 2/36 z życia polskich stowarzyszeń i związków za okres I IV – 30 IX 1936, sygn. 26.

³⁷ APS, Starostwo Powiatowe w Siedlcach 1918 – 1939, Półroczne sprawozdanie sytuacyjne nr 1/37 z życia polskich stowarzyszeń i związków za okres I X 1936 do 31 III 1937, sygn. 28.

mianowana na Morską, i tak pozostało do dzisiaj.³⁸ W dniach 1 IV – 9 VI 1935 r. przeprowadzony został w powiecie siedleckim kurs instruktorski dla propagatorów idei LMiK. Uczestniczyło w nim 62 słuchaczy. Program kursu obejmował 40 wykładów: na temat kolonii, roli morza, żeglugi i marynarki wojennej. Wykłady prowadzone były w każdą niedzielę, od kwietnia po czerwiec.³⁹

Morska i Kolonialna była jedną z największych organizacji społecznych II Rzeczypospolitej. Swym zasięgiem obejmowała niemal całe społeczeństwo, od młodzieży szkolnej zaczynając, poprzez mieszkańców miast, wsi, inteligencję, wojsko, a także mniejszości narodowe. Oprócz propagowania sportów wodnych oraz idei morskiej, Liga współuczestniczyła w rozbudowie polskiej floty wojennej, próbowała także kształtować polską politykę kolonialną. Stowarzyszenie odegrało znaczącą rolę w procesie patriotycznego i obywatelskiego wychowywania społeczeństwa polskiego, w przygotowaniach do obrony kraju.

³⁸ U. Głowacka – Maksymiuk, *Ulice Siedlec. Historia, patroni, zabytki, Siedlce 1997*, s. 79.

³⁹ APS, Starostwo Powiatowe Siedleckie 1918 – 1939, *Sprawozdanie kwartalne nr 2/35 z życia polskich związków i stowarzyszeń za czas od 1. IV.- 30. VI. 1935 r. Część ogólna*, sygn. 24.

Krystyna Jarosz

(Pieszowola, gm. Sosnowica)

**Wspomnienia z wojennej tułaczki
(Podlasie-Syberia-Uzbekistan-Iran-Afryka)**

Przeczytałam wiele wspomnień zesłańców w głąb ZSRR, aż w końcu postanowiłam spisać swoje. Nie będzie w nich dokładnych dat, gdyż ci, z którymi byłam wywieziona, już nie żyją, a ja miałam wówczas tylko 7 lat.

Moi rodzice, Leokadia i Tadeusz Bliźniak, pobrali się w lutym 1932 r. Jednak już w sierpniu, tegoż roku, ojciec mój zmarł. Tak więc urodziłam się po jego śmierci (27 listopada 1932 r.). Kiedy mama owdowiała, powróciła do swojego rodzinnego domu w Dobryniu Małym (z mężem mieszkała w Wólce



Michalina i Antoni Szymańscy – moi przybrani rodzice. Prowały, fot ok. 1938 r.

Zabłockiej). Po odchowaniu, oddała mnie pod opiekę swojej bezdzietnej siostrze Michalinie Szymańskiej, której mąż Antoni był gajowym. Od tej pory byli oni moimi przybranymi rodzicami. Faktycznie jednak miałam dwie mamy, „młodą i starą”, gdyż różnica pomiędzy siostrami wynosiła 10 lat. Mama tymczasem poszła do pracy, najpierw jako pokojówka we dworze Kijowiec, a potem jako gospodyni księdza Mariana Jabłońskiego (była u niego aż do

emerytury). Antoni Szymański był gajowym w Prowałach, leśnictwo Radziwiłłówka, nadleśnictwo Nurzec. Najbliżej od gajówki położonym miasteczkiem były Siemiatycze.

10 lutego 1940 r. wszyscy zostaliśmy deportowani do ZSSR. Raniutko, jak tylko wstaliśmy, przyszli uzbrojeni Rosjanie. Kazali nam natychmiast zbierać się. Oprócz mnie i przybranych rodziców, mieszkała z nami kuzynka A. Szymańskiego. Niewiele rzeczy można było wziąć ze sobą, gdyż mieliśmy jechać pojedynczymi saniami. Kiedy siedliśmy, żołnierze polecili A. Szymańskiemu, by prowadził ich do leśniczego. Pilnował nas znajomy Ukraińiec, nic jednak nie mógł pomóc, gdyż bał się o swoją głowę.

Kiedy przystąpili do pieczętowania domu, M. Szymańska poprosiła by zaczekali kilka minut, gdyż w piecu dopieka się chleb. Chciała go wziąć na drogę, lecz nie pozwolili. Udało się wziąć jedynie kozuch i parę rzeczy, które ukryte były w drwalce. Kiedy Rosjanie przyprowadzili leśniczego, zaczęli podejrzewać, że coś za dużo tych rzeczy na saniach. M. Szymańska powiedziała jednak, że rozłożyła pierzynę, ażeby okryć przed mrozem dziecko. Udało się jakoś ...

Zawieźli nas na stację i kazali ładować się do bydlęcych wagonów, ile tylko mogło się zmieścić. Pośrodku wagonu była dziura, do załatwiania się. Podczas podróży raz dziennie dawali nam trochę chleba, a na niektórych stacjach otwierano wagony i podawano gorącą wodę (kipiatok). Jechaliśmy przez wiele dni. Kiedy brakowało wody, zeszkrobywaliśmy szron z metalowych części wagonu.

Kiedy dojechaliśmy do gór Uralskich, wsadzono nas do samochodów i powieziono po zamrożonej rzece. Później jechaliśmy saniami, aż do miejscowości Gramatucha (Nowosybirskaja obłast, cisulskij rejon). Ulokowano nas w budynkach wzniesionych z bali; każdy miał dwa pomieszczenia, z osobnymi wejściami. Dookoła ustawione były prycze, na które wpakowano tyle osób, ile się tylko dało. Pośrodku stał żelazny piec, który służył zarówno do gotowania jedzenia, jak i ogrzewania. Drewna nie brakowało, gdyż wokół znajdowała się tajga. Zimą „nasze domy” zasypane były aż pod dach. Nie jeden raz trzeba było rzeczywiście wydostawać się otworem w dachu. Kiedy ktoś zmarł, co zdarzało się często, nie dokopywano się do ziemi. Trumnę chowano w śniegu, a dopiero z nadejściem wiosny zakopywano ją w ziemi.

Część mieszkańców Gramatuszy pracowała w kopalni złota, część w lesie, a najbardziej podejrzanych, między innymi A. Szymańskiego, wywieziono do obozu na Kamczatce. M. Szymańska pracowała w kopalni złota, segregując urobek. Odrzucała kamienie, w których nie było żył złota. Kamienie ze złotem wrzucano do olbrzymiej maszyny, podobnej do żaren do mieleńia zboża. Były w niej miażdżone, a przepływająca woda wypłukiwała żwir i piasek. Złoto osadzało się na dnie. Raz dziennie wybierano je przy pomocy specjalnych szczotek. Ażeby nie popłynęło z piachem, poza maszyną rozścielone było kilka metrów aksamitu, na którym resztki złota się zatrzymywały. Aksamit płukano kilka razy dziennie w specjalnej beczce, aby złoty pył opadł. Zbierano też na powierzchni odłamki skał. Kiedy zbierało się przynajmniej

wagonik, wiezione były do przemiału. Po odliczeniu robocizny, za złoto dawali talony. Można było za nie nabyć cukier, tłuszcz lub mąkę. Za ruble był tylko chleb ... być może coś jeszcze, ale nie pamiętam. Chleb był na przykład: dla pracujących 500 g, dla dzieci i starców po 300 g.

Pamiętam, że chleba jedliśmy bardzo mało. M. Szymańska gotowała z niego zacierkę, ażeby było więcej jedzenia (na osoloną wodę wrzucała ugniecione z chleba kluski). Ziemniaków prawie nie było. Czasem udawało się kupić ich trochę w kolchozie, a jednego razu M. Szymańska kupiła nawet litr mleka. Latem było trochę lżej, gdyż w lesie rosła dzika cebula, którą miejscowi nazywali kałba. Szczypior z tej cebuli jadło się na surowo, a także solono go. Po zakiszeniu i ugotowaniu smakował jak kapusta. Zbierano też szyszki cedrowe, których nasiona, dość spore, jedliśmy jak orzechy. Jadło się wówczas wszystko, co się tylko dało, aby nie zginąć z głodu. Na południowym stoku góry Taskił (od północy leżał śnieg) zbieraliśmy jagody i maliny. Chodziłam do pierwszej klasy rosyjskiej. Na całą klasę był tylko jeden podręcznik do nauki czytania, tak że bardzo trudno było się uczyć.

*O Polsko, nasza ziemio ukochana,
W 39 cała krwią zalana.
Nie dosyć, że Polskę na pół rozerwali,
Jeszcze nas Polaków na Sybir wystali.*

*10 lutego będziemy pamiętali,
Jak przyszli Sowietci, myśmy jeszcze spali.
I nasze dzieci na sanie wsadzili,
Na główną stację nas poodwozili.
(Pieśń ułożona na obczyźnie)*

Kiedy na mocy układu pomiędzy rządem polskim i rosyjskim ogłoszono amnestię, powrócił A. Szymański. Wraz z innymi zesłańcami postanowił wydostać się z Syberii i dotrzeć do formującej się Armii Polskiej. Mężczyźni zbili tratwy, na które załadowano cały nasz „dobytek”. Kobiety i dzieci wyruszyły pieszo, przez góry. Nocowaliśmy w różnych miejscach, gdzie się tylko dało, m.in. w kolchozowych stodołach. Nie mogliśmy płynąć na tratwach, gdyż spław górskimi rzekami był bardzo niebezpieczny. Jak opowiadał A. Szymański, rzeka nieraz wpływała pod skały, a oni musieli kłaść się.

Po przejściu Uralu, spotkaliśmy się z naszymi mężczyznami, tymi, którzy płynęli na tratwach. Dalszą drogę pokonywaliśmy pociągiem. Podczas przerw w podróży mieszkaliśmy w pustostanach kolchozowych. Panował wtedy straszliwy głód. Czasami dawano nam trochę zupy, niekiedy można było kupić parę deko chleba, ale tylko na specjalne talony. W tym czasie zmarła kuzynka A. Szymańskiego, tak że w dalszą drogę ruszyliśmy już we trójkę. W Kazachstanie kradliśmy makuch, przeznaczony dla wielbłądów.

Był tak twardy, że można było trochę go zeszkrobać, i zjeść dopiero po całodziennym moczeniu w wodzie.

Później płynęliśmy Amu-Darią, jechaliśmy na wielbłądach przez tak zwane Gałodnyje Starany. Ziemia tam bardzo zasolona. W końcu zawieziono nas do kolchozu w Uzbekistanie. Zbieraliśmy tam bawełnę. Wieczorami wazono zbiór, za który trochę płacili. Ratowaliśmy się, jak tylko to było możliwe. A. Szymański zaczął stawiać piece, chociaż wcześniej nigdy tego nie robił. Później pracował w mleczarni, przy produkcji bryndzy. M. Szymańska wyszyła mu w kieszenie spodni długie woreczki, aż do nogawek, w których wynosił z mleczarni po kilka garści bryndzy.

W Uzbekistanie mocno zachorowałam. Być może nie przeżyłabym, gdyby nie ksiądz, który mieszkał z nami. Doradził on, aby nie oddawać dziecka do szpitala, gdyż chorzy zapadają tam na kolejne choroby. Powiedział A. Szymańskim, aby starali się ukryć moją chorobę przed władzami kolchozowymi i leczyli mnie sami. Dlatego A. Szymański zaczął kraść kury w kolchozie. Nocą palili w piecu pierze i gotowali dla mnie rosół. Tym sposobem przeżyłam.

W końcu wyruszyliśmy do Guzar, gdzie formowało się Wojsko Polskie. Jechali wszyscy, mężczyźni, kobiety i dzieci. W Guzar rozdzielono nas: mężczyźni trafili do wojska, młodsze kobiety do pomocniczych oddziałów wojskowych (tzw. Pestki), a pozostałe kobiety koczowały w pobliżu wojska. Dzieci trafiły do sierocińca, odległego kilka kilometrów od miejsca stacjonowania jednostek. Opiekowała się nami UNRRA. Warunki życiowe zdecydowanie się poprawiły; obiady składały się z dwóch dań – zupa i ryż z sosem. Pamiętam, że jednego razu dostaliśmy nawet po tabliczce czekolady, która pakowana była jak konserwy.

W obozach wojskowych i kobiecych nadal jednak panował głód. Matki, które nas odwiedzały, przychodziły z chustami, aby zabrać niedojedzone porcje ryżu. Jak opowiadała M. Szymańska, dokupowała trochę mąki i gniotła z tego placki mączno-ryżowe. Piekła je w piecu podobnym do dymarek, a palono w nich wysuszonymi odchodami wielbłądów. Kiedy placki były już gorące, przyklejano je do ścianek pieca, aby w ten sposób „doszły”. Sprzedawała je potem na targu, a dla nas kupowała arbuzy. Niedaleko naszego sierocińca żółwie składały w piasku jajka. Starsze dzieci zbierały je i jadły; czasami dawały je również młodszym.

W sierocińcu przygotowywaliśmy się do pierwszej komunii. Przygotowywała nas zakonnica, a egzaminował ksiądz. Spowiedź odbywała się na świeżym powietrzu. Później postawiono i przybrano stół, który służył jako ołtarz. Ubrane byliśmy w jednakowe sukienki, koloru szarego, z kieszonką na przedzie i napisem „dar UNRRY”. Po dwóch, a może trzech dniach, przyjechał biskup i udzielił bierzmowania. Matką od bierzmowania była opiekunka każdej z grup.

O ile dobrze pamiętam, w sierpniu 1942 r. wyjechaliśmy z Guzar do Krasnowodzka. W tym samym pociągu, lecz w oddzielnych wagonach, jechali żołnierze, cywile i „sierociniec”. W Krasnowodzku załadowani zostaliśmy na statek, który przewiózł nas przez morze Kaspijskie do Pachławi. Tak się szczęśliwie złożyło, że jechaliśmy tym samym statkiem: Szymański z woj-



Polskie dzieci w Teheranie. Fot. 1942 r.



skiem, Szymańska z kobietami, a ja z „sierocińcem”. Podczas podróży spotykaliśmy się.

Po przyjeździe do Pachławi poddani zostaliśmy odwzawieniu. Dotychczasowe ubrania zrzucano na stos, oblewano benzyną i podpalało. Z ostrzyżonymi na zero głowami poszliśmy do łaźni. Kiedy wychodziliśmy, wręczano nam czystą odzież, obuwie oraz koce. Zakwaterowani byliśmy pod wiatami, na piasku. W miejscach nie ocienionych piasek był tak gorący, że można było poparzyć nogi. Żołnierze kwatrowali w pobliżu brzegów Morza Kaspijskiego, w porcie Gazjan. Po przebytej w Pachławi kwarantannie, przewieziono nas

samochodami do Teheranu. Tutejszy obóz znajdował się niedaleko od miasta, przy drodze wiodącej do rezydencji szacha, znajdującej się w górach. Z całą klasą jeździliśmy oglądać teherański pałac szacha. Do środka nas jednak nie wpuszczono.

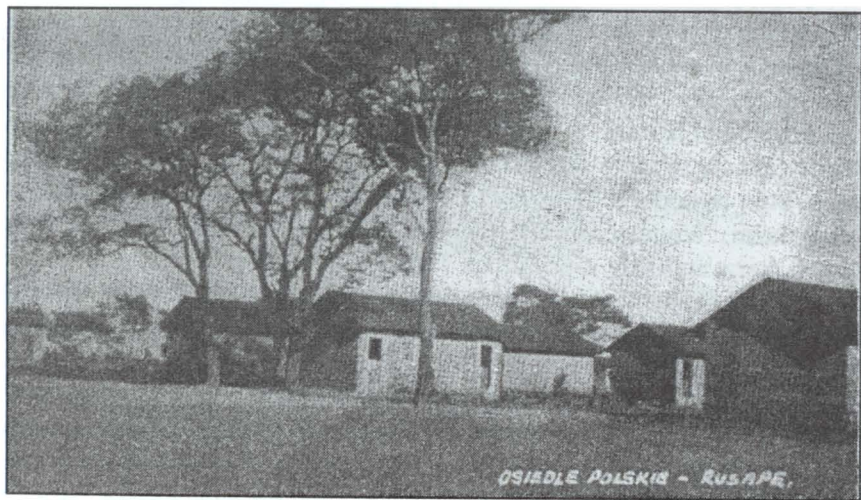
Wiele dzieci z naszego sierocińca chorowało na oczy. Ropa podczas nocy tak sklejała powieki, że nie można było ich nad ranem otworzyć bez wcześniejszego namoczenia. Po wyleczeniu, M. Szymańska zabrała mnie do siebie; podobnie uczyniło zresztą wiele matek. W Teheranie zapisano mnie do klasy drugiej, gdyż znałam już litery. Nauczyła mnie ich M. Szymańska. Trudna to była nauka, gdyż nie było ani książek, ani zeszytów. Pisaliśmy na

deseczkach, na piasku lub zapisanych wcześniej biurowych papierach. Czytać uczyliśmy się z tych książek, które zachowały się, przeważnie książeczek do nabożeństwa. Ja uczyłam się na tekstach ze stacji drogi krzyżowej.

Wiele osób, które dotarły tutaj wygłodzone i osłabione, zmarło. Dlatego m.in. w Teheranie powstał polski cmentarz. Po jakimś czasie zachorowałam na malarię. Mimo leczenia chininą i atybryną, ataki często powtarzały się. Lekarze w końcu orzekli, że potrzebuję zmiany klimatu. M. Szymańska skorzystała wówczas z pierwszej nadarzającej się okazji i zapisała się na wyjazd z Teheranu. Najpierw przewieziono nas do Ahwazu, skąd mieliśmy płynąć do Nowej Zelandii.

Kiedy płynęliśmy po Oceanie Indyjskim, do naszego statku, eskortowanego przez inne jednostki, zbliżyła się łódź podwodna, prawdopodobnie japońska. Na szczęście dość wcześnie została wykryta, dzięki czemu od razu ogłoszono alarm. Wszyscy nałożyli kapoki, tak jak robiliśmy to podczas codziennych ćwiczeń. Ksiądz rozpoczął odprawianie mszy, a małe dzieci pośpiesznie wsadzano do łodzi ratunkowej. Wkrótce rozpoczęła się strzelanina. Dzięki Bogu, ocaleliśmy, statek zmuszony został jednak do nawrotu w kierunku Afryki. Po kilku dniach dopłynęliśmy do portu Beira, skąd przewieziono nas pociągiem do polskiego osiedla w Rusape (południowa Rodezja).

Transport nasz był drugim z kolei. Zamieszkaliśmy w osiedlu zbudowanym specjalnie dla uchodźców, niedaleko miasteczka Rusape. Składało się ono z około siedemdziesięciu domków, pobudowanych w rzędy. Były mуро-



wane, bez stropów, kryte blachą. Każdy składał się z dwóch oddzielnych pomieszczeń na pięć osób, z dwoma wejściami. Wewnątrz znajdowały się po dwa piętrowe łóżka i jedno zwykłe. Drzwi składały się z dwóch części: dolną można było zamykać, a górna była zazwyczaj otwarta. Obie zamykały się na



Autorka podczas pobytu
w Rusape

drewniane skoble. Za podłogę służyła cegła. Wewnątrz stał stół i parę krzeseł, a z sufitu zwisała elektryczna lampa. Materace były z trawy morskiej, która bardzo szybko zbijała się. Co jakiś czas trzeba było ją przezywać. Wobec tego, że nie było szafy, swoje rzeczy trzymaliśmy w walizkach, a niektórzy, tak jak M. Szymańska, porobili sobie narożne półki (zasłonięte prześcieradłem). Teren tam był górzysty. W pobliżu osiedla płynęła rzeczka Lessapi, nad którą spędzaliśmy wszystkie wolne chwile, a dalej już tylko busz. Chodziliśmy też do miasteczka na basen.

Wokół domków znajdowały się ogródki kwiatowe. Na osiedlu rozmieszczone były krany, a woda w rurach była prawie zawsze gorąca (od promieni słonecznych). Wokół osiedla stało kilka budynków-łaźni: z wannami, prysznicami i murowanymi korytkami do prania. Wodę podgrzewano w specjalnym kotle (węglem).

Pośrodku osiedla znajdowały się trzy okrągłe budynki, podobne do chat murzyńskich. Był to nasz kościół, w którym księdzem był Zygmunt Siemaszko. Czasami mszę odprawiał w świetlicy, znajdującej się przy drodze wiodącej do miasteczka. Stał tam również budynek szkolny, mieszczący trzy klasy. Obok szkoły był namiot, w którym także prowadzone były lekcje. Przez jeden rok uczyłam się właśnie w tym namiocie. Było tam strasznie gorąco. Na podwinięte boki namiotu leliśmy wodę, którą podczas przerw przynoszono z pobliskiej łaźni. Wodę leliśmy także pod ławki, ażeby było trochę chłodniej. Czasami korzystaliśmy z prysznica z zimną wodą. Jedna z klas mieściła się w stołówce. Zaopatrzenie w podręczniki, zeszyty i przybory szkolne było dobre. W domu nauczyciela matematyki – Bolesława Żerko – znajdowała się biblioteka.

Organizatorką szkoły była Augustyna Szpakowska, a moją wychowawczynią Olga Jagielnicka – nauczycielka języka polskiego. Matematyki uczył Bolesław Żerko, religii ks. Zygmunt Siemaszko. Zapamiętałam nazwiska następujących nauczycieli: Zofia Kozubska, Janina Kokocińska, Anna Wichecka i Stefania Janeczek. Oprócz szkoły powszechnej, istniała Żeńska Szkoła Przysposobienia Gospodarczego, prowadzona przez Helenę Marczewską. Uczęszczała do niej nasza współlokatorka – Aniela Wyskwar. W świetlicy stał fortepian, na którym naukę gry prowadziła pani Tyblewska. Po ukoń-

czeniu klasy piątej (może szóstej), w zależności od uzdolnień, młodzież kierowano do gimnazjum, a później liceum. Gimnazjum żeńskie znajdowało się w Diggleford (południowa Rodezja), a męskie w Lusace (północna Rodezja).

Posiłki otrzymywaliśmy trzy razy dziennie w stołówce. W kuchni pracowały kobiety z osiedla. Niektórzy kupili sobie prymusy, na których także sobie gotowali. Za osiedlem kwitł handel z Murzynami. Za stare ubrania lub



Zastęp harcerek na zbiórce



Na cmentarzu w Rusape

pieniądze, można było kupić ziemniaki, pomarańcze, orzeszki ziemne. Niektóre rodziny miały pobudowane w buszu kurniki. Nadwyżki jajek były sprzedawane.

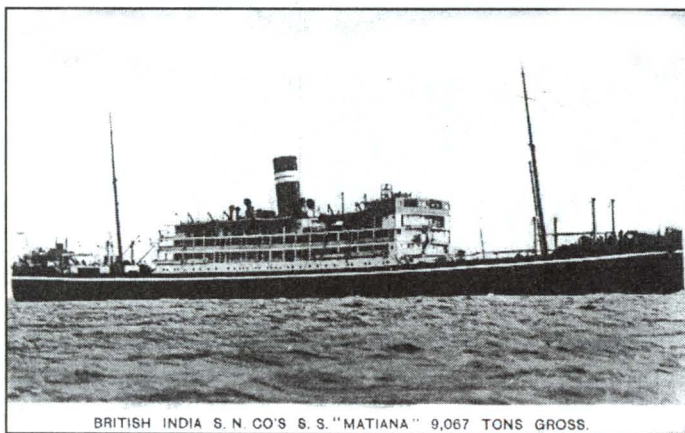
Prawie cała młodzież należała do harcerstwa lub zuchów. Harcmistrzem był Romuald Rzędzian, m.in. organizator kursów dla zastępowych i drużynowych. Ja także ukończyłam kurs zastępowych, a nawet uzyskałam trzeci stopień – samarytanki (pierwszy – ochotniczki, drugi – pionierki). Zdobyłam też trochę „sprawności”. W buszu mieliśmy przygotowane miejsce pod ognisko. Był to duży krąg, z wykopanym wokół dołem. Siedziało się bardzo wygodnie, trzymając nogi w dole. Często spotykaliśmy się w tym miejscu na zbiórkach; śpiewaliśmy przy ognisku piosenki, prezentowali skecze. Organi-

zowane też były większe obozy, jak chociażby w Diggleford. Z okazji świąt państwowych przygotowywane były okolicznościowe przedstawienia, a w „święto kupały” puszczaliśmy wianki (z zapalonymi świeczkami). Jeździłam też z harcerzami do stolicy Rodezji, Salsbury, na tzw. markety. Dwukrotnie nocowaliśmy tam w domach angielskich skautów. Na „markecie” wystawiane były prace szkoły powszechnej oraz Szkoły Przysposobienia Gospodarczego: haftowane serwety, ciasta, torty itp. Po zamknięciu wystawy eksponaty były sprzedawane. Drugiego dnia zwiedzaliśmy miasto, m.in. piękny park.

Jako małe dziewczynki, zakładałyśmy pamiątniki, do których wpisywały się koleżanki i koledzy. Były one co prawda w zwykłych zeszytach, ale jakże niebanalne treści w nie wpisywano. Odzwierciedlały one wielką miłość do odległej Ojczyzny.

Niedaleko naszego osiedla znajdowała się murzyńska wioska. Domki tam były okrągłe, kryte strzechą, bez okien, z jednym wejściem. Stosunkowo niedaleko znajdowały się również farmy Anglików. W Rusape, tak jak i w Teheranie, znajdował się polski cmentarz.

Zakończenie wojny obchodziliśmy bardzo uroczystie – wspólnie z Anglikami, przy olbrzymim ognisku. Dzieci otrzymały pamiątkowe medale z napisem „koniec wojny” oraz datą jej rozpoczęcia i zakończenia. Na początku 1947 r. opuściliśmy Rusape. Przewieziono nas do obozu w Gatoomie,



BRITISH INDIA S. N. CO'S S. S. "MATIANA" 9,067 TONS GROSS.

gdzie zgrupowano Polaków z osiedli Rusape, Diggleford i Marandellas. Zakwaterowani tutaj byliśmy w barakach. Pomieszczenia były różnej wielkości, my dostaliśmy dwuosobowe.

A. Szymański cały czas służył w Armii Polskiej, początkowo w Palestynie, później we Włoszech. Walczył na froncie. Po zakończeniu wojny znalazł się w Anglii, skąd napisał do nas list. Zdecydował, że wracamy do domu, do Polski. M. Szymańska od razu zapisała się na transport do kraju. W inten-

cji wyjeżdżających do Polski odprawiona została w lutym 1947 r. Msza święta. Najpierw podróżowaliśmy pociągiem – do portu Beira, a dalej – przez Zanzibar, Dar es - Salam do Mombasy – statkiem „Matiana”. Na dalszy transport czekaliśmy w Mombasie aż trzy miesiące. Czas oczekiwania umilaliśmy kąpielami w morzu, zbieraniem muszelek oraz orzechów kokosowych. Po około trzech miesiącach wyruszyliśmy w dalszą drogę: Oceanem Indyjskim, Morzem Czerwonym, przez kanał Sueski, Morze Śródziemne, do portu Genua we Włoszech. Z powodu kwarantanny staliśmy na morzu dwa tygodnie. Kiedy już dopłynęliśmy, przydzielono nam suchy prowiant i załadowano do pociągu sypialnego. Wyruszyliśmy z Włoch do Polski.

Pierwszą stacją, przed którą zatrzymał się nasz pociąg, były Zebrzydowice. Starsi ludzie powychodzili z wagonów i całowali ziemię ojczystą, a my, dzieci, rozbiegliśmy się po lesie za jagodami. Była to dla nas nowość. Ledwie zdolali nas zwołać. Wkrótce dotarliśmy do Dziedzic, gdzie znajdował się Punkt Repatriacyjny. Tam otrzymaliśmy bilety do stacji docelowej, tj. do Chotyłowa w pow. Biała Podlaska (3 lipca 1947 r.).

W Chotyłowie M. Szymańska znalazła furmankę, którą dojechaliśmy do rodzinnego domu w Dobryniu Małym (gm. Zalesie), do miejsca mojego urodzenia. Tu spotkaliśmy się z pozostałą rodziną, a ja – ze swoją rodzoną mamą. Ledwie ją poznałam po siedmiu latach tułaczki. A. Szymański wrócił dopiero 22 lipca 1947 r. Przypłynął z Anglii do Gdańska, a po drodze zatrzymał się jeszcze w Warszawie, gdzie spotkał się ze swoim bratem. Wraz z jego rodziną przyjechali na rodzinne spotkanie w Dobryniu Małym.

Po powrocie do kraju powróciłam do swojego właściwego nazwiska – Bliźniak. Obecnie, po mężu, noszę nazwisko Jarosz. Antoni Szymański, mój przybrany ojciec, zmarł w 1968 r., natomiast Michalina Szymańska, moja przybrana matka, w 1990 r. Rodzona mama, Leokadia Bliźniak, zmarła w 1996 roku. Wszyscy pochowani są we wspólnym grobie w Malowej Górze.

*Wspomnienia dedykuję rodzicom, a także swoim dzieciom:
Marianowi, Edwardowi, Elżbiecie i Markowi.*

PUBLICZNA SZKOŁA POWIATOWA *Imięce Stojnia*
Wiosna 1914 R.
 Rok szkolny 1914 G.

SWIADECTWO

Szymańska Krystyna

urodzona w *1899* w *Imięcu Stojni*
 wykształcenie *12 lat*
 przedmiotów: *dobry*

ocenę otrzymuje:

1. wykształcenie	<i>dobry</i>
2. mowa	<i>dobry</i>
3. czytanie	<i>dostateczny</i>
4. rachunki	<i>dostateczny</i>
5. rysunek	<i>dostateczny</i>
6. historia i geografja	<i>dobry</i>
7. fizyka	<i>dobry</i>
8. chemia	<i>dostateczny</i>
9. literatura	<i>dobry</i>
10. muzyka	<i>dobry</i>

bardzo dobry

Plutonowy
SZYMAŃSKI Antoni
 1899/1601

LEGITYMACJA
 Nr. 34131

Upoważniająca do noszenia
MEALU WOJSKA

po roz. **pięć**
 Nadanego Rozkazem Personalnym
 2 Korpusu Nr. 165/46
 M. P. 18. IV. 1916

10 Kompania Piechoty
 (Wojak 1916)

LEGITYMACJA
 Nr. 476

upoważniająca do noszenia **reżymu** Odznaki Pamiątkowej
GRUPY SAPERÓW 2. KORPUSU

plut. **SZYMAŃSKI ANTONI** 1899/160/11

stopień **razwisko - imię** Nr. ewidencyjny

nadanej Rozkazem Dziennym D-twa Grupy Saperów Nr. 2/1916.
 z dnia 16. IV. 1916 zgodnie z § 7. Regulaminu Odznaki Pamiątkowej

D-ca GRUPY SAPERÓW
Szymanski
SOCHOCKI JERZY
 plk.

(1) WRITER'S NAME AND DESCRIPTION IN DETAIL

First Name **ANTONI**
 Surname **SZYMAŃSKI**
 Christian Name **ANTONI**
 Date of Birth **11. 1. 1899**

Place of Birth **Imięć Stojnia**

Height **175**
 Weight **65**
 Eyes **brązowe**
 Hair **ciemne**
 Complexion **blond**
 Build **średnia**
 Nature **spokojny**

Signature **Szymanski**

(2) PHOTOGRAPH

Portrait of the writer

Signature of the writer **Szymanski**

Signature of the official **Sochocki**

Date of issue **24. 7. 1916**

Place of issue **Województwo Łódzkie**



Żołnierze Armii Polskiej gen. Władysława Andersa (wśród siedzących pierwszy z lewej Antoni Szymański). Fot. ok. 1944 r.

Wacław Szudejko

(Łomazy)

Wspomnienie o Stanisławie Makowieckim – działaczu ludowym z pow. bialskiego

28 września 2005 r. minęło 20 lat od śmierci Stanisława Makowieckiego, zasłużonego działacza ruchu ludowego, aktywnego spółdzielcy, bojownika o niepodległość Polski. Urodził się 14.04.1902 r. w Łomazach, w rodzinie rolniczej. Jego rodzice, Aleksander i Marianna z d. Perhuć, posiadali niewielkie gospodarstwo rolne. Mieszkali przy ul. Podrzecznej. Przodkowie S. Makowieckiego przybyli do Łomaz z Ziemi Sandomierskiej w XV lub XVI w. wraz z grupą ludzi, liczącą ponad 50 rodzin.

Ojciec S. Makowieckiego był – jak na ówczesne czasy – światłym rolnikiem. Świadczy o tym m.in. to, że w latach 1902-1915 wybierano go kilkakrotnie na kasjera Gminnej Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowej w Łomazach. Od 1908 r. stale prenumerował ludowy tygodnik „Zaranie”. W latach 1928-1930 był wójtem gminy Łomazy. Wśród miejscowego społeczeństwa cieszył się szacunkiem i poważaniem. Swoją wiedzę oraz doświadczenie życiowe przekazał synowi Stanisławowi, wychowując go równocześnie w duchu patriotycznym.

W 1921 r. rodzina Makowieckich powiększyła swoje gospodarstwo, co nastąpiło w wyniku parcelacji położonego pod Łomazami majątku państwowego. Po załatwieniu wszystkich formalności, ich budynki zostały przeniesione na nowe miejsce. Obecnie jest to sołectwo Szymonowo w gm. Łomazy. Łączna powierzchnia gospodarstwa wynosiła wówczas ok. 20 hektarów. S. Makowiecki, ze zrozumiałych względów, wysokiego wykształcenia nie posiadał. Najpierw uczył się w elementarnej szkole rosyjskiej, a od 01.10.1915 r. w dwuklasowej szkole polskiej. Ukończył ją 20.06.1917 r. W latach 1921-1922 uczył się w Niższej Szkole Rolniczej w Nałęczowie. Pozostałą wiedzę zdobywał we własnym zakresie.

Sprawami niepodległościowymi i działalnością społeczno-polityczną interesował się S. Makowiecki od lat najmłodszych. W marcu 1918 r., jako kilkunastoletni chłopak, zbierał w Łomazach podpisy pod uchwałą plebiscytową, domagając się włączenia Ziemi Podlaskiej i Chełmskiej do Polski (dotyczy tzw. traktatu brzeskiego). W listopadzie 1918 r. wstąpił do Polskiej

Organizacji Wojskowej, by walczyć o wolną Polskę. Był członkiem Związku Strzeleckiego, Związku Młodzieży Wiejskiej (od 1935 r. ZMW „Wici”), Kółka Rolniczego w Łomazach. W latach 1922-1924 odbywał obowiązkową służbę wojskową.

Od 1918 r. S. Makowiecki działał w ruchu ludowym. W latach 1918-1931 był członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”, od 1931 r. Stronnictwa Ludowego (po kongresie zjednoczeniowym partii ludowych: PSL „Wyzwolenie”, PSL „Piast”, Stronnictwo Chłopskie). Na powiatowym zjeździe stronnictw ludowych, który odbył się 25 maja 1931 r. w Łomazach, Makowiecki wybrany został na sekretarza i skarbnika Zarządu Po-



Członkowie Kółka Rolniczego
w Łomazach: rząd górny od prawej
– S. Makowiecki. Fot. ok. 1924 r.

wiatowego SL. Wkrótce powołano go na wiceprezesa, a następnie prezesa Zarządu Powiatowego SL w Białej Podlaskiej. Był również członkiem Rady Naczelnej SL w Warszawie.

Na początku września 1939 r., zgodnie z rozkazem mobilizacyjnym, S. Makowiecki zgłosił się do jednostki wojskowej DOK w Brześciu n/Bugiem. 8 września awansowano go z plutonowego na wachmistrza oraz skierowano do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, dowodzonej przez generała Franciszka Kleeberga. 14 września brał udział w walkach pod Czerniawczycami, nad rzeką Leśną, a 15-17 września w obronie Kobry-

nia. Później, po 17 września, wraz z oddziałami Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” maszerował na odsiecz Warszawie (przez Ratno, Krymno, Szack). Podczas przeprawy przez Bug (na linii Tomaszówka-Włodawa) został ciężko ranny (prawdopodobnie 19 września). Rannego S. Makowieckiego zabrał na furmankę kapral Marcin Kulicki z Koszoł. Jadąc duktami leśnymi, omijając wojska radzieckie i niemieckie, 4 października dotarli do swoich domów.

Na przełomie 1939/1940 r. działacze Stronnictwa Ludowego i Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” przystąpili do budowy konspiracyjnych struktur ruchu ludowego. Do nazwy SL dodane zostało określenie „Roch”, a konspiracyjne oddziały zbrojne nazwano „Chłostą”, by w 1941 r. przemianować je na Bataliony Chłopskie. Jesienią 1940 r. doszło do pierwszego konspiracyjnego spotkania aktywu ruchu ludowego z powiatu bialskiego. Uczest-

niczyli w nim również Stanisław Makowiecki i Aleksander Derlukiewicz – obaj z Łomaz. Na początku 1941 r. w jednym z mieszkań na „Podwórzcu Rubina” w Białej Podlaskiej powołane zostało trzyosobowe konspiracyjne kierownictwo powiatowe SL „Roch” (tzw. „powiatowa trójka polityczna”). Zgodnie z zaleceniami władz naczelnych SL „Roch”, kierownictwo powiatowe powiększono po jakimś czasie do pięciu osób. Przewodniczącym „trójki” na pow. bialski, później „piątki”, przez cały okres okupacji niemieckiej był Stanisław Makowiecki. Zajmował także różne stanowiska w strukturach organizacyjnych Batalionów Chłopskich. Za zasługi z lat wojny awansowany został do stopnia kapitana rezerwy Wojska Polskiego.

Największy oddział BCh w pow. bialskim zlokalizowany był w lasach okolic Rossosza. W 1944 r., tuż przed wyzwoleniem, liczył on ok. 150 żołnierzy. W ramach struktur BCh działał również Ludowy Związek Kobiet. Jej członkinie szkolone były na specjalnych kursach dla sanitariuszek, głównie w zakresie opieki nad rannymi.

W latach 1944-1948 S. Makowiecki był członkiem odrodzonego Polskiego Stronnictwa Ludowego, a od 1949 r. Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. W okresie 1945 - 1948 piastował funkcję prezesa Zarządu Powiatowego PSL w Białej Podlaskiej, a także członka Rady Naczelnej PSL w Warszawie. Ówczesne władze państwowe nieprzychylnie patrzyły na jego działalność polityczną. Świadczy o tym m.in. fakt pozbawienia go czynnego i biernego prawa wyborczego w wyborach do Sejmu Ustawodawczego (19 stycznia 1947 r.). A oto jak scharakteryzował go w 1946 r. szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białej Podlaskiej:

*Powiatowy Urząd
Bezpieczeństwa Publicznego
Biała Podlaska
Nr S. 1158/46*

Charakterystyka spraw założonych przez PUBP w Białej Podlaskiej na osoby kandydatów na Posłów z ramienia PSL z terenu pow. Biała Podlaska.

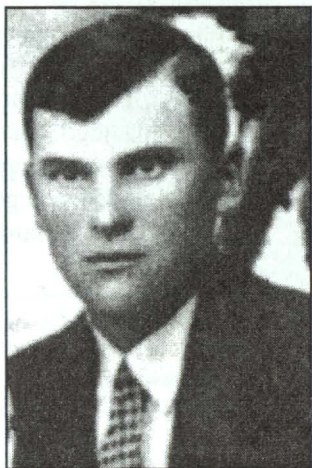
Makowiecki Stanisław - Prezes Pow. Zarządu PSL w Białej Podlaskiej, wg posiadanych materiałów jest przeciwnikiem obecnego ustroju państwa polskiego, wrogo ustosunkowany do rządu radzieckiego, publicznie oczernia Związek Radziecki, jakoby ten zabrał z Polski wszystką naftę i dlatego rolnicy nie otrzymują jej na premie za oddane świadczenia rzeczowe. Również zarzuca Zw. Samopomocy Chłopskiej winę nie zrealizowania premii za świadczenia twierdząc, że są to tylko obietniczki, które nigdy nie zostaną spełnione. (Wszystkie powyższe oświadczenia miały miejsce na zebraniu wójtów, sołtysów i sekretarzy, czyli były wygłaszane publicznie, co bez wątpienia wpłynęło

w pewnym stopniu na wrogie ustosunkowanie się rolników do Zw. Radzieckiego i do Zw. Samopomocy Chłopskiej). Makowiecki utrzymuje kontakty z członkami band, wie, że posiadają broń, zna ich miejsce pobytu, jak również nie sprzeciwia się wstępowaniu ich do PSL-u.

Sprawa na w/w znajduje się w Lublinie u Naczelnika Wydziału V Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Nr sprawy 0195.

Podobnie scharakteryzowano Jana Droździuka z Dubowa, ówczesnego I wiceprezesa Powiatowego Zarządu PSL w Białej Podlaskiej. Charakterystyki podpisali: starszy referent Referatu V chor. Stanisław Iwanaszko oraz szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białej Podl. ppor. Franciszek Filipiuk.

Po ucieczce z kraju prezesa PSL Stanisława Mikołajczyka, po „przebranych” przez ludowców wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r., Stanisław Makowiecki oraz inni aktywiści PSL wzywani byli wielokrotnie do



Stanisław Makowiecki.

Fot. ok. 1937 r.

PUBP w Białej Podlaskiej. Różnymi sposobami namawiano ich, także zmuszono, by rzekli się członkostwa w „mikołajczykowskim” PSL. Od 1949 r. S. Makowiecki był członkiem ZSL. W latach 1956-1958 wchodził w skład Prezydium Powiatowego Komitetu ZSL w Białej Podlaskiej oraz Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Lublinie. Ponadto, pracował w latach 1957-1958 jako instruktor rolny Powiatowego Komitetu ZSL w Białej Podlaskiej. W roku 1956 (może w 1957?), podczas wiecu mieszkańców wsi Rossosz wygłosił przemówienie, w którym wspomniął o ewentualnej korekcie wschodniej granicy Polski, oczywiście w ramach dobrosąsiedzkich porozumień ze Związkiem Radzieckim. Wskutek tego pogorszyły się jego stosunki z ówczesnymi władzami państwowymi, zdominowanymi przez ludzi z PZPR.

W okresie swojej działalności politycznej S. Makowiecki wielokrotnie kierował gminnymi strukturami ZSL w Łomazach. Działał również we Froncie Jedności Narodu, prezesował gminnej organizacji Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (Łomazy). Do ostatnich dni swego życia aktywnie uczestniczył w pracach Komisji Historycznej oraz Komisji d/s Zasłużonych Działaczy Ruchu Ludowego, jakie funkcjonowały przy Wojewódzkim Komitecie ZSL w Białej Podlaskiej.

Makowiecki działał również w radach narodowych. W latach 1926-1931 był radnym Rady Gminnej w Łomazach, w latach 1938-1939 Rady

Gminnej w Huszczy, także członkiem Sejmiku Powiatowego w Białej Podlaskiej. Po wojnie współorganizował pierwszą Powiatową Radę Narodową w Białej Podlaskiej (od 15 sierpnia 1944 r. do lutego 1945 r. był jej wiceprzewodniczącym). W latach 1945-1968 był radnym Powiatowej Rady Narodowej w Białej Podl., a w latach 1956-1958 członkiem jej Prezydium.

Wiele lat swego życia poświęcił S. Makowiecki pracy w spółdzielczości handlowej. Na podstawie dokumentacji Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łomazach, a także pozostałych po nim rękopisów, udało się zestawić dokładny przebieg jego pracy zawodowej. Zaznaczyć tu należy, że podczas wojny w jednostkach spółdzielczych zatrudnionych było wielu konspiratorów BCh i AK. A oto przebieg pracy zawodowej S. Makowieckiego:

- Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Łomazach: 1921-1922 (młodszy sklepowy). W latach 1922-1924 służba wojskowa.
- Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Łomazach: 1924-1927 (członek Zarządu Spółdzielni, skarbnik)
- Kasa Spółdzielcza w Łomazach: 1927-1929 (członek Zarządu, kasjer)
- Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Łomazach: 1929-1931 (członek Zarządu Spółdzielni, skarbnik)
- Kasa Spółdzielcza w Łomazach: 1931-1937 (skarbnik, później członek Zarządu)
- Stowarzyszenie Domu Ludowego w Łomazach: 1937-1939 (prezes Zarządu, bibliotekarz)
- Spółdzielnia Spożywców „Jedność” w Łomazach: 1940-1945 (zaopatrzeniowiec, skarbnik, członek Zarządu)
- Okręgowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa w Białej Podlaskiej: 1946-1948 (wiceprezes Zarządu Spółdzielni)
- Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Białej Podlaskiej: 1948-1950 (wiceprezes Zarządu ds. skupu)
- GS „Sch” w Leśnej Podlaskiej: 1950-1952 (prezes Zarządu)
- GS „Sch” w Łomazach: 1952-1955 (instruktor kontroli i samorządu, później kierownik administracyjny piekarni).
- GS „Sch” w Kościeniewiczach: 1955-1956 (prezes Zarządu)
- GS „Sch” w Piszczacu: 1956-1957 (wiceprezes Zarządu d/s skupu)
- Powiatowy Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Białej Podlaskiej: 1957-1958 (instruktor rolny)
- GS „Sch” w Łomazach: 1958-1968 (na różnych stanowiskach, m.in. starszy referent d/s skupu). 31 sierpnia 1968 r. przeszedł na emeryturę.

Stanisław Makowiecki otrzymał wiele odznaczeń państwowych i resortowych, a m.in.: Złoty Krzyż Zasługi, Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, Order Polonia Restituta, Medal 40-lecia Polski Ludowej, Medal im. Wincentego Witosa.

Życie rodzinne nie układało się S. Makowieckiemu, tak jak by sobie życzył. Trzykrotnie był żonaty. Pierwsza żona, Józefa z Sucharzewskich, zmarła w wieku 27 lat, druga zaś, Władysława z Sucharzewskich, zmarła jeszcze wcześniej – w wieku 23 lat. Z małżeństw tych pozostało czworo dzieci: dwóch synów i dwie córki. Troje z nich, po uzyskaniu wyższego wykształcenia, opuściło Podlasie. Na gospodarstwie rolnym pozostał syn Franciszek. W końcowych latach życia opiekowała się S. Makowieckim trzecia żona – Janina Wińska.

Po długiej i ciężkiej chorobie, Stanisław Makowiecki zmarł 8 września 1985 r. w szpitalu w Parczewie. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Łomazach. Żegnało go wielu ludzi: członkowie rodziny, krewni, koledzy, sąsiedzi, znajomi. Pożegnalne słowo wygłosił Tadeusz Józefczak – prezes Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Białej Podlaskiej.

p r e z e n t a c j e

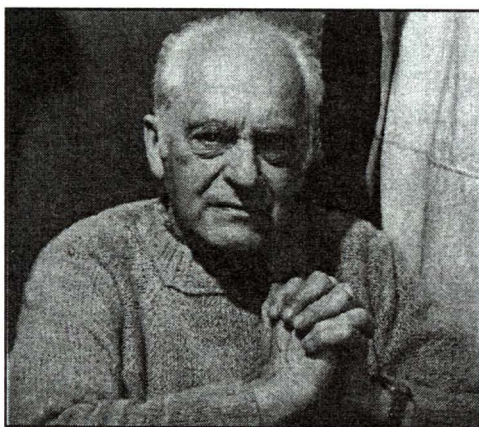
Marta Teodorko-Lefèvre

(Les Sables d'Olonne, Francja)

Poezja ukryta w siermiężnej codzienności podlaskiej wsi (malarstwo Zbigniewa Karpińskiego, 1920-1996)

Wystawę „Podlasie w twórczości Zbigniewa Karpińskiego” można zaliczyć do najbardziej znaczących wydarzeń kulturalnych 2005 r. w Białej Podlaskiej, z wielu powodów. Pierwszym, i chyba najważniejszym, był ten, że 70% wystawionych prac artysty wielkiego formatu, który tak bardzo zafascynowany był Podlasiem, pozostało w zbiorach Muzeum Południowego Podlasia. Drugim jest fakt, że wystawie tej towarzyszył, co prawda skromny, bo zaledwie 24-stronicowy, jednak bardzo interesujący i estetyczny katalog. I trzeci, równie ważny powód, że rzadko Muzeum Południowego Podlasia gości profesorów ASP takiej miary, jak Stanisław Korytko. To, że 70% obrazów z wystawy „Podlasie w twórczości Zbigniewa Karpińskiego” pozostanie w depozycie bialskiego muzeum, cieszy pracowników tej placówki, napawa nadzieją na kolejne ciekawe wystawy. *Bardzo cieszymy się z tego depozytu. Dysponując taką kolekcją prac artysty, bezpośrednio związanego z naszym regionem, będziemy mogli ją wymieniać i wypożyczać innym placówkom muzealnym, a tym samym gościć u nas inne kolekcje* – wyjaśnia Małgorzata Nikolska, kustosz muzeum.

W imieniu dyrekcji Muzeum Południowego Podlasia oraz Prezydenta Miasta, wypada w tym miejscu podziękować prof. S. Korytko za niezwykle cenny depozyt dzieł sztuki współczesnej. Należy podkreślić, że to wyłącznie



Zbigniew Karpiński

dzięki inicjatywie i zabiegom S. Korytko, ucznia i przyjaciela, a jednocześnie opiekuna spuścizny artystycznej Z. Karpińskiego, tak znacząco wzbogaciło swoje zbiory Muzeum Południowego Podlasia.

Wystawa „Podlasie w twórczości Zbigniewa Karpińskiego” zainaugurowana została wernisażem, który miał miejsce 7 października 2005 r. – w obecności S. Korytko – kuratora wystawy, oraz pracowników muzeum, między innymi Małgorzaty Nikolskiej i Grażyny Lewczuk.

Od przeszło sześciu lat, od śmierci artysty (1996), zajmuję się promocją i organizacją wystaw mojego byłego profesora i przyjaciela. Po wielkiej retrospektywie prac w Muzeum Narodowym we Wrocławiu (Kłodzko, Sandomierz i Podlasie w malarstwie i litografii; towarzyszyła jej obszerna monografia), co miało miejsce w 2001 r., oraz prezentacji twórczości zainspirowanej okolicami Sandomierza, uświetnionej kolekcją fotografii czarno-białych z lat 50. w Muzeum w Sandomierzu (cykl kobiet wiejskich wracających z targu oraz widoków i pejzaży), zupełnie logicznym było pokazanie jego twórczości w Muzeum w Białej Podlaskiej. Są to przecież płótna, rysunki, monotypy i litografie inspirowane Podlasiem. Podlaska wystawa zamyka pewien okres w promowaniu spuścizny artystycznej Zbigniewa Karpińskiego – wyjaśnia kurator wystawy Stanisław Korytko, profesor ASP we Wrocławiu.

Na białskiej wystawie pokazanych zostało ok. 85 prac: linorytów, monotypii oraz obrazów sztalugowych, ilustrujących różne okresy w twórczości artysty. Przeważały jednak prace powstałe pomiędzy 1970 a 1989 r., których motywy malarskie zaczerpnięte zostały z okolic Zabuża i Mielnika.

Podlasie – źródło niewyczerpanej inspiracji artystycznej

Już od dzieciństwa Podlasie wpisywało się w życie i twórczość artysty. Było to miejsce szczególne, uprzywilejowane w jego działalności artystycznej, nieustające, ożywcze źródło inspiracji twórczej. Co prawda, artysta pracował i tworzył we Wrocławiu, jednak wolne chwile, zwłaszcza wakacje, spędzał nad Bugiem. Tutaj wypoczywał, tutaj szukał motywów malarskich do swoich prac: wiejskie pejzaże, łąny zbóż, chaty kryte strzechą, promy i łodzie na Bugu – w drgającym świetle południa, ubogie wnętrza wiejskich chat, tu-tejsi mieszkańcy, był to świat malarski Z. Karpińskiego.

Po śmierci artysty, S. Korytko nieustannie zajmuje się jego promocją: organizuje wystawy, publikuje katalogi i monografie, sprawuje opiekę nad spuścizną artystyczną. Jest również kontynuatorem jego działalności pedagogicznej w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.¹

¹ Obszerny katalog-monografia *Zbigniew Karpiński (1920-1996)* wydany został w 2001 r. przez ASP we Wrocławiu. Opracowany on został przez Stanisława Korytko (znajduje się w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej - Dział

Zbigniew Karpiński zwracał szczególną uwagę na techniki wyrazu plastycznego, na warsztat. Uczulał studentów na potrzebę wypracowania własnego stylu, gdyż sam był znakomitym rysownikiem. Jako malarz zaistniał w latach 60., a własny, już rozpoznawalny styl, wypracował w latach 70.



Prof. Stanisław Korytko
na wernisażu

Natura była głównym źródłem jego inspiracji artystycznej. Aby zrozumieć drogę artystyczną, poszukiwanie przez niego własnego wyrazu plastycznego, należy pamiętać, że lata 70. we wrocławskiej ASP zdominowane były przez kierunek nazwany później konceptualizmem. Przedstawiano go bardzo często w opozycji do tak zwanych kolorystów, inaczej mówiąc, kapizmu polskiego.

Jako pedagog, Zbigniew Karpiński uważał, że student musi wypracować własny warsztat. Dopiero kiedy to osiągnie, staje się całkowicie wolnym w realizacji własnej wizji plastycznej. Podobnie jak i ja, profesor zawsze podkreślał, że program koncepcji intelektualnej artysty pozostaje otwarty – wyjaśnia S. Korytko.

Od abstrakcji do realizmu bezkompromisowego

Właściwie można śmiało wyróżnić dwa okresy w działalności artystycznej Z. Karpińskiego. Pierwszy, ekspresjonistyczny, zamykający się w latach 1950-1960, kiedy artysta uprawiał eksperyment z formą. W okresie tym za-

Wiedzy o Regionie, oraz Muzeum Południowego Podlasia). Zainteresowani twórczością artysty znajdują w tym opracowaniu wiele dodatkowych wiadomości.

uważalna jest wyraźna fascynacja fotografią. Drugi okres to ten, w którym artysta konsekwentnie dąży od abstrakcji ku malarstwu przedstawiającemu, które definiuje jako realizm bezkompromisowy.

Ten pierwszy okres charakteryzuje się bardzo kontrastową kolorystyką, dążeniem do plastycznych skrótów, do abstrakcji. W cyklu portretów staruszek S. Karpiński przetwarza twarz ludzką, inspirując się malarstwem Cezann'a czy Soutin'a; efektem tych eksperymentów są formy bardzo uproszczone, wręcz nie mające nic wspólnego z pierwotnym modelem. Widać wyraźnie, że artysta zmierza do wyrazistych i kontrastowych wizji brył, oświetlenia, kompozycji i koloru. A motyw malarski sprowadza się do uproszczeń geometrycznych. W tym czasie powstał również cykl wiejskich bab na targu w Sandomierzu – kontynuuje S. Korytko.

Drugi okres w działalności artysty uwieńczony został swoistym, specyficznym warsztatem, czyli dojrzałością artystyczną. Charakteryzuje się on specyficznym stosunkiem artysty do barwy i komponowania motywów malarskich, a został przez Karpińskiego zdefiniowany jako realizm bezkompromisowy. Artysta świadomie i radykalnie odchodzi od abstrakcji. W poszukiwaniu własnego środka wyrazu plastycznego zbliża się do sztuki przedstawiającej; konsekwentnie ją uprawia, o czym świadczą ostatnie prace artysty.

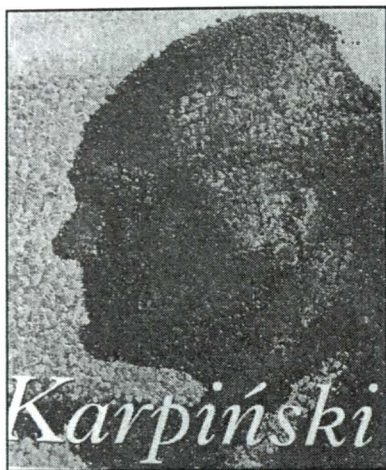
To swoiste, fotograficzne wręcz postrzeganie rzeczywistości, zbliżone prawie do hiperrealizmu – poprzez obiektyw aparatu fotograficznego – przetrodzi się z czasem w nowy sposób widzenia świata. Artysta „kadruje” tematy malarskie, maluje kilka wersji tego samego motywu, tak jakby wykonywał kilka ujęć fotograficznych, za każdym razem zmieniając punkt i kąt widzenia. Dzięki temu zabiegowi, czysto formalnemu, pojawia się kilka wersji tego samego motywu malarskiego. Proces ten jest szczególnie widoczny w obrazie kobiety obierającej ziemniaki czy wnętrzach kuchni wiejskich. Nawet technika nakładania farb, rozbijanie koloru na krople-ziarna, staje się fotograficzna. Wszyscy, którzy zajmowali się fotografią, wiedzą, że z powiększonego wielokrotnie negatywu otrzymamy na odbitce gęstą – ziarnistą fakturę, podobną do faktury ostatnich obrazów Z. Karpińskiego.

Okres poszukiwań technicznych doprowadził artystę do nowej techniki malarskiej, którą co niektórzy zbyt pochopnie definiują pointyлизmem. Być może ostateczny efekt jest zbliżony do tego rodzaju techniki, która uprawiana była głównie przez epigonów impresjonizmu. W przypadku Z. Karpińskiego droga artystyczna jest zupełnie inna, efekt podobny, choć wcale niezamierzony.

Ciche życie wieśniaków na Podlasiu

Na szczególną uwagę zasługują całe cykle obrazowe, których tematem są wnętrza wiejskich kuchni. Wybór tego motywu nie jest przypadkowy. Wy-

rażnie widać, że artysta świadomie nawiązuje do malarstwa holenderskiego, do gatunku *natures mortes* (martwych natur)². W wypadku płócien Z. Karpińskiego, trafniejszym byłoby nazwanie ich *still life*, czyli ciche życie. Artysta oddaje w nich tę szczególną atmosferę prostych wiejskich kuchni, bez domo-



wników, wypełnionych przedmiotami codziennego użytku, jakie są niezbędne w gospodarstwie wiejskim. A więc: przetaki, durszlaki, czerpaki, konwie, wiadra, czajniki, wszelkiego kalibru rondle i garnki, a wszystko oddane z wielką skrupulatnością. Jeśli nawet kuchnia wiejska jest pusta, to palący się pod płytą ogień „informuje”, że przygotowująca posiłek gospodyni jest w pobliżu.

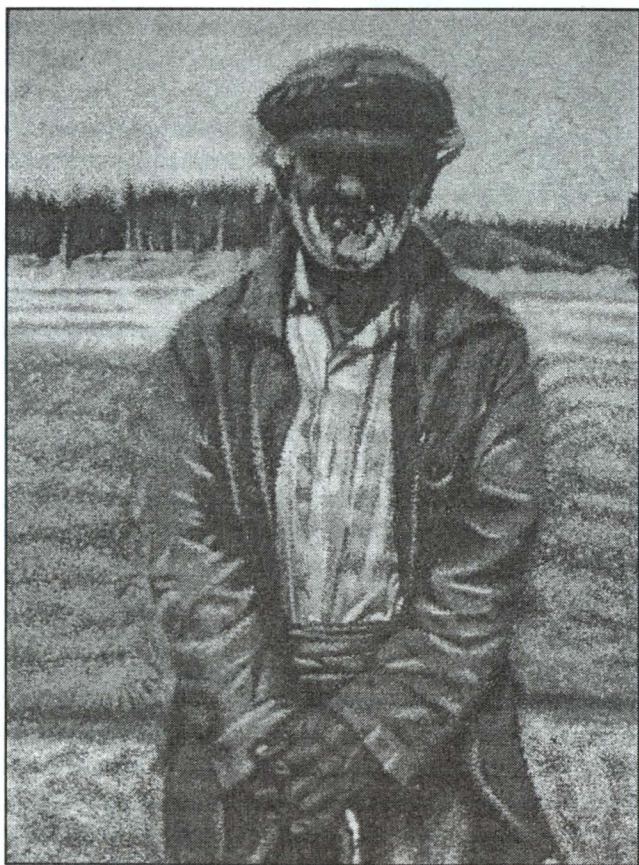
Prostota, zgrzebność i siermiężność ubogich wnętrz, w których znajdują się jedynie przedmioty utylitarne, niezbędne do sporządzania prostych posiłków, wprowadza widza w autentyczny,

zszorстки świat podlaskich wieśniaków. I tak jak *Vanitas* czy *Memento mori*, *Wiejskie kuchnie* z cyklu „Cichego życia” Zbigniewa Karpińskiego zawierają zamierzone przez artystę przesłanie moralne: jedynie życie wieśniaków jest godne, autentyczne, bardzo mocno związane z naturą. Inną wersją są wiejskie kuchnie z obecną w nich gospodynią, wieśniaczką obierającą ziemniaki. Temat „Przygotowanie posiłku” był bardzo często przedstawiany w XVI-wiecznym malarstwie niderlandzkim. Jak twierdzi S. Korytko, to właśnie cykl

² Termin „*martwa natura*” (*nature morte*) oznacza obecnie taki gatunek malarstwa (kategorie i podkategorie wyróżnione w XVII wieku), w którym występują: sceny z kuchni, targów, nakryte i wystawne stoły, bankiety, wystawne kolacje, tabagies (tytoń i przybory do palenia, jako symbole rozwiązłego trybu życia), *vanites* (*marność nad marnościami*), kwiaty, owoce i obrazy iluzoryczne (*trompe d'oeil*), *les memento mori* lub alegorie pięciu zmysłów. W 1675 r. niemiecka Akademia Sztuk Pięknych nadała temu gatunkowi malarstwa nazwę rzeczy nieruchomych. Kategorie martwej natury rozwijały się później w różnych kierunkach (punktem wyjścia była jednak Holandia). Dla przykładu, pierwszy autonomiczny gatunek *vanitas* (próżność) był dziełem Jakuba Gheny Młodszeo, wielkiego erudyty. *Vanitas* jest typem martwej natury, którego koncepcja jest całkowicie intelektualna. W obrazie tym artysta umieścił bańki mydlane, stanowiące aluzję do kruchości wszelkiego bytu. Symbolizują one życie ludzkie, jakże krótkotrwałe, kruche jak szkło, czy dziecinna zabawa (puszczanie mydlanych baniek). Dalej widzimy czaszkę ludzką, czyli *memento mori*, oraz przedmioty symbolizujące potęgę i władzę ludzką, tzn. marność rzeczy ziemskich w obliczu śmierci.

Kuchni wiejskich cieszył się największym wzięciem u wielbicieli malarstwa Z. Karpńskiego; wiele tych martwych natur wyjechało do Kanady.

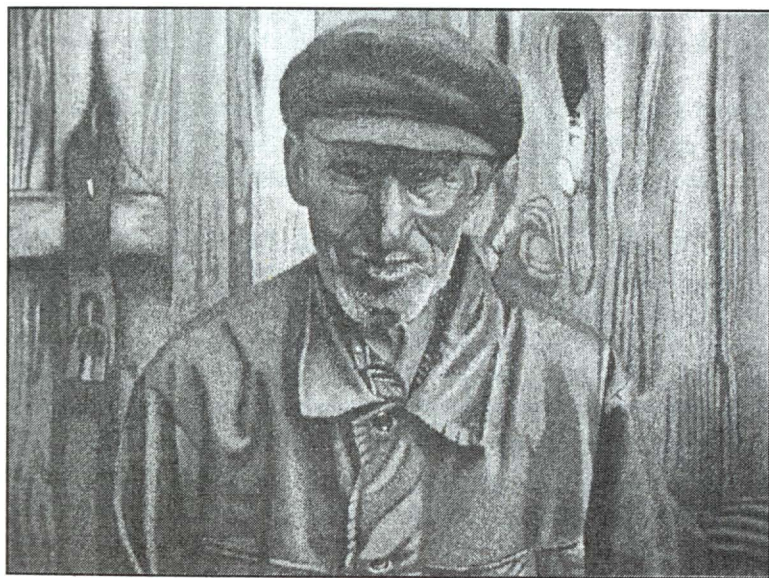
Podobny autentyzm wyrazu plastycznego, podkreślony fotograficznym realizmem, odnajdujemy również w modelach ludzkich, w wielkoformatowych, pozowanych portretach mieszkańców Podlasia.



Portret wieśniaka Józefa (obraz, 1981)



Pejzaż z Mielnika (obraz, 1977)



Portret wieśniaka Kaźmierza (obraz, 1977)

PREZENTACJE JAZZOWE

„Na ziemi jest o niebo lepiej” z Mietkiem Szczęśniakiem rozmawia Ernest Szum

Pana wizyta w naszym niewielkim mieście była znaczącym wydarzeniem. Czy ma dla Pana znaczenie to, gdzie występuje? Czy różnicuje Pan w jakiś sposób publiczność?

Nie, nigdy! Nie ma mowy o różnicowaniu! Tak krótko żyjemy, że powinniśmy się starać robić wszystko jak najlepiej. Każde spotkanie z publicznością, w jakimkolwiek miejscu czy czasie, jest dla mnie bardzo ważne. Wszystko, co mam najlepszego, chciałbym z siebie dać. Przekazać. Zdaję sobie sprawę, że być może po raz drugi już z tą publicznością nie spotkam się, dlatego chciałbym być jak najlepiej zapamiętany.

W Białej Podlaskiej wystąpił Pan na czwartej już edycji Podlasie Jazz Festival. Czy formuła festiwalowa Panu odpowiada, czy też woli Pan, aby publiczność przychodziła wyłącznie na indywidualne koncerty?

Odpowiedź jest łatwa, a jednocześnie trudna. Łatwiej jest o tyle, że w przypadku festiwalu określona jest formuła muzyczna, w tym przypadku jazzowa. Wiemy, jaki jest repertuar, jaka będzie publiczność. I to jest ważne. Trudniej jest, gdy przychodzą fani różnych gatunków muzyki jazzowej, albo muzyki spokrewnionej z jazzem, tak jak ma to miejsce w moim przypadku. Jedne utwory podobają im się bardziej, inne mniej.

Jest Pan związany z nurtem muzyki chrześcijańskiej. W jaki sposób religijność, duchowość znajduje odzwierciedlenie w Pańskiej twórczości?

Składamy się z ciała, duszy i ducha. Staram się rozwijać w sposób harmonijny, tak, aby równoważone były wszystkie trzy elementy. Tylko wtedy możliwy jest normalny rozwój. Również tak postępuję.

Jak kształtują się u Pana relacje pomiędzy pasją muzykowania a pracą zawodową?

Kiedy śpiewam, nie czuję się jakbym pracował. W pracy czuję się dopiero wtedy, kiedy opowiadam o tym, co śpiewam, występuję w programach telewizyjnych czy radiowych, nie mających bezpośredniego związku z muzyką. Wtedy czuję, jakbym był w pracy. Należę do tego rodzaju wokalistów, którzy pasjonują się śpiewaniem, tym, co śpiewają.



Czy uważa Pan, że komercjalizacja niszczy sztukę? Jaka jest zależność pomiędzy popularnością i pieniędzmi a sztuką?

To wszystko zależy od kryteriów. I od świadomości. Artyści wykonywali dawniej swoje dzieła na konkretne zamówienie, jak chociażby obiekty architektoniczne czy utwory muzyczne. Obecnie jest bardzo różnie. Żałuję jednego, że media, tzn. fajni ludzie w tych mediach, nie myślą o równie fajnych ludziach, słuchaczach muzyki.

Co sprawia Panu większą satysfakcję, komponowanie, aranżacja, praca studyjna czy koncertowanie?

Lubię to wszystko, natomiast nie lubię podróżowania. Już nie lubię! Niekiedy dojeżdżam do pracy 300 kilometrów, a bywa, że nawet 500. Współczuję nawet tym ludziom, którzy muszą dojeżdżać 30 kilometrów. Lubię muzykować, w każdym przejawie tego rodzaju działalności, czy jest to nagranie studyjne,

czy też śpiewanie na żywo. A kontakt z publicznością jest dla mnie swojego rodzaju zaszczytem.

Akompaniują Panu doskonali muzycy. Występuje Pan w duetach, współpracuje z chórami i orkiestrami. Jakie są Pańskie kryteria doboru współpracowników?

Przede wszystkim musi być dobry projekt. Czasami nie muszą być nawet najlepsi muzycy. A jeśli projekt jest dobry, także materiał i pomysł na muzyczną kompozycję, to chętnie włączam się. Oczywiście, jest miło, co jeszcze się zdarza, że muzycy potrafią inspirować i ciągną mnie tam, gdzie jeszcze nie byłem. Lubię to bardzo. Jestem muzykiem, stąd traktuję to wszystko jako przyjemność.

Jest Pan niekwestionowaną gwiazdą polskiej wokalistyki. Czy ułatwia to pracę? A może przeciwnie, wytwarza większe napięcie, presję na sukces?

Myślę, że jedno i drugie. Presja na sukces za bardzo u mnie chyba nie występuje, przynajmniej świadoma. Wolałbym raczej, ażeby muzyka była motorem, a nie ja.



Czy w Pańskiej wirtuozerii wokalne, traktowaniu głosu jako instrumentu samego w sobie, istotne znaczenie mają teksty utworów?

Mają znaczenie zasadnicze! Myślę, że tak jak w człowieku, jest ciało, dusza i duch, które należy harmonijnie rozwijać, tak samo jest również w śpiewaniu.

Tak więc, jest kompozycja – muzyka, jest tekst – czyli opowieść, oraz interpretacja. Dopiero sensowne zestawienie tych trzech elementów daje szansę na powstanie dobrego utworu.

Pańska twórczość emanuje radością, żywiołowością. Skąd tyle energii i sił witalnych?

Z góry. To się nazywa: z góry. Myślę, że na ziemi jest o niebo lepiej (*śmiech*).

Jakie są pozamuzyczne obszary Pańskich zainteresowań? Co w życiu pociąga, zachwyca, inspirowa?

Mam jedną, podstawową pasję – ciekawość życia i drugiego człowieka. Do „worka” tego można byłoby wiele rzeczy wrzucić. W każdym razie staram się nie tracić czasu, kiedy przebywam z innym człowiekiem, kiedy rozglądam się dookoła. To jest to, co mi siedzi pod czaszką.

Czy jest Pan szczęśliwy, robiąc to, co robi? A może za drugim razem wybrałby Pan coś innego, podjął inne decyzje?

Nie wszystko zależy od nas. Wraz z nabywaniem doświadczenia, z odleglejszej perspektywy, pewne rzeczy widzimy inaczej. I może, to czy tamto, zrobiliby się lepiej. Jeśli chodzi jednak o mój podstawowy wybór, drogę muzyka, oraz wyborów życiowych, dotyczących ciała, duszy i ducha, to nic bym nie zmienił. Może wyjechałbym za granicę, bardziej się podkształcić, spróbował znaleźć się wśród innych ludzi, w innych klimatach muzycznych.

Czy znaczy to, że polska mentalność dokucza Panu?

Ależ nie, uwielbiam polską mentalność. Uwielbiam również Słowian.

Jaką muzykę odkrywamy na Pana najnowszej płycie?

Będą to, jak zwykle, inspiracje z „czarnych” gatunków: trochę funky, r’n’b, troszkę bitów – nazwijmy to hip-hopowych (choć bity nie należą do hip-hopu), będzie trochę innych „kolorów” – z różnymi muzykami. Ostatnio nagrałem wersję „Jesiennej zadumy” Eli Adamiak. Myślę, że będzie dobrze.

Dziękuję za rozmowę

„Odpowiedzi nie ma”

z Krzysią Górniak, gitarzystką, malarką, fotografikiem
i filozofem, rozmawia Ernest Szum

Chciałbym przede wszystkim pogratulować znakomitego koncertu na „IV Podlasie Jazz Festivalu”. Czy dobrze się Pani grało przed białą publicznością?

Bardzo mi się podobało, że publiczność była autentycznie zasluchana, a później żywo reagowała. Kiedy gra była bardziej ekspresyjna, czułam płynącą od tych ludzi dobrą energię. To się bardzo liczy na koncertach. Cenię sobie taką publiczność – zasluchaną, chłonącą muzykę.

Czy formuła festiwalu odpowiada Pani? A może lepsze są koncerty kafeinalne, klubowe, na które publiczność przychodzi dla jednego wykonawcy?

Formuła taka powtarzana jest wszędzie, na całym świecie. I to jest słuszne. Koncerty festiwalowe różnią się na pewno od klubowych publicznością. Klubowa jest ruchliwsza, mniej skoncentrowana. Ja jednak nie dokonuję rozróżnień, zawsze gram tak samo. Jedynie od rodzaju publiczności zależy, w jakim stopniu będzie reagowała na moje granie. Prawdę mówiąc, im liczniejsza publiczność, tym większa energia.

Kiedy i w jakich okolicznościach odkryła Pani jazz?

To było bardzo dawno; miałam wtedy 16 lat. Przypadkiem znalazłam się na koncercie Michaela Brekera, i wtedy zakochałam się w tej muzyce. Grał solo, na saksofonie. Wykonywał utwory funkowe, z samplernami i komputerem. I od tego się zaczęło.

Jest Pani bardzo oryginalną osobowością polskiego jazzu. Dlaczego, dokonując wyboru instrumentu, zdecydowała się Pani na gitarę?

To nie był wybór, a przypadek ... a może przeznaczenie. Kiedy miałam 10 lat, zdawałam egzaminy do szkoły muzycznej, oczywiście na fortepian. Wobec tego, że nie było dostatecznej ilości miejsc, zaproponowano mi gitarę lub wiolonczelę. Nie wiedziałam wtedy jak wygląda wiolonczela, dlatego wybrałam gitarę. Najpierw grałam na gitarze klasycznej, później zmieniłam na elek-

tryczną. Tak więc edukacja zaczęła się w dzieciństwie, a wybór dokonany został przypadkowo.

Wraz z muzykami, którzy Pani akompaniują, jesteście świetnie rozumiejącą się grupą. Jaki jest wkład zespołu w kompozycje przez was wykonywane?



Kompozycje, jako takie, są moje. A skład zespołu to ludzie, z którymi doskonale się rozumiem, bez słów. Bez tego zespołu nie byłoby tego rodzaju muzyki, tak, a nie inaczej wykonywanej. Utwory powstawały w określonych warunkowaniach, jednak dopiero ci ludzie nadali im ostateczny kształt. Trzeba tak zagrać, aby wydobyć z utworów energię.

Czy fakt, że w składzie zespołu są wyłącznie mężczyźni, ma jakieś szczególne znaczenie? Może myślała Pani o stworzeniu grupy żeńskiej?

Ależ nie, nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Najważniejsza jest jakość gry instrumentalistów. Nie myślałam o stworzeniu żeńskiego zespołu, chociaż propozycje takie padały. Prawdę mówiąc, nie spotkałam na swojej drodze zbyt wielu dobrych instrumentalistek.

Jaką rolę w Pani utworach odgrywa tekst?

Na drugiej z moich płyt znalazła się jedna piosenka. Możliwe, że w przyszłości jakieś jeszcze skomponuję. Nie wykluczam tego. Nie wiem tylko, czy będę śpiewała. Pisanie utworów do piosenek jest chyba jeszcze przede mną.

Kto był (jest) dla Pani autorytetem jeśli chodzi o dobór stylistyki?

Spośród muzyków jazzowych Pat Metheny, John Scotfield, Herbie Hancock, Chick Corea. Lubię także muzykę Ericki Badu.

Co wywiera największy wpływ na Pani muzykę?

Życie. Przeżycia. To, czego słucham, co się dookoła nas dzieje każdego dnia. A więc zdarzenia, związane z nimi emocje, które osobiście przeżywam.

Zajmuje się Pani różnymi dziedzinami sztuki, m.in. malarstwem, rysunkiem, fotografią artystyczną. Jak dużo jest w tym wszystkim miejsca dla muzyki?

Zajmuje miejsce nadrzędne. A z muzyką jest tak, że trzeba ją bez przerwy „grać”, ćwiczyć, i cały czas być obecnym. Innymi dziedzinami sztuki można w większym zakresie zajmować się okazjonalnie.

Jest Pani z wykształcenia muzykiem, ale także filozofem. Czy także filozof może się realizować w muzyce?

Rozpoczęłam studia filozoficzne, gdyż myślałam, że znajdę odpowiedzi na fundamentalne pytania. Po pięciu latach nauki okazało się, że nie znalazłam. Warto więc grać. Okazało się, że w muzyce mogę lepiej i pełniej wypowiedzieć się w sprawach najważniejszych. Chociaż w języku i mowie są olbrzymie możliwości, to jednak nie takie, jakie daje improwizacja muzyczna.

Dziękuję za rozmowę

PREZENTACJE LITERACKIE

Grzegorz Szupiluk

białe ptaki

kapłan wznosi eucharystię
by ofiarować duszę Panu
by poczuć odrobinę boskości
ja zbieram polne kwiaty
by dać je tobie
by poczuć odrobinę miłości
bo w boskości jest miłość
a w miłości boskość
malarz nakłada farbę
powoli na obraz
by odrobina piękna
pozostała na zawsze
teraz jesteś daleko
piszę wiersz o tobie
wszystkie białe ptaki mojej miłości
nie zginą nigdy



niewolnik

kiedy Cię widzę
słyszę melodię
której nigdy nie zapomnę
kiedy Cię widzę
przystaję krwawić
to jest jak wezwanie
silniejsze ode mnie
gotów jestem
iść przez zamiecie niepewności
dla jednego Twojego
ciepłego spojrzenia
dla jednego Twojego
uśmiechu
będę czekał na Ciebie
jak kwiat czeka na słońce
będę tęsknił za Tobą
jak żeglarz za cichą przystanią
będę kochał Cię
jak niewolnik swoją królową
miłość jest zaślepieniem



ślady

przyzwyczailiśmy się
do małych rzeczy
silni bezdomni
błąkamy się po świecie
przyzwyczailiśmy się
do małych zwycięstw i porażek
z wiarą
że można żyć z dnia na dzień
licząc zarobione dukaty

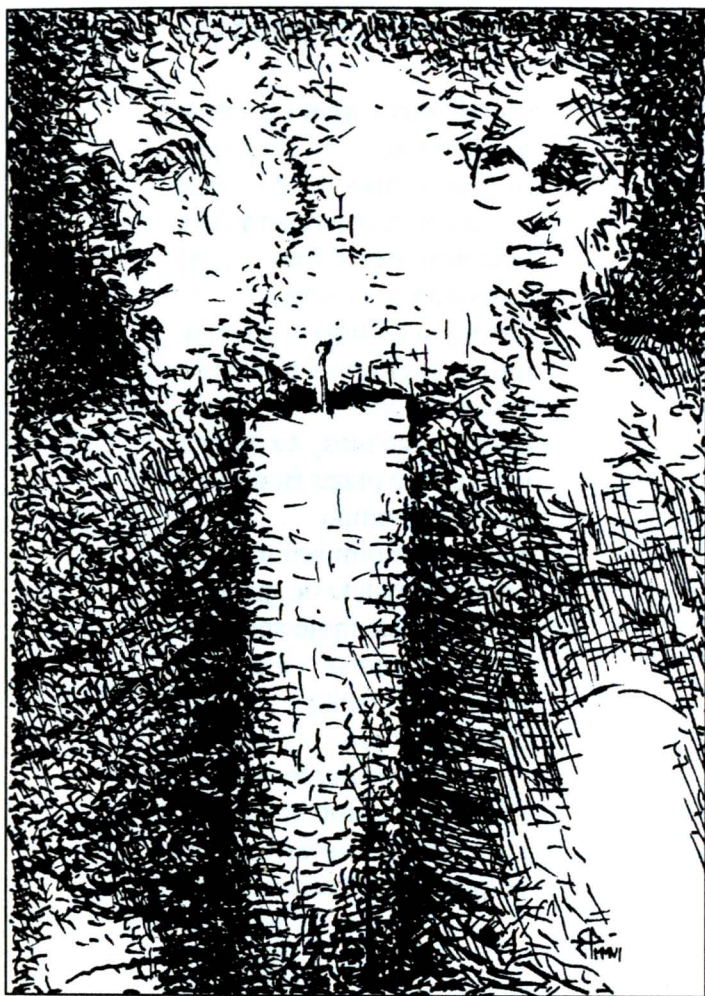
ale jakaś tęsknota
nie daje nam spokoju
to poeci śpiewają w oddali
a może w środku serca?
stworzeni jesteśmy
do rzeczy wielkich
do poświęcenia
do wyrzucenia okularów egoizmu
aby iść po śladach stóp
kogoś kto szedł
dwa tysiące lat temu
jeszcze nie jest za późno
by żyć



świeca

kolejny raz
spotykam się z tobą
to zaślepienie myśleć
że jest się w niebie
gdy chodzi się po ziemi
nic nie poradzę
że moje serce rwie się do góry
raz po razie
uzależniam się od ciebie
jednak tego narkotyku
nie można przedawkować
boję się pomyśleć
że będę kiedyś na głodzie
teraz zapadam się w twoich oczach
jak w błękitnym morzu
czy kiedyś przekroczymy linię
za którą nie ma powrotu żywym?
teraz jesteś daleko
ja jestem świecą
której paliwem
są twoje słowa
umrę
jeśli nie wrócisz





myśl na dobranoc

jest 10 wieczorem
myślę o tym
co teraz robisz
może zmęczona dniem
kładziesz się do snu
za oknem już ciemno
ciemnym niebem
można zachwycić się
albo przerazić
dla mnie gwiazdy to perły
rozrzucone przez Boga
za oknem zimno
ale nie w moim sercu
mam zamknięte oczy
a Enya unosi moje sny
niech ten wiersz
będzie kołysanką
myślą o aniele
niech nad twoim łóżkiem
zawisną błękitne kryształy
które przyniosą ci
najpiękniejszy sen



wybacz

wybacz Panie
że płaczę
kiedy ktoś umiera
że nie jestem pogodny
jestem tylko człowiekiem

wybacz Panie
że miłość do Niej
nie jest wolną miłością
chciałbym zamknąć Ją w klatce
by była tylko moja

wybacz Panie
że kiedy ktoś uderza mnie
nie potrafię nadstawić policzka
walczę by zniszczyć

ale zawsze będę Cię słauił
że dałeś mi życie
w podaniu ręki tonącemu
w każdym uśmiechu
w świetle latarni o północy
w mojej wielkiej miłości
do Ciebie





ptak

jestes piękna
jak czarny aksamitny ptak
pełen spokoju
jak czysta rzeka
w której odbija się słońce
pielęgnujesz swój tajemniczy ogród
w którym rosną dzikie róże
czekasz na kogoś
kto zachwyci cię swoim dobrem
kto będzie trwał przy Tobie
i nie odejdzie
kiedy przyjdzie moment pustki
bo miłość
to bycie słońcem



sen

kiedy
spotkałem ją po raz pierwszy
poczułem się
jak morze
które poruszył wiatr
jak szaman
nad którym przeleciał orzeł
podziwiałem ją z daleka
rozmawialiśmy
o wszystkim
i o niczym
zapropoNOWałem spacer
odmówiła uśmiechając się
następnej nocy miałem sen
klęczałem pokornie
u jej stóp
moje oczy pełne były światła
ona sięgnęła do kieszeni
wyjęła pistolet
i strzeliła mi prosto
w głowę
obudziłem się zlany potem



List do A.

gdybym był bogaty
rzuciłbym ci
garść pereł u stóp
gdybym umiał tańczyć
próbowałbym ci dorównać
choć wiem
że to niemożliwe
gdybym umiał pisać
mój wiersz byłby
niczym boski wiatr
gdybym umiał śpiewać
ukołysałbym cię do snu
gdybyś wyjechała
czekałbym na ciebie
paliłbym ogień
na wysokiej górze
niewiele ci mogę dać
niczym gość
w błękitnym hotelu
twojego serca
bez grosza w kieszeni
kiedy widzę cię
jesteś cała w błękicie
nigdy ciebie nie zapomnę



Ojciec pokoju

ubrany w bieli
szedł przez świat
drżącymi rękoma
dotykał i leczył
rany świata zadane sobie nawzajem
przez synów tego samego Boga
mówił
nie lękajcie się
a białe ptaki jego słów
otwierały serca
na dobro

to nie choroba
go przygarbiła
on niósł niewidzialny krzyż
wojen i krzywd
ale nie zwątpił
był pogodny
ale czasami
jego pogodność
była jak uśmiech anioła rannego
w ciężkiej walce z szatanem
mówił
zło dobrem zwyciężaj
a kiedy gasł
uśmiechnął się
i powiedział cicho
amen



list do początkującego poety

piszesz o motylach
zielonych łąkach
na tych samych łąkach
w Chorwacji
mordowano ludzi

piszesz
człowiek jest dobry
kocha bliźnich
porozmawiaj z kimś
kto był w obozie zagłady

piszesz
że chciałbyś być
znowu dzieckiem
być niewinnym
przeczytaj
„Władcę much” Goldinga

ja patrzę
na ten świat
i zaczynam się bać
nie wiem dlaczego



Rysunki:
Arkadiusz Sawczuk

Maria Makarska

(Lublin)

W zagubieniu znajduję siebie ...

Robert Panasiewicz – Polak, który wyemigrował do Australii w 1991 r., mieszka w Perth, tam założył rodzinę, tam pracuje i tam żyje. *Dla mnie życie nie jest opłaconą wycieczką, ale raczej autostopową przygodą. Jadę i biorę od życia to, co się wydarzy.* – powiedział w rozmowie z Tomaszem Nieśpiałem w „Pulsie Polonii” z 22 czerwca 2005 r. Wyemigrował z Polski za chlebem, za lepszym życiem, jako hydrogeolog. W kraju nie miał wielu ofert pracy, dzisiaj nie miałby ich tym bardziej. I tak zaczęła się australijska przygoda, dzisiaj już 42-letniego mężczyzny, rzuconego przez los na antypody. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, wszak Polacy od pokoleń mają podobne doświadczenia, gdyby nie odwiedził po latach swojego gniazda rodzinnego w okolicach Parczewa w Lubelskiem. Wtedy to postanowił wcielić swoje marzenia z młodości w czyn.

Tak narodził się „Saul”, debiutancka powieść R. Panasiewicza, wydana przez Polsko-Australijskie Towarzystwo Kulturalne w Australii Zachodniej (Perth 2004). Na okładce powieści R. Panasiewicz napisał:

„Saul” opisuje historię starożytnej ikony, która przez wieki przebyła drogę do południowych rejonów Polski. W te same rejony udaje się główny bohater Tomek – po przerwaniu studiów, by – pracując jako robotnik leśny z dala od miejskiego zgiełku – zastanowić się nad dalszymi krokami w swoim życiu. W ciągu kilku miesięcy Tomek zostaje wciągnięty w wypadki przerastające jego dotychczasowe doświadczenia. Staje się to źródłem duchowego wzbogacenia Tomka (...)

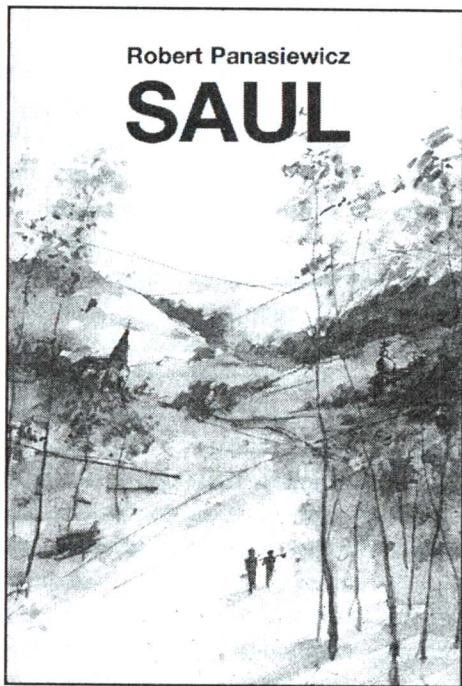
Akcja powieści rozgrywa się w latach 80. XX wieku, latach, które zapowiadają zasadnicze zmiany w Polsce. Autor podejmuje próbę pokazania doświadczeń duchowych głównego bohatera, reprezentanta ówczesnego pokolenia młodych, pokolenia „nie-heroicznego”, stąd tak słabo opisanego w dotychczasowej literaturze polskiej. Powieść ta nasiąknięta jest klimatami i nastrojami bieszczadzkimi, tam rozgrywa się akcja, na Łemkowinie. Pejzaże te i nastroje są jakby przeniesione z pisarstwa Edwarda Stachury, a może się

gają jeszcze Marka Hłaski („Następny do raję”). W każdym razie R. Panasiewicz odbiera krajobraz Bieszczadów na podobnych falach, jak jego poprzednicy. Bohater powieści Tomek, pseudonim „student”, to chłopak zagubiony w życiu, nie widzi żadnego sensu w tym, co robi. Studia nie są spełnieniem jego marzeń, to bezmyślna i ciężka harówka, niepotrzebna nikomu, prowadząca tylko do alienacji i nihilizmu. Tomek czuje się zagubiony pośród obcości, zagubiony w absurdzie życia. Towarzyszy mu niepokój dotyczący własnej natury, jak i jego pozycji w świecie. To kryzys egzystencjalny, bunt wrażliwego człowieka, a podłoże jego jest głębsze. Przyczyny tkwią w systemie politycznym; Tomek podskórnie przeczuwa upadek komunizmu, stąd z utęsknieniem czeka na tę chwilę. Dlatego m.in. ucieka w Bieszczady, bo instynktownie czuje, że tam jest miejsce dla takich jak on, tam jeszcze jest autentyzm, tam cała nadzieja. Kontakt z przyrodą, ciężka praca robotnika leśnego, okazja do poznania normalnych ludzi, ustawiają bohatera na właściwej drodze. Przeczuwa, że dla takich jak on jest to strategia przetrwania.

Okazuje się, że ludzi, z którymi tam obcuje, połączył poniekąd wspólny los – wszyscy zostali wyrzuceni na aut, z przymusu, bądź z własnej woli. Józef, tytułowy „Saul”, to abnegat. Po nieszczęśliwym wypadku ma zaburzenia psychiki i dziwne wizje. Pamięta jednak z dzieciństwa, jak ojciec czule zwracał się do niego Saul, od żydowskiego Szaul. Michał zadekował się w Bieszczadach, bo ucieka przed obowiązkową służbą wojskową. Są tam jeszcze: Gienek – zaplątany w ciemne interesy i na bakier z prawem; leśniczy Dawidowicz – banita z Przemyśla, przeniesiony karnie na głuchą prowincję za działalność w „Solidarności”; Teresa i Radek – doświadczeni przez życie i okaleczeni psychicznie. Łą-

czy ich wszystkich jakby wstydlive braterstwo, bunt. W Bieszczady, zdaje się mówić autor, trafiają ludzie wewnętrznie zdeformowani, ale tylko taka dwuznaczna postawa, często skrzętnie skrywana, pozwala im zachować niezależność duchową.

Po drugiej stronie stoją w powieści autochtoni, miejscowi. Gawryło, Chwałko z synem Stachem, młodzi mirowianie zbierający się w remizach na



wiejskich dyskotekach, sklepowe z „geesowskich” sklepów, ludność Mirowa i Smolar. Obie strony, przybysze i tutejsi, bacznie się sobie przyglądają. Łączy ich bieszczadzki las i praca, łączy ich także wódka, a może nawet bimber, bo o wódkę w tamtych czasach było trudno. Nad wszystkim góruje zaś beznadziejność, smutek, jakieś ciągle oczekiwanie, nuda i wszechobecna bieda. Mało zindywidualizowana egzystencja miejscowych, jak pokazuje autor, w kontaktach z ludźmi z zewnątrz kończyła się ogólną niezdolnością do jakichkolwiek zmian.

Ta powieść jak w soczewce skupia wizerunek ówczesnych Polaków. R. Panasiewicz portretuje ich wszystkich, żyjących ze sobą w trudnej zależności i ciągłym, choć ukrytym, zagrożeniu przez rozpadający się system, stąd wiele w powieści aluzji na ten temat. *Bieszczady, w odróżnieniu od innych gór, były niedostępne, trochę tajemnicze. Miały swój specyficzny klimat, urok. (...) Ale Bieszczady miały w sobie coś jeszcze – były jak czerwone wino (...)* – powie pisarz w wywiadzie z Tomaszem Nieśpiałem. Bieszczady to swoiste katharsis dla skołatanych dusz szukających miejsca dla siebie. Jednak nie zawsze tak było. Autor umiejętnie wplata w powieść wątek sensacyjny, związany z poszukiwaniem bezcennej ikony, która miała długą historię, bo na Krzyżową Górę dotarła ponoć aż z Egiptu. Tak jak dla R. Panasiewicza pejzaże Bieszczadów są tylko pretekstem do wyeksponowania wątku obyczajowego, tak peregrynacja starej ikony jest pretekstem do ukazania złożoności i skomplikowanej historii chrześcijaństwa na tych terenach. Bieszczady to styk trzech wyznań, prawosławia, katolicyzmu i religii grekokatolickiej. Łemkowina to miejsce tragicznych i krwawych walk na tle wyznaniowym o dominację jednego z kościołów. Wędrując dzisiaj po ścieżkach Bieszczadów albo Beskidu, spotykamy jeszcze miejsca po spalonych domostwach Łemków i Rusinów, porozbijane żydowskie macewy, zdziczałe sady, zarosnięte studnie. Ikony z cerkwi grekokatolickich – łemkowskich – możemy dziś głównie zobaczyć w muzeach regionalnych, jak chociażby w Nowym Sączu. Do niedawna wiele cerkwi łemkowskich, z charakterystycznymi cebulastymi kopułami, pełniło funkcję kościołów katolickich. Grekokatolicy – Łemkowie żyją dziś w Polsce w diasporze.

Jednym z najważniejszych elementów kultury łemkowskiej było przywiązanie do wiary grekokatolickiej, czego dowodem były liczne drewniane cerkwie, budowane w tradycyjnym stylu łemkowskim. Jedna z nich znajdowała się w Kamiennej. Dzisiaj władze komunistyczne nie mają przychylnego nastawienia do grekokatolików, którzy są łatwym i słabym przeciwnikiem; a religia, przypomniał mi Józef, zawsze była traktowana przez komunistów wrogo. Tolerują katolicyzm i muszą się z nim liczyć, bo jest silny i głęboko zakorzeniony; prawosławia natomiast nie mogą tępić, bo byłoby to niemiłe widziane przez naszego sąsiada na wschodzie. (...)

Świątą ikonę Matki Boskiej z płaczącym Dzieciątkiem Jezus pochłonęła ziemia z rozmięklej od deszczów i oberwanej Góry Krzyżowej. To symboliczna scena w powieści, to metafora losów ludzi zamieszkujących Łemkowskę i Bieszczady. W odczuciu R. Panasiewicza, kryzys systemu komunistycznego i towarzyszący mu relatywizm moralny, samotność i bezradność jednostki oraz pustka aksjologiczna, doprowadziły społeczeństwo do utraty wszelkich wartości. Tam, gdzie nie ma zgody, sugeruje pisarz, niech



wszystko ziemia pochłonie. Kiedy runęła Krzyżowa Góra „student” rozumiał, że w życiu nie ma nic stałego i pewnego. Rozumiał, że pozostała mu jedynie ucieczka, że jego los, jego forma samorealizacji to zarazem aksjomat całej generacji. Bohaterowie tej powieści przegrali swoje marzenia, pozostali bez perspektyw i szans na ich realizację. Być może byli frustratami, jak tytułowy Józef-Saul, wyjątkowo uzdolniony informatyk.

Od nauczycieli w szkole w Kamienniej próbowałem się czegoś dowiedzieć o losie Józefa. Jeden z nich znał go pobieżnie z czasów, kiedy

uczył w Mirowie. Powiedział, że kilka lat temu spotkał go przypadkowo w Warszawie, w muzeum na wycieczce szkolnej. Józef pracował jako porządkowy. Wydawał się zadowolony z życia.(...)

Być może, tak jak Radek, zostali wytrąceni z normalnych kolein życia. Radek to jakby „alter ego” Edwarda Stachury – życie zakończy tragicznie, ale pozostanie po nim jego poezja. Postać Radka w powieści to hołd złożony Edwardowi Stachurze. To Stachura odkrył Bieszczady dla całej generacji młodych, którzy kochali poezję, utożsamiali się z nią i uznawali za sens życia. Do nich zalicza się również R. Panasiewicz. Dlatego w swojej debiutanckiej książce zamieszcza również wiersze Stachury, by przypomnieć, skąd wywodzą się jego korzenie.

Obyczajowa obserwacja jest jednym z ważniejszych elementów budowania tej książki. Dostrzega się w niej również coś z autokreacji. Niepokój i wątpliwości Tomka zdają się dotyczyć nie tylko jego natury, są one stałym uniwersum tamtego pokolenia. Niezwykłe, czasem wręcz sensacyjne doświadczenia dobrze oddają wewnętrzną ewolucję głównego bohatera, a punkt ciężkości fabuły wyznacza nie tyle akcja, co właśnie wewnętrzne przeżycia bohatera. W utworze nie brakuje elementów humorystycznych. W pamięć zapadają dowcipne epizody, utarczki słowne; komizm dodaje smaku tej po-

wieści, tak jak w epizodzie ucieczki „studenta” i Józefa z Krzyżowej Góry, kiedy „usłyszeli” ducha. W powieści dominuje tradycyjna narracja, pozornie obiektywna, miejscami przechodząca w narrację subiektywną – z rozbudowanymi partiami dialogowymi. Jędrny język oddaje prawdopodobieństwo psychologiczne postaci, co jest dodatkowym walorem tej powieści. Trudno wymagać, aby zbieranina ludzi z różnych środowisk, a tak się działo w Bieszczadach, posługiwała się wyłącznie językiem literackim, dlatego zamieszczone w powieści wyrazy obsceniczne i wulgaryzmy są jej językowym kolorytem. W cytowanym wyżej wywiadzie R. Panasiewicz powiedział: *Myślę, że udało mi się stworzyć przyjemną, harmonijną opowieść. W pewnym sensie jest to powieściddo, w które udało mi się wplątać ciekawe wątki. (...)*

Moim zdaniem jest to niezła powieść, którą dobrze się czyta, która skłania do refleksji, miejscami urzeka, a nawet wzrusza, ale na pewno jest potwierdzeniem faktu, że R. Panasiewicz umiejętnie pisze – nie tylko o ludziach, ale i o zdarzeniach. Zamierza kontynuować swoje wizje i marzenia pisarskie; ma w planach kolejną książkę, której akcja będzie osadzona w Krakowie w latach 1989–1991. Ciekawym tematem kolejnej powieści stałaby się również historia, której akcja rozgrywałaby się w Australii, a bohaterem byłby współczesny Polak, próbujący zaadaptować się w tamtejszych, egzotycznych dla nas warunkach; zagubiony pośród obcości, w poszukiwaniu stabilizacji, ale w tym zagubieniu znajdujący siebie.

Robert Panasiewicz, *Saul*, Perth 2004, Polsko–Australijskie Towarzystwo Kulturalne w Australii Zachodniej

Paweł Borek

(Biała Podlaska)

Niepodległość 1918

11 listopada 1918 roku, po 123 latach niewoli narodowej, Polska odzyskała upragnioną niepodległość. Chociaż Polacy musieli jeszcze trzy lata walczyć o utrzymanie suwerenności państwa oraz kształt jego granic, to właśnie listopad 1918 r. jest w dziejach Polski okresem przełomowym.

W *Przedmowie* recenzowanej pozycji autorzy słusznie zauważyli, że: *odzyskanie przez Polskę niepodległości stanowi także jedno z podstawowych zagadnień badawczych dla historyków, zamykające okres zaborów i walk narodowowyzwoleńczych. (...) na plan dalszy zeszyły dominujące w okresie międzywojennym spory o wielkość, czy doniosłość wkładu w dzieło niepodległości obozów politycznych (...). Na dalszy plan rozważań zszedł problem wpływu rewolucji październikowej na odzyskanie przez Polskę suwerenności państwowej (...). Prace historyków zmierzają ku wypełnieniu nadal licznych luk w historiografii zrywów niepodległościowych, wielkich nurtów politycznych okresu Wielkiej Wojny, pogłębieniu analizy myśli politycznej partii i stronnictw (...) dalszemu dociekanii okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych towarzyszących listopadowi 1918 roku*¹. Trudno z tak postawionymi tezami się nie zgodzić, bowiem wiedza na temat XIX – wiecznych procesów, zwieńczonych listopadem 1918 r., pozwala lepiej rozumieć sens walki w latach 1939 – 1945, a również wystąpień społecznych w październiku 1956 r., grudniu 1970, czerwcu 1976 czy w latach 1980 – 1981. Pełna prezentacja listopadowych wydarzeń 1918 r., już bez ideologicznych naleciałości, jest niezbędna.

Pomimo tego, że literatura na temat wydarzeń listopadowych 1918 r. jest już dość obszerna, nadal widoczne są luki, tematy, które pomija się. Instytut Historii Akademii Podlaskiej w Siedlcach, od wielu lat zajmujący się dziejami Podlasia, znacząco tę lukę ostatnio wypełnił. Znakomitą ku temu okazją była 80. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości.

¹ A. Kołodziejczyk, K. Pindel, *Przedmowa*, [W:] Rok 1918 na Podlasiu, Siedlce 2001, s. 4.

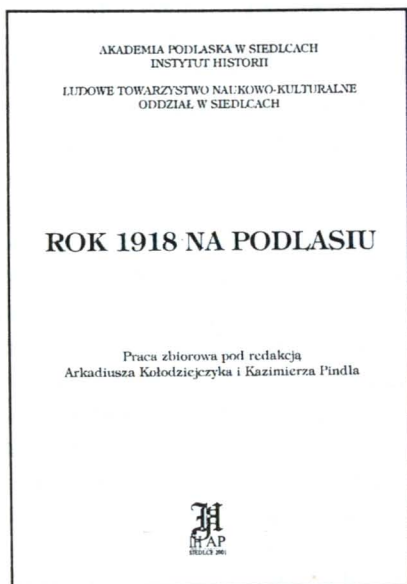
Omawiana publikacja, *Rok 1918 na Podlasiu, Praca zbiorowa pod redakcją Arkadiusza Kołodziejczyka i Kazimierza Pindla*, jest pokłosiem konferencji z 18 listopada 1998 r. Organizatorem jej był Instytut Historii Akademii Podlaskiej, przy współudziale Siedleckiego Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego. Prezentowane referaty i komunikaty dotyczyły udziału Polaków w I wojnie światowej oraz walkach niepodległościowych. W konferencji brali udział pracownicy naukowcy IH Akademii Podlaskiej, Wojskowego Instytutu Historycznego, Zamiejscowego Wydziału Instytutu Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej oraz osoby współpracujące z IH AP. Warto w tym miejscu dodać, że prezentowane wydawnictwo nie jest pierwszą publikacją siedleckiej uczelni o wydarzeniach 1918 r. na Podlasiu.² Materiały przedstawione zostały w układzie chronologiczno-problemowym.

Recenzowaną książkę otwiera referat Janusza Wojtasika nt. polskich formacji paramilitarnych, jakie działały przed I wojną światową. Autor scharakteryzował sytuację międzynarodową po upadku rewolucji 1905 – 1907 r., a następnie omówił koncepcje rozwiązania sprawy polskiej (w oparciu o Rosję – Roman Dmowski, Narodowa Demokracja; przy wsparciu monarchii habsburskiej – Józef Piłsudski, PPS – Frakcja Rewolucyjna, tzw. Stronnictwo Prawicy Narodowej, Polskie Stronnictwo Demokratyczne). J. Piłsudski traktował orientację Austro-Węgierską bardzo elastycznie, zakładając, że najlepszym rozwiązaniem dla Polski będzie wystąpienie z Austrią i Niemcami przeciwko Rosji, a następnie z Francuzami i Anglikami przeciwko Niemcom i Austrii. W dalszej części swego wystąpienia J. Wojtasik omówił powstanie Związków Strzeleckich, Polskich Drużyn Strzeleckich oraz tajnego skautingu. Scharakteryzowana została działalność następujących organizacji: Związku Walki Czynnej, Związku Odrodzenia, Związku Strzeleckiego, Strzelca, Polskiego Związku Wojskowego, Armii Polskiej, Polskich Drużyn Strzeleckich, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Drużyn Bartoszewskich. J. Wojtasik zapoznał także ze składem społecznym tych organizacji oraz ich wyposażeniem wojskowym.

Lech Wyszczelski zajął się udziałem polskich formacji wojskowych w walkach na frontach Wielkiej Wojny. Słusznie zauważył, że wybuch wojny rozbudził nadzieje Polaków na odzyskanie niepodległości. Według J. Piłsudskiego najlepszym sposobem na umiędzynarodowienie polskich dążeń niepodległościowych miało być wystawienie licznej armii. Ówczesne realia sprawiły jednak, że polskie oddziały walczyły w różnych armiach, głównie państw zaborczych. W referacie omówiony został również szlak bojowy Le-

² Zob.: *Ruch ludowy wobec niepodległości Polski*, prac. zb. pod red. Arkadiusza Kołodziejczyka, Siedlce 1996; *Strażacy Podlasia w walce o niepodległość w 1918 roku. 80 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Kotuniu*, pod red. Arkadiusza Kołodziejczyka i Stefana Todorskiego, Siedlce 1999.

gionów Polskich Piłsudskiego. W dalszej części wystąpienia autor omówił treść „Aktu z 5 listopada” oraz okoliczności tzw. „kryzysu przysięgowego”, w rezultacie którego większość legionistów została internowana (w Beniaminowie i Szczypiornie; J. Piłsudskiego i K. Sosnkowskiego uwięziono w Magdeburgu). Jedynie II Brygada pozostała w służbie austriackiej, biorąc m.in. udział w walkach na Bukowinie. Kryzys w tej formacji powstał dopiero po podpisaniu pokoju brzeskiego, na mocy którego Chełmszczyzna i część Podlasia zostały przyznane Ukrainie. Kiedy żołnierze II Brygady dowiedzieli się o tym, postanowili przebić się przez front – pod Rarańczą – i dołączyć do polskich formacji w Rosji. Niewielu się to jednak udało; pozostałych poddano represjom, a część z nich wysłano na front włoski. L. Wyszczelski omówił również działania tych formacji, które walczyły u boku armii rosyjskiej: Legionu Puławskiego (utworzony we wrześniu 1914 r.), Brygady Strzelców



Polskich (przemianowana później na Dywizję Strzelców Polskich) oraz Korpusów Polskich, jakie powstały po wybuchu rewolucji bolszewickiej. W Korpusach tych było ponad 40 tys. polskich żołnierzy. Po ich likwidacji podejmowane były kolejne próby tworzenia polskich oddziałów, jak chociażby 4 Dywizji Strzelców gen. L. Żeligowskiego czy 5 Dywizji Strzelców gen. W. Czumy.³ Omówiony został także przebieg formowania się oddziałów Armii Polskiej we Francji, nad którą dowództwo objął gen. Józef Haller (4 października 1918 r.). W jej składzie, obok polonistów francuskich, znaleźli się również rodacy z USA i Kanady. 11 listopada 1918 r.

Armia Polska we Francji liczyła już ok. 18 tys. żołnierzy, a wiosną następnego roku 70 tys. Żołnierze byli doskonale wyszkoleni, posiadali też dobre uzbrojenie. Tak zwana Błękitna Armia została w kwietniu 1919 r. przerzucona do Polski. L. Wyszczelski podał, że na frontach I wojny światowej walczyło od 2,9 do 3,4 mln Polaków. Ich tragedią było to, że walczyli w większości w armiach zaborczych, niekiedy w bratobójczych walkach.

³ Zob. szerzej: M. Wrzosek, *Polskie formacje wojskowe podczas I wojny światowej*, Białystok 1977; H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914 – 1920*, Warszawa 1990.

Kazimierz Pindel zajął się problematyką organizacji Wojska Polskiego przed 1921 r. W referacie wykazał, w jak wielkim stopniu wpływały na to uwarunkowania z lat wojny. Pomimo wyniszczenia kraju, dużych strat w potencjale ludnościowym, możliwości werbunkowe były nadal znaczne. Główną bazą rekrutacyjną, zwłaszcza w początkowym okresie, były: Polska Organizacja Wojskowa, legionści, żołnierze z korpusów rosyjskich. Wojsko Polskie powołane zostało 12 października 1918 r. (wydano wówczas dekret z formułą przysięgi dla żołnierza polskiego). Głównym organizatorem armii polskiej był gen. Tadeusz Jordan Rozwadowski. W dalszej części referatu K. Pindel opisał poszczególne etapy budowy Armii: tworzenie pułków piechoty, kawalerii i artylerii, powoływanie inspektoratów i okręgów wojskowych, Sztabu Generalnego, zasady poboru rekrutów, powołanie Ministerstwa Spraw Wojskowych, Dowództw Okręgów Generalnych i powiatowych komend uzupełnień. Latem 1919 r. przybyła do kraju armia gen. J. Hallera (z Francji) oraz 4 dywizja strzelców gen. Lucjana Żeligowskiego (z Rosji). W tym czasie przeprowadzone zostało ostateczne scalenie oddziałów Wojska Polskiego, liczącego już ok. 600 tys. żołnierzy. Autor słusznie zauważył, że Armia Polska zaliczana była w latach dwudziestych do najsilniejszych i najliczniejszych armii w Europie (po francuskiej).

Zofia Chyra-Rolicz w referacie pt. *Spółdzielcy wobec perspektywy odzyskania niepodległości* skupiła się na działalności publicystycznej polskiego ruchu spółdzielczego, a także jego wysiłków na rzecz odbudowy państwa polskiego. Autorka zaprezentowała sylwetki czołowych działaczy spółdzielczych, takich jak Edward Abramowski, Zygmunt Chmielewski, a przede wszystkim Franciszek Stefczyk. Wspomniała też o znaczeniu czasopism spółdzielczych: „Związek”, „Czasopismo dla Spółek Rolniczych”, „Odrodzenie”, „Społem”, „Zaranie” (w znaczącym stopniu przyczyniły się do aktywizacji spółdzielców). W dalszej części referatu omówione zostały poglądy Franciszka Stefczyka i jego program uspołdzielczania, scharakteryzowano też osiągnięcia poszczególnych zjazdów i konferencji spółdzielczych.

Mirosława Bednarzak-Libera omówiła postawy podlaskich ludowców wobec perspektywy odzyskania przez Polskę niepodległości. Skupiła się na programach niepodległościowych kilku najważniejszych partii chłopskich, ich wpływie na kształtowanie patriotycznych postaw wśród podlaskich chłopów (Polski Związek Ludowy, Związek Młodej Polski Ludowej, ruch „zaraniarski”, Narodowy Związek Chłopski, Polskie Stronnictwo Ludowe). Autorka słusznie zauważyła, że ludowcy, jako jedno z najważniejszych swoich zadań, stawiali potrzebę odzyskania niepodległości, co łączone było również z równouprawnieniem społecznym.

Tadeusz Boruta opisał warunki funkcjonowania wsi podlaskiej w latach I wojny światowej. Zajął się codziennymi problemami chłopów, niejako wbrew swojej woli wciągniętymi w wir Wielkiej Wojny. Bierność ludności

wiejskiej w początkowej fazie wojny autor upatruje w tym, że chłopci na ogół nie znali i nie rozumieli przyczyn jej wybuchu. Nie posiadali również informacji o poczynaniach polskich działaczy niepodległościowych. W dalszej części wystąpienia T. Boruta przedstawił stosunek ludności wiejskiej Podlasia do poszczególnych zaborców. Wiele miejsca poświęcił stratom w gospodarstwach chłopskich. Zniszczeń dokonywali nie tylko wycofujący się Rosjanie, lecz również wkraczający na Podlasie Niemcy. Próby oporu i obrona chłopskiej własności bardzo często kończyły się biciem, niekiedy również śmiercią. Referat T. Boruty to ukazanie dramatu wojny oczami ludności wiejskiej.

W dwóch kolejnych artykułach przybliżone zostały sylwetki czołowych działaczy niepodległościowych. Szczepan Kalinowski zapoznał z działalnością i poglądami Józefa Piłsudskiego. Autor trafnie zauważył, że pomimo podpisanych paktów o nieagresji z „Moskwą” i „Berlinem”, J. Piłsudski nie ufał ani jednemu, ani drugiemu. Obawiał się zmiany układu sił politycznych w Europie, stąd podejmował wysiłki, by do sojuszu polsko-francuskiego wciągnąć również Wielką Brytanię. Bez wątpienia był mężem stanu, wybitnym Polakiem, który całe życie poświęcił Ojczyźnie.

Arkadiusz Kołodziejczyk zapoznał zebranych z działalnością niepodległościową Wincentego Witosa. Był on głównym kreatorem myśli niepodległościowej PSL „Piast” w latach I wojny światowej. Ze zdaniem Witosa liczyli się przywódcy innych partii galicyjskich, a później, partii i stronnictw działających w okresie międzywojennym. W referacie omówiona została działalność polityczna W. Witosa, od „okresu galicyjskiego” po rok 1920. Referent szczególnie podkreślił znaczenie działalności W. Witosa w procesach kształtujących obywatelskie postawy mieszkańców wsi.

Jarosław Cabaj poświęcił swoje wystąpienie nieznanym kartom z dziejów Białej Podlaskiej, a mianowicie działalności na tym terenie Ukraińskiej Hromady (1917 – 1918). W tym okresie miasto to stało się jednym z ważniejszych centrów ukraińskiej działalności narodowej na okupowanych przez wojska niemieckie terenach Podlasia, Polesia i Wołynia. Poza działalnością polityczną i kulturalną, Ukraińcy przystąpili również do tworzenia jednostek wojskowych (I Pułk Siczowy im. T. Szewczenki). „Siczownicy” przybyli do Białej w kwietniu 1917 r., i niemal od razu powołali organizację „Ukraińska Hromada”. Nadrzędnym jej zadaniem było budzenie ukraińskiej świadomości narodowej wśród ludności Podlasia i Polesia. Zaczęli nawet wydawać własne czasopismo – „Ridne Słowo”⁴. Głównym jednak celem Ukraińskiej Hromady było zorganizowanie szkolnictwa ludowego na terenach Podlasia i Polesia oraz przeciwdziałanie polskim akcjom narodowym.

⁴ Nieco informacji na ten temat zob.: A. Kolasa, *Kulturalno-oświatowa i gospodarcza działalność ludności ukraińskiej w pow. Biała Podlaska (1918 – 1939)*, Podlaski Kwartalnik Kulturalny, R. 2002, nr 3-4, s. 18 – 25.

Mariusz Szczupak w swoim krótkim komunikacie zapoznał z działalnością Polskiej Organizacji Wojskowej w Węgrowie (powstały tam dwa plutony), m.in. przebiegiem szkolenia kadry oficerskiej oraz żołnierzy, pracą ideowo-wychowawczą (pogadanki, obchody rocznicowe), akcją werbunkową oraz rozbrajaniem Niemców (11 listopada 1918 r.). Odzyskanie niepodległości nie było dla węgrowskiej organizacji równoznaczne z zakończeniem jej działalności. W ramach mobilizacji POW-iacy zostali najpierw skoszarowani, a następnie skierowani do formującego się w Siedlcach 22 pułk piechoty (7 kompania).

Arkadiusz Kołodziejczyk zapoznał z przebiegiem rozbrajania Niemców na terenie południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza. Na początku zestawiał najważniejsze publikacje o tej tematyce, podkreślając jednocześnie, że zagadnienie to nie jest w dostateczny sposób przebadane. Wspomnił też o podziale Podlasia na dwie części. Pierwsza z nich należała do Warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa, w którym funkcjonowała administracja cywilna, druga zaś wchodziła w skład tzw. Etapów Bugu, gdzie obowiązywała administracja wojskowa. W dalszej części artykułu A. Kołodziejczyk opisał kolejne fazy wyzwania południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza spod okupacji niemieckiej. Suche fakty historyczne uzupełnione zostały przez autora relacjami uczestników wydarzeń, co znacznie ubogaciło referat. Wspomnił też o znaczącym udziale strażaków w rozbrajaniu Niemców. Jak słusznie podkreślił, temat ten jest niemal całkowicie pomijany przez badaczy⁵.

Józef Geresz, międzyrzecki regionalista⁶, zapoznał uczestników konferencji z genezą, przebiegiem i skutkami tragicznych wydarzeń, jakie miały miejsce 16 listopada 1918 r. w Międzyrzecu Podlaskim. Główną przyczynę klęski międzyrzeckiej upatruje autor w zbyt późnym przystąpieniu do organizacji POW na tym terenie, a także nieprzygotowaniem lokalnej społeczności do przejęcia władzy. Zanim również wierzone zapewnieniom dowództwa niemieckiego (stacjonowali w Białej), że nie będą prowadzone akcje zbrojne w rejonie Międzyrzecza. Ponadto, nie działał polski wywiad, a oddział Ignace-

⁵ O udziale strażaków w walkach o niepodległość zob. m.in.: J. R. Szaflik, *Dzieje Ochotniczych Straży Pożarnych*, Warszawa 1985; T. Olejnik, *Towarzystwa Ochotniczych Straży Ogniowych w Królestwie Polskim*, Warszawa 1996; A. Kołodziejczyk, *Strażacy Południowego Podlasia w walce o niepodległość w 1918 roku*, [W:] *Strażacy Podlasia w walce o niepodległość w 1918 roku. 80 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Kotuniu*, Pr. zb. pod red. A. Kołodziejczyka i Z. Todorskiego, Siedlce 1999.

⁶ Por.: J. Geresz *Napaść Niemców na Międzyrzec 16.XI.1918 r.*, *Rocznik Międzyrzecki*, t. 3, 1971, s. 153 – 185; Idem, *Międzyrzec Podlaski. Dzieje miasta i okolic, Biała Podlaska – Międzyrzec Podlaski* 1995, s. 225 – 242; Idem, *Z dziejów rozbrojenia okupantów na Południowym Podlasiu w listopadzie 1918 roku*, *Międzyrzec Podlaski* 1998; Idem, J. Geresz, *Listopad 1918 na Południowym Podlasiu*, Biała Podlaska 2003.

go Zowczaka, który pojawił się w mieście 13 listopada, był źle zorganizowany. Podczas najazdu Niemców na Międzyrzec zginęło około 50 osób, w większości ludności cywilnej.

Janusz Szczepański, autor znakomitej książki o wojnie polsko-sowieckiej⁷, bardzo ciekawie opisał jej przebieg na Podlasiu. Skupił się głównie na problematyce społecznej. Scharakteryzował stosunek chłopów i robotników małorolnych do wojny, wpływ komunistycznej agitacji na Podlasiu, opisał afery poborowe (wykupywanie od służby wojskowej), ocenił stosunek poszczególnych ugrupowań politycznych (także mniejszościowych, m.in. żydowskich) do wojny i komunizmu. Zapoznał też z przebiegiem krótkotrwałego pobytu Armii Czerwonej na Podlasiu, któremu towarzyszyło wznoszenie bram triumfalnych przez polskich i żydowskich komunistów, powoływanie komitetów rewolucyjnych, publikowanie agitacyjnych odezw (m.in. „Do Ludu Polskiego”). W kolaboracji z bolszewikami prym wiodła ludność żydowska, mocno angażując się w tworzenie sowieckich organów władzy. Podczas polskiej kontrofensywy „znad Wieprza”, wielu żydowskich komunistów ostrzeliwało polskie oddziały (m.in.: w Sokołowie, Łukowie, Białej Podlaskiej i Siedlcach). *Istotnym następstwem wojny polsko – sowieckiej 1920 r., jak w zakończeniu zauważył autor, była zmiana w postawie społeczeństwa Podlasia wobec młodego państwa polskiego. (...) Podczas bolszewickiego najazdu na Podlasiu (...) nastąpił także przyspieszony proces kształtowania się świadomości narodowej jego mieszkańców.*⁸

Henryk Mierzwiński opisał poszczególne etapy tworzenia bialskiego 34 pp oraz jego udział w walkach o wyzwolenie południowego Podlasia. Jego organizacją, początkowo w Dęblinie, zajmował się ówczesny major legionowy Aleksander Narbut-Łuczyński. Później pułk został przeniesiony do Białej Podlaskiej, przeszedł chrzest bojowy – w walkach z Niemcami – pod Kobylanami (luty 1919 r.), walczył w Grupie Poleskiej gen. Antoniego Listowskiego podczas zdobywania Terespolu i Brześcia, a także w walkach z sowietami w 1920 r. Na szczególną uwagę zasługuje analiza zawartości prasy bialskopodlaskiej, jaką autor bardzo skrupulatnie przeprowadził. Wykorzystane zostały również wspomnienia A. Narbuta - Łuczyńskiego.

Rafał Dmowski podkreślił w swoim szkicu olbrzymią rolę kolejarzy w walce o niepodległość. Pokróćce omówione zostały dzieje kolejnictwa na południowym Podlasiu, po czym opisane uwarunkowania okresu wojennego. Autor zapoznał z trybem przejmowania poszczególnych stacji i sprzętu przez

⁷ Zob.: J. Szczepański, *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa – Pułtusk 1995.

⁸ J. Szczepański, *Podlasie podczas wojny polsko – sowieckiej 1920 roku*, [W:] *Rok 1918 na Podlasiu*, Pr. zb. pod red. A. Kołodziejczyka i K. Pindla, Siedlce 2001, s. 152 – 172.

polskich kolejarzy, a także zmianami na stanowiskach zawiadowców. Uwy-puklone zostało szczególne znaczenie dworca kolejowego w Łukowie, w po-mieszczeniach którego 18 listopada 1918 r. podpisana została prowizoryczna umowa z Niemcami. Współdziałające z POW organizacje kolejarские odegra-ły bardzo ważną rolę. Opanowanie poszczególnych węzłów kolejowych za-pobiegło wywiezieniu przez okupanta znacznych zapasów żywności, uzbroje-nia i taboru. Zasługi kolejarzy nie zostały – jak dotychczas – docenione w pracach historyków.

Zbiór artykułów w recenzowanym wydawnictwie zamyka opracowanie Dariusza Grzegorczyka, prezentujące Siedlce w pierwszych miesiącach po odzyskaniu niepodległości. Podkreślone zostało znaczenie tego miasta w po-czątkowych dziesięcioleciach XX, zwłaszcza w latach przełomowych (dzia-łalność POW, rozbrajanie Niemców, organizowanie polskiej administracji, nastroje wśród ludności, organizowanie jednostek Wojska Polskiego – Peo-wiacy z III Okręgu POW utworzyli 22 i 34 pp, przebieg wyborów do Sejmu Ustawodawczego).

Omawiane tutaj opracowanie spełnia szereg istotnych funkcji; znacząco wzbogaca naszą wiedzę, pozwala również wypełniać zadania dydaktyczne. Jest to bardzo cenna pozycja, zwłaszcza dla tych czytelników, którzy interesu-ją się dziejami południowego Podlasia. Wypada tylko życzyć pracownikom naukowym Instytutu Historii Akademii Podlaskiej, by powstawały kolejne, również ciekawe opracowania.

Rok 1918 na Podlasiu. Praca zbiorowa pod redakcją Arkadiusza Kołodziejczyka i Kazimierza Pindla, Siedlce 2001. ss. 212.

*ARCHIWALIA***Rafał Zubkowicz**

(Sarnaki)

**„Projekt zniesienia pow. Konstantynowskiego
i utworzenia pow. Siemiatyckiego wzgl. Łosickiego”
(Sprawozdanie starosty konstantynowskiego z dn. 12 III 1927 r.)**

Podział terytorialny południowego Podlasia był w przeszłości dość złożony. Tereny te znajdowały się w strefie przygranicznej, z czym wiązały się częste zmiany administracyjne. Dość stabilnym był jedynie okres I Rzeczypospolitej, zwłaszcza po zawarciu Unii Lubelskiej. Okolice Białej położone były wówczas w obrębie Ziemi Brzeskiej (Województwa Brzeskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego), zaś okolice Łosic i Międzyrzecza w granicach Ziemi Mielnickiej (Województwa Podlaskiego Rzeczypospolitej). Zasadnicze zmiany w podziałach administracyjnych na tych terenach nastąpiły dopiero po rozbiorach. Bug stał się w tym czasie rzeką graniczną.

Wobec tego, że zabużańskie tereny zostały pod koniec XVIII w. odebrane od pozostałych ziem Polski, po lewej stronie Bugu trzeba było lokalizować nowe jednostki administracyjne. Brześć, znaczący ośrodek miejski, odcięty został od ziem położonych po jego zachodniej stronie. Gdyby nie to, rozwijałby się zapewne dużo szybciej, stając się centrum administracyjno-gospodarczym dla ziem położonych po obu stronach Bugu.

Najistotniejsze zmiany w podziale terytorialnym nastąpiły w 1867 r., kiedy w Królestwie Polskim wprowadzono reformę administracyjną. Miała ona charakter represyjny wobec społeczeństwa polskiego, za wywołanie zrywu powstańczego 1863 r. Dla skutecznej kontroli nad niepokornymi, postanowiono zrezygnować z dużych guberni, wzorowanych na systemie obowiązującym w Cesarstwie Rosyjskim. Królestwo Polskie podzielone zostało na dziesięć guberni, te zaś, na powiaty mniejsze od dotychczasowych. W tym samym czasie utworzono regularną sieć gmin zbiorowych, składających się z kilku wsi. Na obszarze obecnego powiatu bialskiego powołane zostały dwa powiaty: bialski i konstantynowski. Nazwa drugiej z jednostek jest nieco myląca, gdyż siedziba władz powiatowych nie znajdowała się w Konstantynowie, a w Janowie Podlaskim. Przyjęta nazwa wynikała z potrzeby odróżnienia nazwy tej jednostki od powiatu mającego siedzibę w Janowie Lubelskim.

Od samego początku powiat konstantynowski miał cechy prowincjonalne. Pogłębione to zostało decyzją odebrania Janowowi praw miejskich, co nastąpiło w 1869 r. Odebrano wówczas te prawa znacznej liczbie miasteczek Królestwa Polskiego; w powiecie konstantynowskim stracił je Konstantynów, Łosice, Sarnaki i Janów. W efekcie powiat konstantynowski stał się jedynym powiatem guberni siedleckiej, w którym nie było ani jednego miasta, a władze powiatowe urzędowały w osadzie.

Kolejny eksperyment na terenach powiatu konstantynowskiego przeprowadzono w latach poprzedzających I wojnę światową. Wiązało się to z utworzeniem guberni chełmskiej (1912 r.). Odłączono wówczas gminy Chlebczyn, Przesmyki i Łysów, włączając je do powiatu siedleckiego. Pozostałe gminy nadal pozostawały w tym powiecie, jednak w składzie guberni



Janów Podlaski – pocz. lat 30-tych. Od lewej: Starostwo Powiatowe, kolegiata janowska, Seminarium Duchowne.

chełmskiej. W związku z przygotowaniami do wyłączenia tej guberni z Królestwa Polskiego, doszło do delimitacji granicy (ustawiono słupy graniczne, usypano kopce) oraz przemieszczenia urzędów państwowych. Krótkotrwały epizod chełmski przerwany został wskutek wojny. Podczas okupacji niemieckiej powiat znajdował się na obszarach podlegających wojskowemu komendom etapów Ober-Ost.

Po wojnie powiat został odtworzony, tym razem jednak w składzie województwa lubelskiego. W początkowych latach zmieniły się nieco granice (odłączono gminę Swory) oraz struktura wewnętrzna (w 1918 r. powstała

gmina Górki). Zmieniła się powierzchnia i nazwy gminy Chlebczyn (na Sarnaki) oraz Czuchleby (na Świniarów). W 1919 r. przywrócone zostały prawa miejskie dla Janowa Podlaskiego i Łosic.

Na początku lat 20. rozpoczęła się dyskusja nad zasadnością dalszego istnienia powiatu konstantynowskiego. Podsycali ją spontaniczne zachowania lokalnych społeczności, zachęconych możliwością udziału w budowaniu odradzającego się Państwa Polskiego. Także mieszkańcy gmin południowego Podlasia ślali swoje opinie i monity, m.in. w kwestii przynależności do takiego lub innego powiatu. W 1924 r. władze wojewódzkie przedstawiły koncepcję likwidacji podziałów administracyjnych na Bugu, a więc przesunięcie granic lewobrzeżnych powiatów w kierunku wschodnim (za Bug). Pierwszy z projektów opracowany został przez starostę włodawskiego.

Również starosta konstantynowski przygotował swoją koncepcję, którą zamierzał przedstawić na konferencji w Lublinie. Trzy lata później, kontynuatorem jego wizji został Stefan Bernatowicz, kolejny starosta konstantynowski. Poniższy materiał napisany został właśnie prze niego. Tak więc był to efekt pracy poprzedników, jego osobistych rozważań, a także konsultacji ze starostami powiatów sąsiednich. Prowadzono również konsultacje z radami gmin, a do zadania tego podchodzono z wielką powagą. W tekście zauważalny jest krytycyzm względem zasadności dalszego istnienia powiatu konstantynowskiego. Jedynie można się domyślać, z jakich powodów inne stanowisko reprezentowali członkowie Wydziału Powiatowego oraz radni Sejmiku. Powiat konstantynowski zlikwidowany został 1.04.1932 r. Poszczególne gminy włączono do powiatu bialskiego bądź siedleckiego.

W sprawozdaniu Stefana Bernatowicza znajduje się wiele interesujących informacji o byłym powiecie konstantynowskim. Tematyka podziałów terytorialnych, przedstawiana zazwyczaj w sposób suchy, w dokumencie starosty podana została w sposób niezmiernie ciekawy. Przedstawione zostały w nim ówczesne priorytety gospodarcze środowiska lokalnego, podane uwarunkowania społeczne, zarówno o charakterze narodowościowym, jak i wyznaniowym. To, że od samego początku lat międzywojennych przygotowywano zmiany w podziale administracyjnym, świadczy jak negatywną spuściznę otrzymaliśmy w spadku po zaborcy. W sprawozdaniu podano, że miejscowości Wołczyn i Mielnik miały w przyszłości podlegać administracji państwowej w Janowie. To, co obecnie jest już nieaktualne, kilkadziesiąt lat temu stanowiło przedmiot praktycznych rozważań.

Starosta Konstantynowski

Janów Podlaski, dn. 12 III 1927 r.

L: 2519/Z. Przedmiot: W sprawie niektórych zmian terytorjalnych w Województwie Białostockim i Lubelskim – projekt zniesienia pow. Konstantynowskiego i tworzenia pow. Siemiatyckiego wzgl. Łosickiego.

Do Pana Wojewody w Lublinie

L: 432/II z dn. 16 II 1927 r.

W wykonaniu polecenia z dn. 16 II rb. L: 432/II mam zaszczyt przedstawić Panu Wojewodzie następujące sprawozdanie:

I.

Natychmiast po otrzymaniu powołanego na wstępie polecenia podałem treść jego do wiadomości Magistratów i Urzędów gminnych oraz Wydziału Powiatowego, a to celem zaciągnięcia w tej sprawie opinii tychże reprezentacji samorządowych.

W wyniku tego wszystkie zainteresowane miasta i gminy wypowiedziały się przeciw przyłączeniu którejkolwiek z nich do Siemiatycz.

Za pozostawieniem pow. Konstantynowskiego z siedzibą w Janowie Podlaskim wypowiedziały się: Miasto Janów i gminy Pawłów, Rokitno, Bohukały, Witulin, Hołowczyce, Sarnaki i Zakanale, przyczem ta ostatnia wypowiedziała się za powiatem Konstantynowskim z równoczesnem przeniesieniem siedziby Starostwa do osady Konstantynów, ofiarując na udział w kosztach budowy potrzebnych na pomieszczenia gmachów po 1 zł z morga, co w sumie dałoby 21 500 zł, przewiezienie darmo urzędów i urzędników, administracja dóbr Konstantynowskich miałaby na ten cel ofiarować plac pod budowę i kilkadziesiąt metrów budulca, przyczem do pow. Konstantynowskiego miałyby być dołączone dwie gminy Zabuzzańskie, tj. Wołczyn z pow. Brzeskiego i Radziwiłłówka z pow. Bielskiego. Pozatem niektóre z tych gmin jako motyw dla pozostawienia siedziby Starostwa w Janowie podają względy historyczno-polityczne, a miasto Janów nadto wysuwa jako motyw niewątpliwy upadek i zahamowanie rozwoju m. Janowa z chwilą opuszczenia go przez Urzędy. Pozatem o ile mi wiadomo, istnieją jakieś pertraktacje między Magistratem m. Janowa a Urzędami gmin Bohukały i Rokitno co do tworzenia funduszu na budowę Starostwa w Janowie, ale w sposób tak nie poważny, że serio traktować je trudno.

Za skasowaniem powiatu Konstantynowskiego wypowiedziały się rady gminne w Kornicy, Huszlewie i Olszance, przyczem Kornica i Huszlew z entuzjazmem przyjęły projekt przyłączenia ich do Białej, zaś Olszanka żąda przyłączenia jej nie do Białej, lecz do Siedlec i moim zdaniem słusznie, gdyż ma ona do Siedlec o wiele bliżej niż do Białej, a pozatem ma z Siedlcami i lepsze połączenie komunikacyjne.

Pozatem m. Łosice i gminy: Górki, Łysów i Świnarów wypowiedziały się za przemianowaniem Starostwa Konstantynowskiego na Starostwo Łosickie z siedzibą w Łosicach, w skład którego miałyby wejść z powiatu Konstantynowskiego: m. Łosice i gminy: Świnarów, Łysów, Sarnaki, Hołowczyce, Górki, Kornica, Huszlew, Olszanka - z pow. Siedleckiego: m. Mordy, gm. Przesmyki i gm. Pióry, oraz część gminy Stok Ruski (tj. miejscowości zawarte w klinie zarysowanym na mapie od punktu przecięcia się linii kolejowej Siedlce-Czeremcha z granicą zachodnią pow. Konstantynowskiego, na południe granicą pow. Siedleckiego i Konstantynowskiego do punktu przecięcia się tej granicy z granicą gm. Pióry, a stąd granicą tejże gminy w kierunku północno-zachodnim do przecięcia się jej przedłużenia z tym samym plantem kolejowym) - z pow. Sokołowskiego gm. Korczew i z pow. Bielskiego: gm. Siemiatycze, Drohiczyn i Mielnik, oraz gminy: Narojki, Radziwiłłówka i Siemiatycze. Reszta gmin z pow. Konstantynowskiego miałyby przypaść do pow. Białskiego. Miasto Łosice oraz gm. Świnarów, Górki i Łysów na poparcie swego projektu przytaczają motywy historyczne, a myśl których należałoby wskrzesić istniejące za czasów Polski przedrozbiorowej Starostwo Łosickie, skasowane dopiero przez moskali, oraz jako motyw polityczno-państwowy, argument, że przy zmianie granic powiatów powinien górować kierunek dośrodkowy, a nie odśrodkowy, a zatem Zabuzze powinno być dołączone tu, a nie odwrotnie. Celem zaś rozwiązania sprawy pomieszczeń i urzędów w Łosicach, m. Łosice oraz wspomniane trzy gminy proponują umieszczenie Starostwa w budynku rządowym w Łosicach, w którym obecnie mieści się szpital sejmikowy, przyczem byłyby skłonne partycypować w kosztach odnowienia czy przebudowy tego budynku, a Rada gminy Łysów na ten cel, względnie na budowę nowych budynków, uchwaliła opodatkowanie po 1 zł z morga, co dałoby w sumie 14 500 zł. Pozatem nadmieniam, że na cele budowy pomieszczeń dla urzędów wydzielono już przy częściowej parcelacji majątku państwowego „Starostwo” w Łosicach 10 morgów placu.

W końcu nadmieniam, że Wydział Powiatowy na posiedzeniu w dniu 28 lutego 1927 r., protokół Nr 130, wypowiedział się przeciw skasowaniu pow. Konstantynowskiego, jak również ze względu na odległość i złą komunikację (rzeka Bug jako przeszkoda) przeciw przyłączeniu

części gmin pow. Konstantynowskiego do projektowanego pow. Siemiatyckiego, jak i przeciw przyłączeniu wschodniej i południowej części pow. Konstantynowskiego do pow. Bialskiego, a to ze względów politycznych, gdyż przyłączenie tych gmin do pow. Bialskiego wzmogłoby liczbę ludności rusińskiej w pow. Bialskim, co nie jest pożądanem. Natomiast Wydział Powiatowy uważałby za wskazane przyłączenie do pow. Konstantynowskiego paru gmin zza Buga.

Tak oto przedstawiają się w tej sprawie opinie i motywy przedstawicielstw samorządowych pow. Konstantynowskiego.

II

Mając wypowiedzieć swoją osobiście opinię, ograniczę się tylko do traktowania po kolei trzech projektów, a to utrzymania pow. Konstantynowskiego z siedzibą w Janowie Podlaskim, utworzenia pow. Łosickiego z siedzibą w Łosicach i utworzenia projektowanego pow. Siemiatyckiego z siedzibą w Siemiatyczach - z zupełnem pominięciem projektu Urzędu gminy Zakanale co do przeniesienia siedziby pow. Konstantynowskiego do Konstantynowa, jako nie nadającego się do poważnego traktowania z powodu tego, że Konstantynów jest o całe niebo gorszą wsią od Janowa i jako taki nie jest absolutnie przygotowany na pomieszczenie władz powiatowych, nie mając na ten cel ani odpowiednich budynków, ani też żadnych budynków na mieszkania rodzin urzędniczych.

Chcąc opinię swoją w tej sprawie oprzeć przedewszystkiem na względach słuszności i celowości pod kątem widzenia ogólnego państwowego interesu, pozwolę sobie przytoczyć wpierw kilka dat statystycznych, bo jakkolwiek aż nadto słuszne politycznie i konieczne jest przekroczenie w podziale administracyjnym linii Bugu, tej przez zaborców zakreślonej granicy polskiej i wogóle przystosowania polityki podziału administracyjnego w kierunku zmian podziału istniejącego, a dokonanego przez zaborców dla celów rusyfikacyjnych czy germanizacyjnych - to jednak muszą być brane przytem pod uwagę także i inne względy, jak ekonomiczne, komunikacyjne itp., które w poważnym stopniu decydują również o celowości zmian. Licząc się z tendencjami i stanem pozostawionym przez b. zaborców, uważam, że przy ustalaniu nowego podziału administracyjnego powinien u nas być uwzględniony przedewszystkiem kierunek zachodnio-dośrodkowy, a nie odśrodkowo-wschodni, co znaczy, że powinniśmy się posuwać z zachodu na wschód, gdyż w przeciwnym razie nie możnaby wzmocnić żywiołu polskiego w dzielnicach zachodnich Polski, zawierających znaczny procent mniejszości niemieckiej - ani też przeprowadzić jedy-

nie słusznej zasady brania wschodu pod wpływ zachodu, celem niwelowania tendencji b. rządu rosyjskiego.

Po tej linii rozpatrując wymienione wyżej trzy projekty - w świetle cyfr przedstawiają się one następująco:

1. Powiat Konstantynowski w obecnym stanie

składa się z 2 miast, tj. Łosic i Janowa i 13 gmin, a pod względem wyznaniowo-narodowym przedstawia się następująco:

katolików	prawosławnych	żydów	innych	ogółem
47 168	3 872	7 115	83	58 238
tj. 81%	tj. 6,65%	tj. 12,21%	tj. 0,14%	

1.a. Tenże pow. Konstantynowski - przy dołączeniu w myśl uchwały Wydziału Powiatowego gmin zabużańskich, czyli w myśl projektu tut. starostwa przedstawionego Panu Wojewodzie na konferencji w Urzędzie Wojewódzkim w dniu 20 marca 1924 r. i pismem tut. z dn. 16 lipca 1924 r. L: 309/P, a przewidującym dołączenie do pow. Konstantynowskiego w obecnych granicach zza Buga gminy Radziwiłłówki i m. Mielnika z pow. Bielskiego, gm. Wołczyn i części gm. Motykały z pow. Brzeskiego, oraz wsi Berezówki i Starzynki z pow. Bialskiego - przedstawiałby się w przybliżeniu cyfrowo:

katolików	prawosławnych	żydów	innych	ogółem
49 815	14 866	7 869	83	72 6333
tj. 68,58%	tj. 20,47%	tj. 10,83%	tj. 0,12%	

2. Powiat Łosicki z siedzibą Starostwa w Łosicach

Przy dołączeniu do niego: z pow. Konstantynowskiego m. Łosice i gminy: Świniarów, Łysów, Sarnaki, Hołowczyce, Górki, Kornica, Huszlew, Olszanka (na co się napewno gminy zgodzą) - z pow. Siedleckiego gminy: Przesmyki, Pióry, część gminy Stok Ruski zgodnie z bliższym określeniem podanym wyżej (pod I), i która to część byłaby podzielona między gminy Pióry, Olszanka i Świniarów (z wykluczeniem jednak przyłączenia m. Mórd, których całe ciężenie ekonomiczne jest w kierunku Siedlec) - z pow. Sokołowskiego gm. Korczew i z pow. Bielskiego m. Siemiatycze, Drohiczyn i Mielnik, oraz gm. Narojki, Radziwiłłówka i Siemiatycze przedstawiałby się w przybliżeniu cyfrowo:

katolików	prawosławnych	żydów	innych	ogółem
57 799	12 312	12 133	20	82 264
tj. 70,26%	tj. 14,97%	tj. 14,75	tj. 0,02%	

3. Powiat Siemiatycki według projektu zawartego w piśmie Pana Wojewody z dn. 16 lutego 1927 r. L:432/II, w którego skład mają wejść z pow. Bielskiego miasta: Ciechanowiec, Drohiczyn, Mielnik, Siemiatycze i gminy: Grodzisk, Kąty, Milejczyce, Narójki, Radziwiłłówka, Rudka, Siemiatycze, Skórzec i Widzwigowo, z pow. Sokołowskiego gmina Korczew, a z pow. Konstantynowskiego m. Łosice i gminy: Sarnaki, Hołowczyce, Łysów, Świniarów i Górki - w przybliżeniu przedstawiałby się cyfrowo:

katolików	prawosławnych	żydów	innych	ogółem
71 382	21 045	15 823	10	108 260
tj. 65,94%	tj. 19,44%	tj. 14,61%	tj. 0,01%	

3.a. Tenże powiat Siemiatycki przy odrzuceniu do Starostwa Bielskiego gminy Rudka i Widzwigowo, a to w myśl projektu tegoż Starostwa Bielskiego, przedłożonego do Województwa Białostockiego, a to celem podniesienia procentowego ludności polskiej w Starostwie Bielskim - przedstawiałby się cyfrowo:

katolików	prawosławnych	żydów	innych	ogółem
61 782	20 580	15 553	10	97 925
tj. 63,09%	tj. 21,02%	tj. 15,88%	tj. 0,01%	

4. Powiat Bialski w obecnych granicach przedstawia się w przybliżeniu cyfrowo:

katolików	prawosławnych	żydów	innych	ogółem
40 767	9 658	11 606	1006	63 037
tj. 64,67%	tj. 15,32%	tj. 18,5%	tj. 1,6%	

4.a. Tenże powiat Bialski - (w razie utworzenia pow. Łosickiego) po przyłączeniu do niego z pow. Konstantynowskiego m. Janowa i gmin: Bohukały, Pawłów, Rokitno, Witulin i Zakanale - przedstawiałby się cyfrowo w przybliżeniu:

katolików	prawosławnych	żydów	innych	ogółem
58 073	12 642	14 351	1 069	86 135
tj. 67,425	tj. 14,68%	tj. 16,66%	tj. 1,24%	

4.b. Tenże powiat Bialski - (w razie utworzenia pow. Siemiatyckiego)

po przyłączeniu do niego z pow. Konstantynowskiego m. Janowa i gmin: Bohukały, Huszlew, Kornica, Pawłów, Rokitno, Witulin i Za-

kanale z bezwarunkowym jednak odrzuceniem gm. Olszanki do pow. Siedleckiego, gdzie ma ona ciążenie tak ekonomiczne, jak i dogodną komunikację, z pominięciem gminy Swory, która już do pow. Bialskiego należy - w przybliżeniu przedstawiałby się cyfrowo:

katolików	prawosławnych	żydów	innych	ogółem
63 976	12 834	14 455	1 079	92 344
tj. 69,28%	tj. 13,9%	tj. 15,65%	tj. 1,17%	

III

Przechodząc teraz do rozważania poszczególnych projektów i zaczynając od projektów wyżej pod II - 1 i 1.a., nie mogę nie przyznać, że potrzeba utrzymania pow. Konstantynowskiego w obecnej postaci czy też w postaci zmienionej, według projektu 1.a., nie da się uzasadnić. Powiat Konstantynowski bowiem w swej obecnej postaci jest anachronizmem tak pod względem terytorjalnym, jak ekonomicznym i nawet historyczno-politycznym.

Pod względem terytorjalnej konfiguracji stanowi on wydłużoną kiskę, rozciągając się od swej węższej części wschodniej, obejmującej Janów, a rozszerzającej się ku zachodowi do Łosic. Przyczem w dodatku jest bardzo ubogi w środki komunikacyjne, pozbawiony dróg bitych i kolei. Tylko w zakątku zachodnio-północnym pod Łosicami posiada odcinek kolei normalnotorowej Siedlce-Czeremcha - gdyż kolejki dojazdowej wąskotorowej Biała-Janów i Biała-Konstantynów ze względu na sposób jej kursowania i nie wytrzymującą krytyki pod względem wysokości taryfę towarową, nie można poważnie traktować. Pozatem Janów ma tylko względnie dostateczną komunikację drogami bitymi we wschodniej połaci powiatu ze względu na istniejące szosy Janów-Łęgi, Janów-Biała i na nowo wybudowaną przez Sejmik szosę Janów-Konstantynów - natomiast zachodnią połacią powiatu, a zatem na największej swej przestrzeni połączony jest tylko drogami gruntowymi. W ten sposób istnieją dwie wyraźne części: wschodnia mniejsza i zachodnia większa, nie związane z sobą ani komunikacyjnie, ani też gospodarczo, a jedyną więzią, i to luźną, Janowa z częścią zachodnią stanowi tylko przymus przyjazdu do Janowa dla załatwiania spraw w Urzędach. Sam zresztą Janów, jak i przylegające do niego gminy wschodnie ciążą gospodarczo do Białej, a częściowo do Brześcia, jak również i południowa część powiatu, za wyjątkiem gminy Olszynka, ma ciążenie gospodarcze do Białej. Zachodnia zaś część ciąży do Łosic, względnie do Siedlec.

Ekonomicznie zaś jest to powiat słaby, gdyż za mały - we wschodniej swej połaci uboższy i kulturalnie stojący niżej, w zachodniej bogatszy

i wyższy kulturalnie. Trzeba wprawdzie przyznać, że mimo, iż jest to powiat najmniejszy w Województwie Lubelskim, gdyż liczący 58 000 mieszkańców, a zatem i niezasobny, to jednak dzięki dobremu składowi przede wszystkim Wydziału Powiatowego, jaki posiadał i posiada dotąd, zrobił stosunkowo wiele, zwłaszcza pod względem budowy dróg i szkół, ale o ile więcej w stosunku do ogromnych potrzeb choćby tylko drogowych mógłby zdziałać, gdyby był gospodarczo silniejszym, a zatem większym. Dowodem tego między innymi może być ostatni projekt budżetu na rok 1927/28, który przy wielkim wysiłku w dochodach własnych nie dociąga do 400 000 zł, a ostatecznie przy największym wysiłku mógłby nie o wiele sumę tę przekroczyć, a przecież nie można stale jechać pierwszym biegiem, zwłaszcza w powiecie typowo rolniczym, gdyż lada jaki gorszy urodzaj zależny wobec niskiego naogół stanu kultury rolnej w zupełności od różnych atmosferycznych niespodzianek, uczyni cały budżet nierealnym. Wobec tego uważam, że by powiaty były zdolne prowadzić należytą i opłacającą się gospodarkę, to winny być finansowo silne, a zatem powinny liczyć zasadniczo około 100 000 ludności, gdyż przy tak wzmożonej sile podatkowej (w stosunku do obecnej prawie podwojonej) będzie można pracować więcej produktywnie przy równoczesnym stosunkowym potanianiu administracji, nawet w razie konieczności nieznacznego jej powiększenia.

Również względy historyczno-polityczne przemawiają przeciw powiatowi Konstantynowskiemu, jako utworzonemu specjalnie przez moskali dla celów rusyfikacyjnych Podlasia. Z Janowa bowiem po wypędzeniu biskupów i skasowaniu biskupstwa hydra rusyfikacyjna, tłumiąc na miejscu i w okolicy knutem i kulą wszelką myśl religijno-polską, wysuwała jak macki polipa swe zapędy rusyfikatorskie na zachód powiatu i w tym jedynie celu osadziła tu jako swoje narzędzie czynowników. W pielęgnowaniu zatem Janowa dla zachowania tej tradycji nie widzę racji, ani potrzeby, tembardziej, że choć nie lekceważę wpływu administracji na rozwój myśli i państwowości polskiej wśród ogółu ludności, to jednak przyznać należy, że główną siłę promieniotwórczą, przewijającą się od wieków w historii Janowa i okolicy, Janów już utracił, a to z chwilą przeniesienia stąd siedziby biskupa do Siedlec, co politycznie i historycznie rzecz biorąc nie było pomysłem szczęśliwym.

Nie uważam również za szczęśliwy argument, że z chwilą opuszczenia Janowa przez Starostwo i inne urzędy, Janów jako miasto upadnie, gdyż nie jest zadaniem państwa ani administracji hodować twory cieplarniane, lecz pomagać żywemu życiu, mającemu samo przez się pęd do rozwoju. Trudno - Janów pozostanie jako cenna i droga każdemu Polakowi pamiątka historyczna, jak tyle innych pamiątek, gdyż godzi

się wprawdzie i należy wiązać teraźniejszość z przeszłością i snuć z nich przyszłość, lecz bez rozdrabniania się w szczegółach.

Z tych samych zatem względów za nierealny uważam projekt pod 1.a., gdyż to sztuczności istniejącego obecnie tworu nie zmienia. Ciężenie projektowanych do przyłączenia zza Buga gmin do pow. Konstantynowskiego nie istnieje za wyjątkiem kilku bezpośrednio wzdłuż rzeki Bug rozsiadłych wsi zabużańskich. Zresztą są to miejscowości ubogie, które finansowo nie zasiląby powiatu w stosunku odpowiednim do zwiększonych z ich przyłączeniem potrzeb. Ludność wprawdzie wzrosłaby do 72 633, a zatem o 14 000, jednak natychmiast wynikłaby potrzeba budowy mostu na Bugu za Wygodą. Wprawdzie budowa tego mostu jest bezwzględna koniecznością, jednak już ten sam wydatek przerastałby o wiele możliwość finansową powiatu i tak mimo tego zwiększenia jeszcze za mało. Pod względem zaś konfiguracji terytorjalnej i pod względem ekonomicznym powiat nie polepszyłby się w niczym, zaś pod względem komunikacji wydatnie by się pogorszył. Zaś pod względem politycznym wzrósłby także wydatnie procent ludności prawosławnej, a zatem nie polskiej, bo do 20,47%, tworzącej w dodatku jak dotąd odrębne środowisko, z resztą powiatu nadal luźnie związaną.

W końcu nie trafia mi także do przekonania zarzut Wydziału Powiatowego, że przez przyłączenie południowej i wschodniej części pow. Konstantynowskiego do pow. Bialskiego wzmoże się w tym ostatnim liczbę ludności prawosławnej, co może się odbić niekorzystnie pod względem administracyjno-politycznym na pow. Bialskim. Wprawdzie niewątpliwie wzrośnie wtedy w pow. Bialskim ilość prawosławnych cyfrowo - ale natomiast procentowo obniży się, jak to wykazałem dowodnie pod 4.a. i 4.b., jak również obniży się procentowo i ilość żydów.

IV

Te same względy, które przemawiają przeciwko utrzymaniu pow. Konstantynowskiego z siedzibą w Janowie i to tak w granicach obecnych, jak i zmienionych według projektu 1.a. - przemawiają za utworzeniem powiatu Łosickiego z siedzibą w Łosicach według projektu 2., względnie Siemiatyckiego według 3. wzgl. 3.a., i zniewalają do realnego traktowania tylko tych 2 projektów.

Przedewszystkiem ekonomicznie rzecz biorąc, będą to powiaty o wiele większe i bogatsze, silniejsze podatkowo, a zatem bardziej zdolne do wypełnienia dużych zadań gospodarczych, przyczem stwierdzić należy, że pod tym względem znaczną przewagę należy przyznać projektowanemu powiatowi Siemiatyckiemu, gdyż według projektu 3. miałby on 108 260 mieszkańców, a nawet według projektu 3.a. miałby 97 925

mieszkańców, podczas gdy projektowany pod 2. powiat Łosicki miałby tylko 82 264 mieszkańców. Jeżeli chodzi o siedzibę tych Starostw, to trzeba przyznać również, że Siemiatycze są jako miasto prawie dwa razy większe od Łosic, gdyż liczą około 9 000 mieszkańców, podczas gdy Łosice 5 000, jednak Łosice mają stację kolei normalnotorowej o 5 km, połączoną nowo wybudowaną przez Wydział Powiatowy szosą, a Siemiatycze mają taką stację o 9 km, a nadto Łosice mają tradycje historyczno-polityczne polskie, jako siedziba za czasów Polski przedrozbiorowej Starostwa, skasowanego dopiero przez moskali, co niewątpliwie wpłynęło ujemnie na rozwój tego miasta, a której to tradycji nie mają Siemiatycze, jako wchodzące tylko w skład dawnego Starostwa Łosickiego.

Co się tyczy budynków na pomieszczenie Starostwa i innych urzędów, to Łosice mają przewagę o tyle, że mają na budowę gmachu 10-morgowy plac wydzielony na ten cel przy parcelacji majątku państwowego „Starostwo” w Łosicach, na którym możnaby pobudować potrzebne gmachy, przyczem gdyby obietnice poniesienia przynajmniej częściowo kosztów budowy przez gminy mające przypaść do Łosic tylko z pow. Konstantynowskiego dały się przyoblec w konkretnie obowiązujące uchwały, to licząc tylko po 1 zł z morga dałoby to przeszło 200 000 zł, co byłoby dla rządu wydatną pomocą. Budynek rządowy bowiem, w którym mieści się obecnie szpital sejmikowy w Łosicach, nie bardzo się na ten cel nadaje, a zresztą jest to rudera, wymagająca kapitalnego i kosztownego remontu. Chodzi zresztą o pomieszczenia dla wszystkich Urzędów, więc z tego względu trzeba by przystąpić raczej do budowy nowych gmachów tembardziej, że w razie umieszczenia Starostwa w budynku obecnego szpitala, trzebaby przystąpić przedtem do wybudowania budynku pod szpital. Według zaś zasięgniętych informacji Siemiatycze nie posiadają ani placu, ani gmachów rządowych, które mogłyby być użyte na pomieszczenie urzędów, a zatem trzeba by również przystąpić do ich budowy, chociaż nie jest wykluczonem, jakoby pomieszczenie Urzędów przy odpowiednich staraniach w budynkach na ten cel wynajętych, gdyż ma to być miasto nieźle stosunkowo zabudowane.

Pozatem w razie przeprowadzenia jednego czy drugiego z tych projektów, wynika natychmiastowa i konieczna potrzeba budowy przynajmniej jednego mostu na Bugu i to w miejscu, gdzie dochodzi do Bugu wojewódzka droga gruntowa Łosice-Sarnaki (przy zamianie tej drogi na drogę bitą), gdyż wobec nie istnienia mostu w Zabużu i Serneli-

wiatu. Jednak ze względu na znaczną siłę finansową tych powiatów, zwłaszcza projektowanego powiatu Siemiatyckiego, możnaby przystąpić do budowy, zwłaszcza przy odpowiedniej pomocy Państwa mostu stałego żelbetonowego, względnie żelaznego na filarach kamiennych, a do jego ukończenia posługiwać się mostem prowizorycznym, wybudowanym jaknajtaniej, nie wykluczając nawet używania przez ten czas mostu tylko pontonowego.

Przy utworzeniu powiatu Łosickiego czy Siemiatyckiego zrealizowana będzie również konieczna ze względów politycznych linja przewodnia przekroczenia rzeki Bugu tej odziedziczonej w spadku po zaborcach, a politycznie szkodliwej i dotąd siłą bezwładu utrzymującej się granicy, przyczem utworzenie pow. Łosickiego byłoby silniejszym podkreśleniem najzdrowszego rozwojowo kierunku zachodnio-dośrodkowego. Ze względu na ten właśnie kierunek, w razie utworzenia pow. Siemiatyckiego, uważam osobiście za warunek sine qua non włączenie go do Województwa Lubelskiego, między innymi także i ze względu na politykę wyborczą, co do której trudno mi jest dziś wysuwać konkretniejsze wnioski, wobec braku jakichkolwiek dokładnych wiadomości co do losów ordynacji wyborczych. W każdym razie uważam, że przy utworzeniu powiatu Łosickiego, a jeszcze bardziej Siemiatyckiego, zagarniającego znaczny odłam ludności tzw. mniejszościowej i przy bezwarunkowej ich przynależności do Województwa Lubelskiego, oraz przy odpowiednim grupowaniu powiatu w obrębie tegoż województwa w okręgi wyborcze, możnaby wpływ tej ludności mniejszościowej na wynik wyborów wydatnie niwelować. Że tak jest, dowodzi tego także i ta okoliczność, że już przez utworzenie jednego z tych dwóch powiatów (przy utworzeniu powiatu Siemiatyckiego w wyższym stopniu), powiat Bialski, który jest obecnie również za mały i słaby ekonomicznie, nie tylko zostałby poważnie wzmocniony ekonomicznie, ale także zasilony wydatnie elementem polskim, niwelującym wpływy mniejszościowe (...).

„PREZENTACJE 2005”

W dniach 27-29 października 2005 r. przeprowadzony został w Miejskim Ośrodku Kultury w Międzyrzecu Podlaskim finał Międzynarodowego Festiwalu Piosenki „PREZENTACJE 2005”. Oprócz solistów z Polski, występowali również reprezentanci Białorusi. Jury, któremu przewodniczył Ireneusz Parafiniuk, przyznało statuetki „Złotego Mikrofonu” oraz nagrody rzeczowe. Nagrodzono 9 młodych artystów: w kategorii pierwszej (13-15 lat) – I miejsce zajęła Olga Sacjuk (Białoruś), II – Patrycja Linkiewicz (Polska), III – Patrycja Lubeńczuk (Polska), wyróżnienia – Jolanta Stolarczyk (Polska), Grzegorz Tychmanowicz (Polska), Janina Dawidjuk (Białoruś); w kategorii drugiej (16-19 lat) – I miejsce zajął Javier Rodriguez (Polska), II – Olga Żarin (Białoruś), III – Siergiej Borysiuk (Białoruś). Podczas „Prezentacji” wystąpiła z recitalem znakomita piosenkarka jazzowa Ewa Uryga.

Koncert przeciw narkotykom

W Miejskim Ośrodku Kultury w Międzyrzecu Podlaskim odbył się 25 października 2005 r. koncert zespołów „FIRE FLY” oraz „JURO & TDS” (Teoretycznie Dobry Skład). Wrocławska grupa „JURO & TDS” tworzy hip-hop. Artyści odzwierciedlają w swoich utworach skomplikowane życie ludzi młodych, m.in. na „drodze” od narkotyków ku wolności. FIRE FLY jest zespołem z Wielkiej Brytanii, grającym rock progresywny. Podczas koncertu w Międzyrzecu Podlaskim (w Polsce były tylko 3) grupa ta promowała swoją piątą płytę – „Greateh”. Członkowie zespołu pomagają młodzieży uzależnionej, przekazując im świadectwo swojej wiary. Organizatorami imprezy było Stowarzyszenie Pomocy „Arka Noego” oraz Miejski Ośrodek Kultury w Międzyrzecu Podlaskim. Zamierzeniem organizatorów międzyrzeckiego koncertu było promowanie życia „bez uzależnień i przemocy”.

Lubelszczyzna w fotografii

W listopadzie rozstrzygnięty został konkurs fotograficzny pod hasłem „Lublin, lublinianie, Lubelszczyzna 2005”, ogłoszony przez Urząd Marszałkowski w Lublinie.

Z nadesłanych 172 prac, 88 zostało zakwalifikowanych na wystawę. Znalazły się wśród nich także prace białczan: Konrada Kubika, Błażeja Użyczyna i Małgorzaty Piekarskiej. Fotografia K. Kubika *Po pracy* otrzymała nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej. Nagrody przyznano także innym Podlasiakom, członkom Radzyńskiego Klubu Fotograficznego „Klatka”. Jedną z dwóch drugich nagród otrzymał Tomasz Młynarczyk (*Czemierniki II*),

a Krzysztofowi Sakowi przyznano nagrodę Wydawnictwa „Lubelski Klub Książki” (*Skoczny Krajobraz*).

Koncerty w Muzycznej Aptece

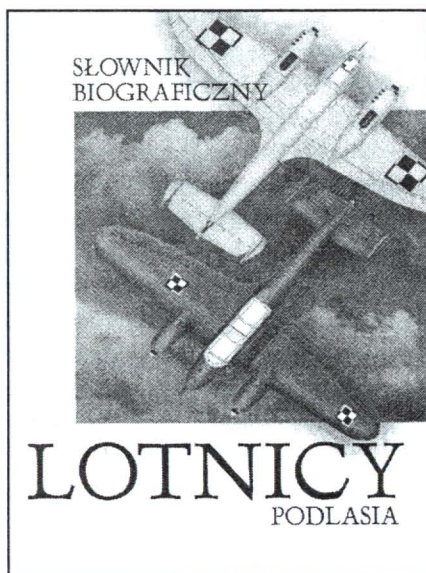
W klubie „Habakuk” koncertował 28 października jeden z zespołów reggae, od kilkunastu lat utrzymujący się w czołówce tego typu zespołów. 11 listopada wystąpiła grupa rockowa „happysad” ze Skarżyska-Kamiennej. Zespół ten od 10 lat występuje na scenach muzycznych kraju. 19-20 listopada grały zespoły „metalowe”, m.in. grupa „Hunter” („metal” z domieszką stylu etnicznego i reggae). 20 listopada koncertował zespół „Prana” z Siedlec, którego wokalista i perkusista są w wieku 14 - 15 lat. Kapela ta, co prawda, powstała przed trzema laty, posiada już jednak własny repertuar (połączenie nu-metalu, hard core’u i włodawskiego „Uncle Dwight”). 1 grudnia wystąpiła grupa „Akurat”, grająca rock i muzykę pubową (gwiazda „Przystanku Woodstock” – z Beskidu Żywieckiego). Na zakończenie minionego roku grały białskie grupy rockowo-punkowe: Klatka Schodowa, SzroD i Frostbite.

Galeria ES

W Galerii „ES” MOK w Międzyrzeczu Podlaskim zaprezentowana została w listopadzie wystawa artystów-plastyków, uczestników V Ogólnopolskiego Pleneru Malarskiego w Krzymoszycach. Pokazane zostały m.in. pastele Krzysztofa Krzycha z Lubaczowa, Cypriana Biełańca z Lublina oraz olejne obrazy Marka Leszczyńskiego z Międzyrzecza Podlaskiego.

Lotnicy Podlasia

4 listopada, w „Księgarni Podlaskiej” Marka i Elżbiety Światłowskich w Białej Podlaskiej, miała miejsce promocja kolejnej książki o tematyce regionalnej – słownika biograficznego „Lotnicy Podlasia”. Jest to kolejne opracowanie dr. Tomasza Demidowicza, historyka, pracownika naukowego ZWWF w Białej Podlaskiej. Słownik ten jest kolejnym w podlaskiej serii biograficznej (w 1998 r. ukazał się „Białkopodlaski Biograficzny Słownik Sportowy”). Opracowanie to jest efektem pasji badawczych autora w zakresie dziejów lotnictwa polskiego. W książce zaprezentowane zostały sylwetki ludzi, którzy zajmują trwałe miejsce w historii



polskiego lotnictwa. Obejmuje ona 195 biogramów, przy czym nie tylko pilotów samolotów wojskowych i sportowych (szybowcowych). Są tam również biogramy konstruktorów lotniczych, tych, którzy projektowali nowe samoloty w Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej (1923-1939). Spotkanie z T. Demidowiczem zorganizowało również Koło Bialczan – w kawiarni „Oranżeria” (17 listopada)

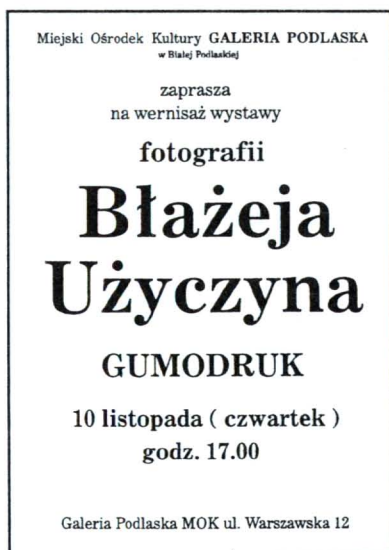
Wystawa teatralna

„Ocalmy od zapomnienia tradycje teatralne naszego miasta”, to tytuł II „odslony” wystawy, jaka zorganizowana została w listopadzie w Osiedlowym Domu Kultury w Białej Podlaskiej. Organizatorami był ODK oraz bialski oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej. Tym razem zaprezentowany został amatorski Teatr Ziemi Podlaskiej, który powstał w listopadzie 1945 r). Cieszył się on wielką popularnością wśród mieszkańców Białej Podlaskiej i regionu białkopodlaskiego. Wsławił się realizacją wielu interesujących spektakli, m.in. na podstawie utworów Fredry, Tuwima, Kraszewskiego. Oprócz fotografii, pokazane zostały afisze, druki zaproszeń, oryginalne rekwizyty teatralne. Wystawa była jedną z imprez Podlaskiej Jesieni Teatralnej, propagujących kulturę teatralną (czynna do 16 grudnia).

Konkursy pieśni patriotycznej

6 listopada 2005 r. przeprowadzony został w Tuczej V Powiatowy Festiwal Pieśni Patriotycznej. Po wysłuchaniu 10 wykonawców (soliści, zespoły i chóry), jury rozdzieliło nagrody w dwóch kategoriach wiekowych. W kategorii młodzieżowej I miejsce zajął zespół „Wiem dokąd idę” z Łomaz, II – chór CORDA VOX z Terespoła, a III – Zespół Szkoły Podstawowej w Tuczej. W kategorii seniorów I miejsce zajął chór „Janowianie” (Janów Podlaski), II – „Pogodna Jesień” z Konstantynowa, III – „Zielawa” z Rossosza. Podobny konkurs odbył się 5-6.11 2005 r. w Białej Podlaskiej: III „Powiatowy Konkurs Pieśni Patriotycznej” – w hołdzie Janowi Pawłowi II, w 25 rocznicę „Solidarności”. Organizatorami byli: Parafia Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Białej Podlaskiej, Szkoła Podstawowa nr 7 im. H. Sienkiewicza w Białej Podlaskiej, Duszpasterstwo Harcerzy i Harcerek, Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej, Urząd Miasta w Białej Podlaskiej, Kuratorium w Białej Podlaskiej. W efekcie przesłuchań, wyłonieni zostali zwycięzcy w trzech kategoriach: szkoły podstawowe, gimnazja, szkoły ponadgimnazjalne. Uczestnicy wykonywali po 2 utwory: pierwszy – o tematyce związanej z Janem Pawłem II lub ideą „Solidarności”, drugi – o tematyce patriotycznej. Na zakończenie odbył się Koncert Galowy. Licznie zgromadzona publiczność zachwycała się występami zespołu „Kresowiacy” z Lidy na Białorusi.

Fotografie Błażeja



W Galerii Podlaskiej MOK w Białej Podlaskiej otwarta została 10 listopada 2005 r. debiutancka wystawa Błażeja Użyczyna pt. „Gumodruk”. Rzeczywiście, zdjęcia wykonane zostały rzadko obecnie używaną techniką „gumy”. Nie wywołuje się ich w chemikaliach, lecz spłukuje wodą. Metoda gumy wymaga dużej cierpliwości, gdyż zdjęcie powstaje nawet przez kilka dni. Tematem oryginalnych gumodruków B. Użyczyna są głównie widoki z podlaskich wsi oraz tutejsza przyroda. Powstały one podczas wycieczek rowerowych w okolicach Białej Podlaskiej oraz plenerów fotograficznych, organizowanych przez Fotoklub Podlaski. Artysta-fotografik uczestniczył już w kilku plenerach i konkursach, prezentował swój dorobek także na wystawach. Po ukończeniu szkoły średniej zamierza studiować fotografię artystyczną. Wystawa była czynna do końca listopada.

Podlaskie Spotkania Literackie

Podlaskie Spotkania Literackie to cykl spotkań ze znanymi literatami. Od 21 lat organizowane są przez Klub Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej. Spotkania miały miejsce również w Klubie Kultury „Eureka” w Białej Podlaskiej, w Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie oraz Łukowskim Ośrodku Kultury. 10 listopada zaprezentowane zostały w Klubie Kultury „Piast” „Schody do piekła ... opowieść o poetach przeklętych” – spektakl poetycki Ireneusza Wagnera. 11 listopada w Osiedlowym Klubie Kultury „Eureka” odbyło się spotkanie autorskie „Droga do wolności” Tadeusza Ignatowicza oraz z literatem Zdzisławem Łączkowskim (poświęcone poezji papieskiej). W tym samym dniu w Klubie „Piast” odbyło się spotkanie z poetką Elżbietą Olszewską, ubiegłoroczną laureatką J.I. Kraszewskiego. Interesujące było również spotkanie poetycko – muzyczne z Katarzyną Piątkowską, poetką zaledwie 20-letnią (wydała już cztery tomiki), a także Jackiem Musiatowiczem – bardem z Radzyna Podlaskiego. W tym czasie otwarte zostały wystawy w białskich klubach kultury: Klubie Kultury „Piast” - wystawa rysunków Romana Pieńkowskiego oraz Klubie Kultury „Eureka” – *Nastroje* (wystawa fotografii Marleny Mazur i Macieja Głowackiego). Kulminacyjnym punktem „Spotkań” było podsumowanie XXI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego. Do oceny jury nadesłano 475 wierszy oraz 40 opowiadań.

Za twórczość prozatorską I nagrodę otrzymał Leszek Sokołowski z Krzymoszyc k. Międzyrzecza Podlaskiego. W dziedzinie poezji pierwszą nagrodę przyznano Michałowi Kasprzykowi z Warszawy, drugą Elżbiecie Galoch z Turka, trzecią Czesławowi Markiewiczowi z Zielonej Góry. Za temat związany z patronem konkursu, nagrodę specjalną otrzymał Włodzimierz Fronczek z Lublina. Nagrodę Klubu Literackiego „Maksyma” przyznano Katarzynie Piątkowskiej z Białej Podlaskiej. Nagrodzono też Jacka Musiatowicza z Radzyna Podlaskiego – za świeżość i odkrywcość poetycką.

Podlaski Przełom Bugu

X wystawa poplenerowa „Podlaski Przełom Bugu” otwarta została 18 listopada w Siedlcach. W spotkaniu jubileuszowym uczestniczyło 35 fotografików z Polski oraz dwóch z Białorusi. Powiat bialski reprezentowali: Tadeusz Żaczek, Adam Trochimiuk, Małgorzata Piekarska, Henryk Oleszczuk, Jarosław Domański, Wiesław Karczmarek i Krzysztof Staniszewski. Wielokrotnie uczestniczyli oni w tych plenerach,



**Podlaski
Przełom Bugu 2005**

odbywających się w najpiękniejszym zakątku Podlasia – Parku Krajobrazowym „Podlaski Przełom Bugu”. W X plenerze wzięła udział najliczniejsza, jak dotąd, liczba fotografików. W Białej Sali Miejskiego Ośrodka Kultury w Siedlcach zaprezentowanych zostało 190 prac, wykonanych przez 37 autorów. Podczas wernisażu uhonorowano pomysłodawcę imprezy – Andrzeja Rucińskiego, oraz Wojciecha Duklewskiego – dyrektora Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu”. Fotoklub Rzeczypo-

spolitej Polskiej (Stowarzyszenie Twórców) wyróżnił ich odznaką „Zasłużony dla Fotografii Polskiej”. Podziękowania oraz zestawy fotografii znad Bugu otrzymali sponsorzy wystaw – Ewa i Andrzej Staniszewscy z bialskiego studia „Kodak”, dyr. MOK w Białej Podlaskiej – Janusz Izbiński, dyr. MOK w Siedlcach – Krystyna Paczuska. Od 20 stycznia wystawa była czynna w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej.

Wystawy E. Mikołajczuka

Edward Mikołajczuk, artysta-plastyk z Białej Podlaskiej, obchodził niedawno 45-lecie swojej pracy twórczej. Przez wiele lat był nauczycielem wychowania plastycznego, przez kilka lat dyrektorem Biura Wystaw Artystycznych. Jego twórczość jest różnorodna (grafiki, rysunki, exlibrisy). W zawiązku z jubileuszem postanowił przygotować cykl wystaw, na których zaprezentuje główne nurty swojej twórczości. Pierwsza z nich, zatytułowana „Kwiaty Podlasia i martwa natura” – 20 kompozycji, wykonanych gwaszem i pastelami, pokazana została w grudniu (sala konferencyjna Starostwa Powiatowego w Białej Podlaskiej).

Wyróżnienie dla biblioteki

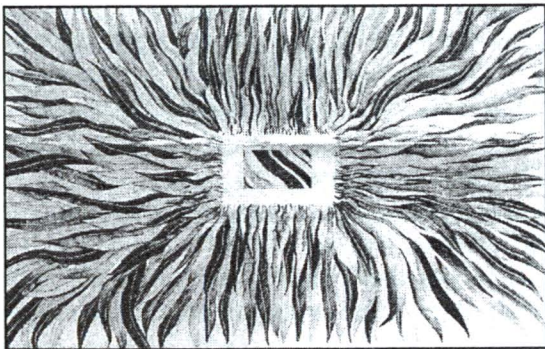
Fundacja ABC XXI od 1998 r. propaguje akcję „Cała Polska czyta dzieciom”. Już po raz trzeci przyznała ona wyróżnienie Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej (za najlepiej przeprowadzoną akcję w 2005 r.). Pracownicy biblioteki zorganizowali szereg spotkań, zarówno w szkołach, jak i bibliotekach. Do czytania książek dzieciom zapraszano różne osoby, m.in. księży oraz wójtów w gminach. W akcji uczestniczyło kilkanaście tysięcy dzieci z pow. Bialskiego

Rysunek R. Pieńkowskiego

11 listopada, podczas Podlaskich Spotkań Literackich, w Klubie Kultury „Piast” otwarta została wystawa rysunków Romana Pieńkowskiego, absolwenta Instytutu Wychowania Artystycznego UMCS. Zajmuje się on malarstwem olejnym, rysunkiem oraz grafiką komputerową. Od wielu lat prowadzi pracownię plastyczną MOK, a od niedawna kieruje również Galerią Podlaską. Na wystawie pokazane zostały ilustracje książkowe, m.in. do „Krzyżaków” H. Sienkiewicza oraz „Chłopów” W. Reymonta. Autor zastosował inną niż dotychczas technikę (tablet – rysik połączony z komputerem).

„Wystawa świąteczna”

Bialscy plastycy zorganizowali w grudniu wystawę, która była niejako upominkiem pod choinkę (Galeria Podlaska). Znalazły się na niej prace reprezentujące różnorodne style oraz tematykę: Roman Pieńkowski (rysunek), Jarosław Struk (malarstwo), Mieczysław Skalimowski (rysunek), Marek Jędrych (kilka



interesujących gwaszy), Robert Łuczka (obrazy olejne), Ewa Borowska-Kurpeta (pastele), Adam Korszun (kompozycje akrylowe). Wystawione były także prace Edyty Drobysz, Renaty Sobczak, Magdaleny Wójcik, Jacka Gałczyńskiego, Janusza Maksymiuka, Edwarda Mikołajczuka i Ewy Fałkowskiej-Rękawek. Ekspozycja była czynna do 31 grudnia.

Sztuka Ludowa Południowego Podlasia' 2005

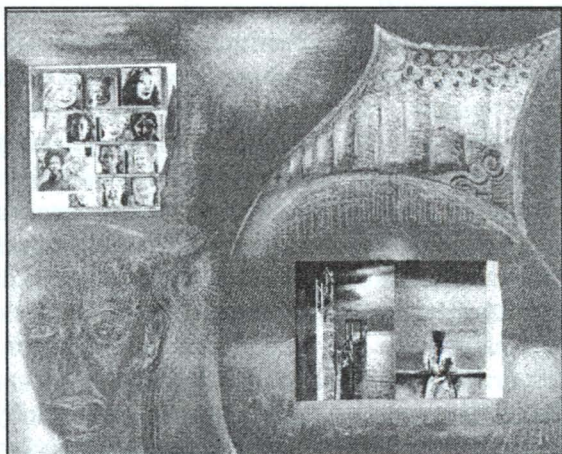
Na XIX konkurs „Sztuka Ludowa Południowego Podlasia”, organizowany przez Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, Zarząd Okręgowy Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie oraz Muzeum Regionalne w Łukowie, swoje prace nadesłało 61 twórców z pow.: białskiego, parczewskiego, radzyńskiego, włodawskiego i ryckiego. Komisja konkursowa oceniła 385 prac, z takich dziedzin sztuki ludowej, jak: tkactwo, haft, plecionkarstwo, kowalstwo, rzeźba, plastyka obrzędowa. I miejsce zajęło 11 uczestników, reprezentujących różne dziedziny sztuki: Stefan Buraczyński z Białej Podlaskiej – plecionkarstwo, Mieczysław Gaja z Łukowa – rzeźba, Bożena Gawda z Worońca – kwiaty z papieru i palmy, Sylwester Izdebski z Czeršli – kowalstwo, Sabina Kaczan ze Studzianki – tkactwo, Barbara Kapuścińska z Białej Podlaskiej – wycinanki, Antonina Waszczeniuk z Dołhobrodów – haft tkacki, Mieczysław Więcierzewski z Perkowic kowalstwo, Elżbieta Zalewska ze Stawek – stroje lniane (zdobione haftem), Mieczysław Zawadzki z Łukowa – rzeźba, Leokadia Nitychoruk z Wólki Polinowskiej – całokształt dorobku. Do prezentacji na wystawie, która była czynna w Muzeum Południowego Podlasia w dniach 4.12.05 – 31.01.06 r., zakwalifikowano ponad 200 prac,

Mikołajki teatralne

W dniach 2 - 4 grudnia przeprowadzone zostały „VIII Mikołajki Teatralne”. Organizatorem tego przedsięwzięcia jest Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej. 2 grudnia wystawione zostały spektakle dla dzieci – „Cuda i dziwy” oraz „Jaś i Małgosia”, w wykonaniu Teatru Lalki i Aktora im. H.Ch. Andersena w Lublinie. Grzegorz Mielczarczyk, warszawski aktor i pedagog, poprowadził w dniach 3-4 grudnia warsztaty z dykcji i autoprezentacji. Występowały także teatralne zespoły dziecięce i młodzieżowe. Premierowe przedstawienie „Świętoszka” Moliere zaprezentowali uczniowie I LO im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej.

Wspólna wystawa

Ewa Borowska-Kurpeta, absolwentka Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie, jest nauczycielem plastyki w II LO im. E. Plater w Białej Podlaskiej. Niejednokrotnie prezentowała swoją twórczość na wystawach w Galerii Podlaskiej, także w kraju i za granicą (Dania). Najchętniej rysuje lub maluje delikatne pastele.



Ewa Borowska-Kurpeta, bez tytułu, pastel

Daniel Ludwiczuk urodził się na Podhalu. Pasję rzeźbiarską odziedziczył po dziadku, rzeźbiarzu ludowym. Obecnie mieszka w Kamiance na Podlasiu. Od 15 lat zajmuje się rzeźbą w drewnie. Swój dorobek prezentował w Muzeum Okręgowym w Siedlcach, Muzeum Okręgowym w Białej Podlaskiej, a również na wielu wystawach zbiorowych, m. in. w Warszawie (1999 r., „Art Barbakan”). Jego prace

są do nabycia w kilku galeriach, m.in. w Sopocie, Kazimierzu Dolnym i Białej Podlaskiej. Artysta prowadzi gospodarstwo ogrodnicze w Kamiance. Ewa Borowska-Kurpeta oraz Daniel Ludwiczuk poznali się na plenerze w gm. Platerów. Efektem tego spotkania okazała się wspólna wystawa w Galerii Podlaskiej MOK (czynna w dn. 4-30 listopada): pastele i rysunki E. Borowskiej-Kurpety oraz rzeźby w drewnie i metalu D. Ludwiczuka.

Kolędowanie w Międzyrzecu Podlaskim

W sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury w Międzyrzecu Podlaskim odbył się 15 stycznia 2006 r. „VII Przegląd Kolędniczy”. Wzięło w nim udział 17 zespołów z powiatu bialskiego: schola „Promyki Nadziei” z Żerocina, chóry parafii pw. św. Mikołaja, pw. Chrystusa Króla i pw. św. Józefa z Międzyrzecza Podlaskiego, schola parafii pw. św. Mikołaja z Międzyrzecza Podlaskiego, schola „Perełki” parafii pw. św. Józefa w Międzyrzecu Podlaskim, schola młodzieżowa i kwintet akordeonowy ze Szkoły Muzycznej w Międzyrzecu Podlaskim, kapela „Harmonijkowe Echo” z gminy Drelów, zespół „Echo” z Przychód, zespół parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Międzyrzecu Podlaskim, zespoły śpiewacze: „Tęcza” z Brzozowicy Małej i „Wrzos” GOK z Kąkolewnicy, „Ale Baby” z Berezy i Rogoźnicy. Wystąpiły także zespoły współpracujące z Miejskim Ośrodkiem Kultury: Kapela Ludowa „Przyjaciele”, chór „Wiarus”, grupa teatralna „13”. Przegląd nie miał charakteru konkursowego; jego celem było podtrzymanie tradycji wspólnego kolędowania.

Cieślak i Bałdyga w Galerii

W Galerii Podlaskiej MOK w Białej Podlaskiej gościły w styczniu wystawy dwóch znanych artystów. W górnej sali zaprezentowano obrazy olejne Tadeusza Cieślaka (amator; podlaskie pejzaże). Na wystawie pokazanych zostało 19 podlaskich pejzaży. Czynna w dniach 5 - 30 stycznia. W dolnej sali, swoje grafiki eksponował Stanisław Bałdyga. Jest on absolwentem Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu; zajmuje się grafiką artystyczną, wydawniczą i reklamową. Uczestniczył w licznych wystawach krajowych i zagranicznych: Andora, Belgia, Bułgaria, Francja, Hiszpania, Holandia, Japonia, Kanada, Niemcy, Szwajcaria, Ukraina, USA (Hawaje), Włochy i Związek Radziecki. S. Bałdyga wydobywa piękno i harmonię z tego, co zwyczajne, codzienne, wielokrotnie niezauważalne przez przeciętnego zjadacza chleba (np. skiby zarośniętej ziemi). Posługuje się linorytem punktowym, co pozwala mu wydobywać subtelne niuanse w fakturze obrazów. W białskiej Galerii wystawionych zostało 20 grafik. Czynna w dniach 6-31 stycznia.

Czarna róża



Krystyna i Ryszard Kornaccy z Międzyrzecza Podlaskiego wydali trzynaście lat temu książkę „Czarna róża. Baśnie i opowieści z Podlasia”. Inspiracją do zajęcia się tą tematyką były opowieści starszych ludzi, których słuchali w dzieciństwie. Nakład szybko wyczerpał się, toteż autorzy postanowili zająć się jej wznowieniem. Tak więc pojawiło się kolejne wydanie, poszerzone o dziewięć nowych opowiadań. Książka wzbogacona została rysunkami dzieci. Publiczna promocja „Czarnej Róży” odbyła się 20 stycznia 2006 roku, a jej organizatorami była „Księgarnia Podlaska” Marii i Marka Światłowskich w Białej Podlaskiej oraz Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne.

„0101”

W białskim „Studio 35” nakręcony został film pt. „0101”, w reżyserii Pawła Łukomskiego. Młodzi twórcy zdecydowali się wysłać swój obraz na Ogólnopolski Festiwal Młodego Kina SKOFFKA 3. Dość niespodziewanie okazało się, że znalazł się on w zestawie 23 filmów (z ogólnej liczby 125), które za-

kwalifikowano do prezentacji. Wyświetlony został później w „Kinotece” w Warszawie. Chociaż nie uzyskał żadnej nagrody, to jednak bardzo ciepło został przyjęty przez widzów.

„Ciało”

W grudniu i styczniu gościła w Klubie Muzycznym „Jedynka” wystawa fotograficzna Fotoklubu Podlaskiego pt. „Ciało”. Swoje najnowsze prace zaprezentowali: Adam Trochimiuk, Alina Kulawiec, Henryk Oleszczuk, Katarzyna Kuszneruk, Angelika Sygnea, Grzegorz Jędrzejczyk, Monika Byszko, Kamil Szyszkiewicz, Anna Laskowska i Jarosław Domański.

Rysunki Andrzejewskiego

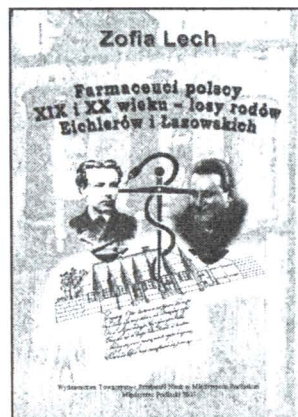
13 grudnia, w rocznicę wprowadzenie stanu wojennego w Polsce (1981 r.), w Galerii „Ulica Krzywa” w Białej Podlaskiej otwarta została wystawa rysunków satyrycznych Mirosława Andrzejewskiego („Zbirka”). Jest on nauczycielem matematyki w jednym z siedleckich liceów. Rysunki tego artysty były wielokrotnie publikowane na łamach prasy ogólnopolskiej i polonijnej. Na wystawie można było zapoznać się z dziejami NSZZ „Solidarność” na wesoło. Niektóre prace M. Andrzejewskiego rysowane były w bialskim Zakładzie Karnym, gdzie przebywał po 13 grudnia 1981 r. – jako internowany.

Kronikę redaguje:
Hanna Bajkowska

NADEŚLANO DO REDAKCJI:

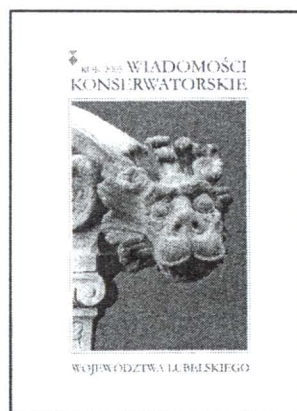
Książki:

- ✓ Niedziółka K.: Dzieje Domanic 1548-2002. Siedlce, 2005
- ✓ Kultura pogranicza – pogranicze kultur. Red. nauk. Adam Bobryk. Siedlce, 2005
- ✓ Romanowicz W.: Młodzież Podlasia wobec wybranych problemów społeczno-religijnych. Kodeń, 2005
- ✓ Łobodowski J.: In memoriam. Lublin, 2005
- ✓ Lech Z.: Farmaceuci polscy XIX i XX wieku – losy rodów Eichlerów i Łazowskich, Międzyrzec Podlaski, 2005
- ✓ Maziejuk Cz.: Święty Jozafat Kuncewicz. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Maj R.: Młyny wietrzne w powiecie bialskim. Biała Podlaska, 2005
- ✓ Pilarska S.: Nad przepaścią. Biała Podlaska, 2005
- ✓ Kornacki K. i R.: Czarna róża. Międzyrzec Podlaski, 2005
- ✓ Smyk A.: Moja firanka ... Łuków, 2005



Czasopisma:

- ✓ Nadbużańskie Sławatycze R. 6 (2005)
- ✓ Rocznik Białkopodlaski T. 13 (2005)
- ✓ Szkice Podlaskie Z. 13 (2005)
- ✓ Wiadomości Konserwatorskie
Województwa Lubelskiego T. 7 (2005)
- ✓ Grot (Radzyń Podlaski) 2005 nr 9-10
- ✓ Gazeta Łosicka 2005 nr 11-12



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Świątłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA
I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851

cena: 8 zł